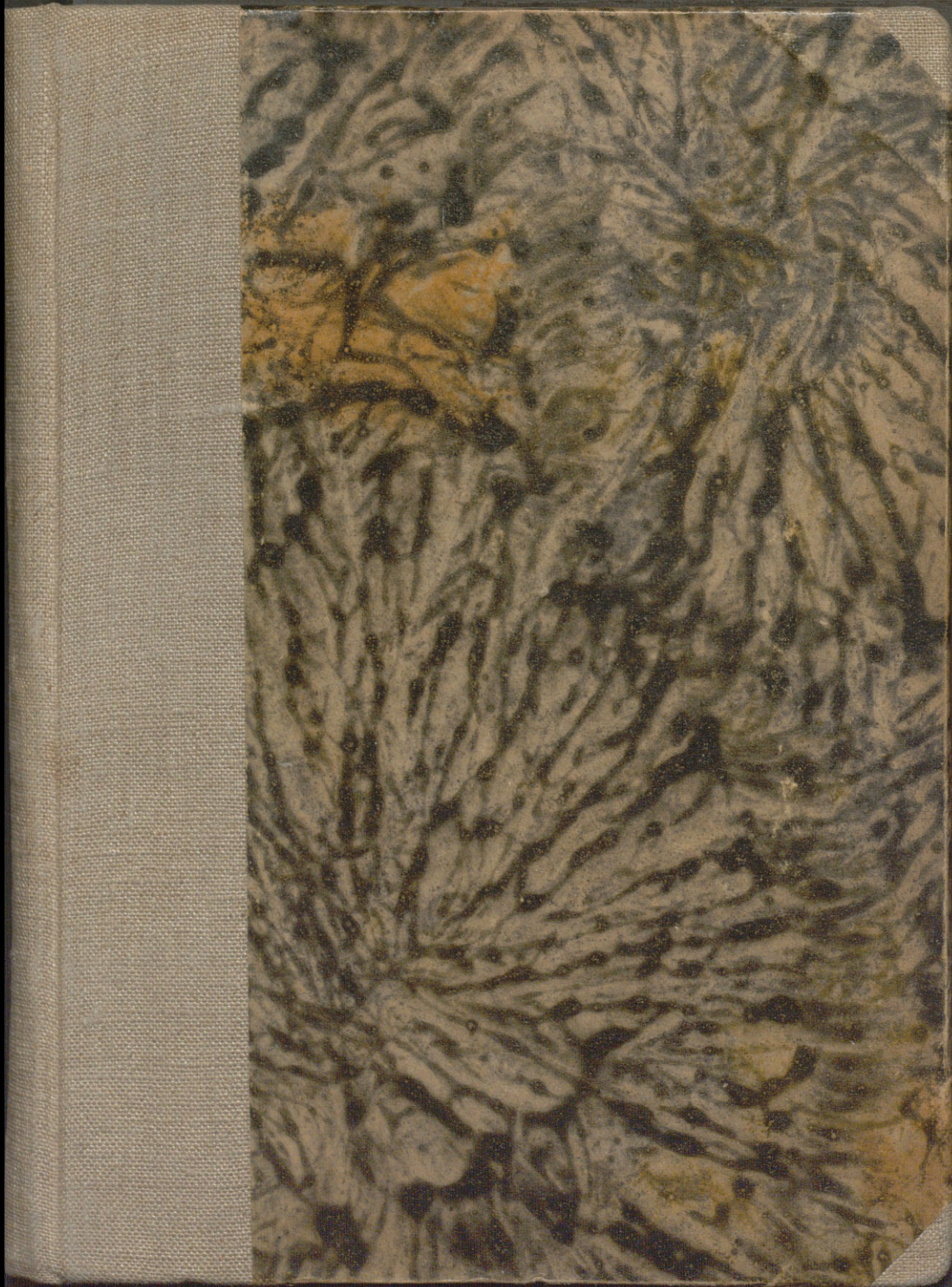
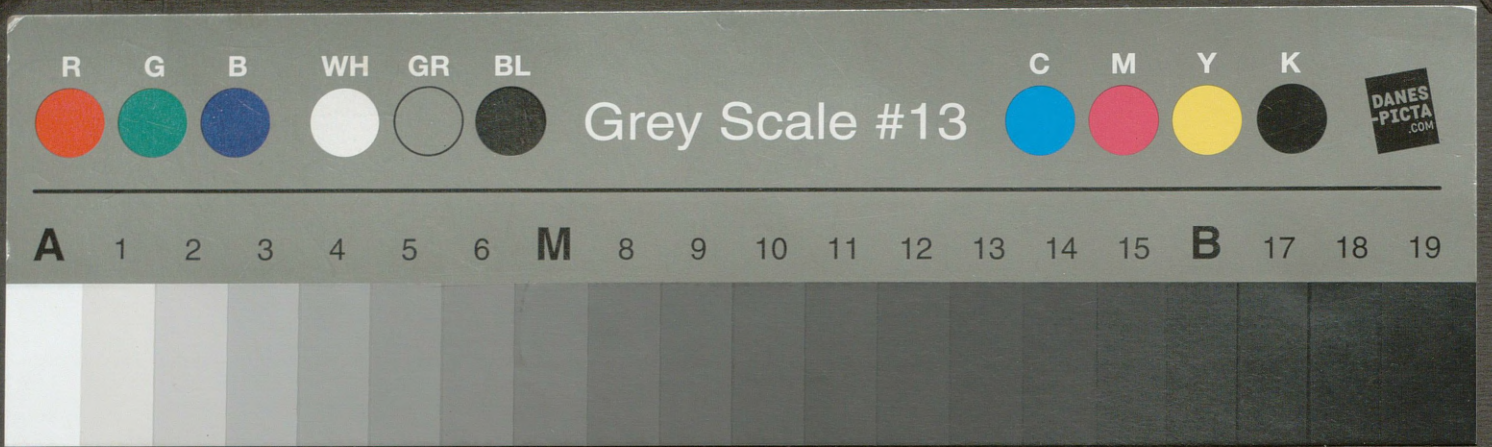
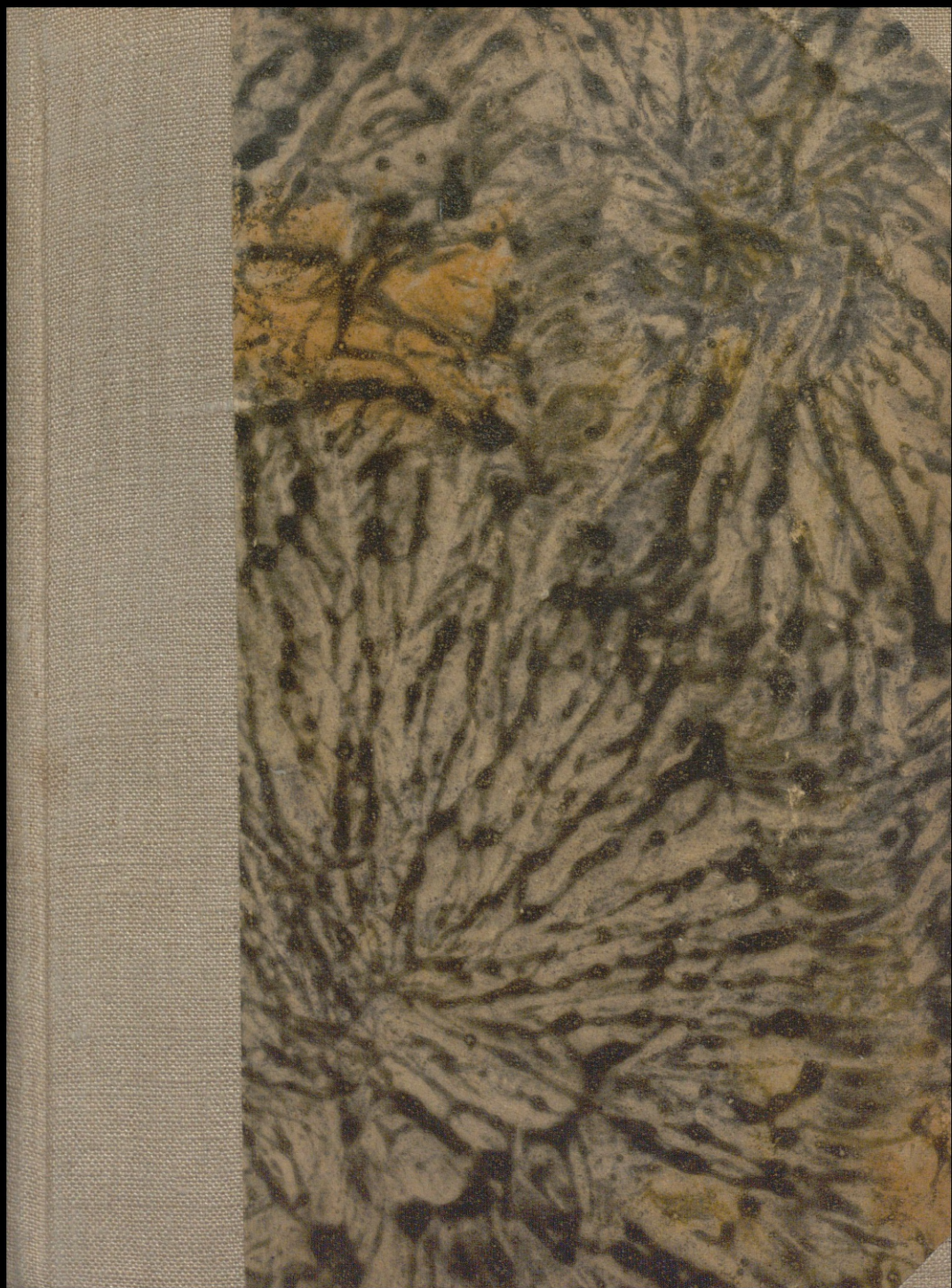






ZARYS ROZWOJU
NOWOCZESNEJ SPOŁECZNOŚCI
MIĘDZYNARODOWEJ

10/7 98

BIBLIOTEKA
SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH
UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD REDAKCJĄ LUDWIKA EHRLICH

2

STANISŁAW HUBERT

ZARYS ROZWOJU
NOWOCZESNEJ SPOŁECZNOŚCI
MIĘDZYNARODOWEJ

WYDANE Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU NAUKI
MINISTERSTWA OŚWIATY

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO

STANISŁAW HUBERT

ZARYS ROZWOJU
NOWOCZESNEJ SPOŁECZNOŚCI
MIĘDZYNARODOWEJ

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO



v. 1

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO

Zamieszczenie pracy w „Bibliotece Szkoły Nauk Politycznych U. J.”
nie oznacza, że Redakcja podziela poglądy Autora.

5097



1947

Śląskie Państwowe Zakłady Graficzne — Bytom, ul. Przemysłowa 2

Podpisano do druku dnia 20. VIII. 1947 Nakład 3200 egz. Pap. VII kl. 70 g. 61×86 cm

Ark. druku 8 — R-14393

WSTĘP

I. OGRANICZENIE ZAKRESU EWOLUCJI DO PRZESZŁOŚCI LUDÓW EUROPEJSKICH

Trudno mówić, gdy się ma na myśli czasy najdawniejsze, o społeczności międzynarodowej, gdyż byłoby to anachronizmem. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy pojawiły się na kuli ziemskiej pierwsze grupy ludzi na pewnym poziomie kultury, grupy owe powiązane wewnątrz najrozmaitszymi więzami — więc węzłem rodowym, szczepowym itp., — utrzymywały między sobą jakieś stosunki. Nie ulega wątpliwości, iż współżycie takich grup odpowiadało współżyciu grup późniejszych, bardziej wyrobionych i powiązanych wewnątrz już nie organizacją rodową, lub nie tylko organizacją rodową, lecz organizacją zbliżającą się do bardziej wyrobionych form współżycia społecznego.

Jak wyglądało życie międzygrupowe w czasach przedhistorycznych, można sobie to raczej wyobrazić, gdyż nie ma o tym jakichś ścisłych wiadomości dokumentarnych. Jednak przedmioty pochodzące z dalekich krajów, znajdowane w grobowcach, w wykopaliskach dawnych osiedli ludzkich, wskazują na to, że w czasach najdawniejszych przedmioty wędrowały z kraju do kraju, od grupy do grupy i znaczyły swoją wędrówką jakieś mniej lub więcej skromne

stosunki, choć często trudno stwierdzić jaką drogą i w jaki sposób przedmioty te przechodziły z miejsca na miejsce.

Czasy historyczne łatwiejsze już są do zbadania dzięki znacznie większej ilości przekazów i najrozmaitszych dokumentów, które dokładnie informują o tym, jakie istniały stosunki w czasach najdawniejszych dla ludzkiej pamięci, i jakie grupy stykały się ze sobą.

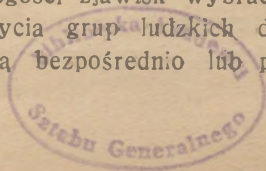
Historyczne początki stosunków międzynarodowych wiążą się najściślej z początkami ognisk kultury, które pojawiły się na kuli ziemskiej przed tysiącami lat. Związek bowiem między rodzajem wytwarzanej kultury a życiem międzygrupowym a potem międzynarodowym, jest ścisły. I tak, jak dziś istniejące różne kultury na kuli ziemskiej mają różne początki, a nie wywodzą się z jednego źródła czy pnia, tak samo i stosunki międzygrupowe wywodzą się z różnych źródeł, które równocześnie powstawały, rozwijały się i gasły, a w ich miejsce wchodziły nowe. Nie ma bowiem w czasach historycznych jakiegś jednej równomiernie rozszerzającej się na cały świat społeczności i jej kultury, która by od najdawniejszych czasów się rozwijała i ogarniała wszystkie ludy kuli ziemskiej. Wprawdzie kultura europejska rolę tę zdaje się spełniać, ale pamiętać należy, że podbój świata przez europejskie ludy białej rasy i rozprzestrzenienie się dzięki temu kultury białego człowieka, przez narzucenie jej innym ludom lub przez dobrowolne przyjmowanie przez nie wzorów europejskich, nie jest procesem prostym. Biały człowiek stykał się na ziemiach podbijanych lub wciąganych pod swoje wpływy z kulturami nieraz wysokimi, wyższymi nawet od własnej, przejmował ich doświadczenia, wykorzystywał obce wynalazki przyswajając je sobie, zaś ze swej strony dawał (zresztą nie za darmo) swoje zdobycze cywilizacyjne i kulturalne. Do dziś różnice kultur, wypływające z różnej przeszłości i różnego sposobu życia, a więc i myślenia, stano-

wią niejedną przeszkodę w osiągnięciu ściślejszego porozumienia między narodami.

Początki współżycia grup ludzkich na ziemi nie mają więc jednego źródła, do którego dałyby się sprowadzić wszystkie późniejsze przejawy współdziałania międzynarodowego. Przeciwnie, historia zastaje wiele ognisk kultury, które istniały równocześnie na globie. Istniały zaś niezależnie od siebie, nie komunikowały się ze sobą, gdyż łączyły się wspólną więzią jedynie w niewielkie grupy ludy zbliżone do siebie pochodzeniem, językiem i wiarą, a oddalone od innych dużymi niezamieszkałymi obszarami, różnicą pochodzenia, języka i wiary. W odległej starożytności istnieją więc równocześnie kultury i społeczne grupy ludów w basenie Morza Śródziemnego, nad Eufratem i Tygrysem, w Persji, w Indiach, istnieją liczne grupy ludów i ogniska kultur na Dalekim Wschodzie, na ziemiach obu Ameryk. Zjawiają się owe ogniska i znikają, rozwijają nie-raz wspaniałą cywilizację, dochodzą do wielkiego rozkwitu twórczości duchowej, wyrabiają doskonałe formy współżycia z innymi ludami, z którymi były związane jakąś wspólną więzią.

O wielu wspaniałych dawnych cywilizacjach pozostało żywe wspomnienie blasku, którym świeciło niegdyś czynne ognisko twórczego współdziałania ludzi i niejednokrotnie pamięć współpracy jakiegoś narodu z innymi ludami została również żywa. Wiele jednak niegdyś żywych i nie mniejszą siłą promieniujących ośrodków zagasło i zatraciło się w niepamięci, i dopiero spopielałe resztki dawnej świetności odgrzebuje wiecznie ciekawa myśl badawcza i przywraca pamięci ludzkiej po tysiącach lat owe zetlałe szczątki, aby z nich zrekonstruować przeszłość nieznana i tajemniczą.

Jakże więc z takiej mnogości zjawisk wybrać takie wartości i te elementy współżycia grup ludzkich dalekiej starożytności, które poprzedzają bezpośrednio lub pośred-



nio, poprzez inne stopnie ewolucji, naszą epokę? Jakże wybrać właściwe ogniwa tej ewolucji, tak, aby, zstępując w tył z epoki w epokę, dotrzeć lub przynajmniej zbliżyć się do źródła tego, z czego wyrósł dzisiejszy świat cywilizowany, a przede wszystkim z czego wyrosła dzisiejsza społeczność międzynarodowa? Co przyjąć a co odrzucić? Co jest ważne i istotne, a co nie zasługuje na uwagę, bo rozgrywało się na peryferiach świata, na marginesie historii? Jakież kryteria pozwalają nam wiązać takie znaczenie z rozwojem malutkich ludów starożytnej Grecji, a pomijać milczeniem lub zbywać krótką wzmianką bogate w wielorakie doświadczenia Chiny starożytne, jak to się czyni w nauce historii, nie tylko politycznej, gospodarczej, czy innej, ale i w historii stosunków międzynarodowych?

Nie jest to jednak wybór przypadkowy i metodycznie błędny, jeśli się traktuje genetycznie zagadnienia społeczne i kulturalne dzisiejszego świata. Albowiem kultura i cywilizacja i całe współzycie narodów tak, jak się dziś przedstawia i organizuje, nie wywodzi się z przeszłości Dalekiego Wschodu, czy Indii lub pierwotnych, a wysoko cywilizowanych ludów Południowej czy Centralnej Ameryki, lecz dzisiejsze formy i sposoby współzycia narodów współczesnych całego świata wywodzą się, wraz z cywilizacją europejską, z jej źródeł, a więc z przeszłości ziem, które przylegają do wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego i z przeszłości ludów mieszkających tam, a nie gdzie indziej.

Natomiast, ani niewątpliwie wysoka i bujna kultura chińska, może i starsza od innych, może i od nich nieraz w ciągu swej długiej historii doskonalsza, ani cywilizacja dalekich i tajemniczych państw i ich cały dorobek, przepadły w gęstwinach dżungli indyjskich czy cejlońskich, ani legendarne i kiedyś żywotne narody indiańskie, których piękny rozwój został tak tragicznie przerwany przez najazd hiszpański na Amerykę, żadna z tych kultur, żadna

z tych cywilizacji nie miała tej preżności, tej siły ekspansji, co ekspansywna i zaborcza siła i wynalazczość ludów europejskich. One, albo podbiły inne kontynenty, bezpośrednio poddały je swojej władzy i założyły tam swoje wielkie i potężne nowoczesne imperia, albo poddały ziemie o starej, przejrzałej nieraz cywilizacji, swojemu władaniu, lub też wciągnęły te ludy w orbitę swych wpływów, zostawiając im pozorną tylko niezależność. A jeżeli nawet zostały się jakieś egzotyczne narody i oparły podbojowi i bezpośrednim wpływom państw europejskich, i nawet jeżeli zdołały zwycięsko obronić swą niepodległość — jak w XIX wieku Japonia i częściowo Chiny — to i te narody starały się mniej lub więcej udanie przystosować się do nowych warunków i w tym celu usiłowały przyjąć organizację państwową, organizację wytwórczości, system nauczania i metodę badań naukowych, a nawet styl życia europejskich przybyszów. Słowem, świat cały europeizuje się, a nie Europa afrykanizuje czy azjatyzuje. Tak jest przynajmniej do obecnego stadium rozwoju stosunków na kuli ziemskiej.

W stosunkach międzynarodowych proces ten bardziej jest może widoczny, niż w jakimkolwiek innym dziale stosunków międzyludzkich. Nawiazanie stosunków międzynarodowych, albo inaczej jeszcze, wejście ludów nie-europejskich do życia i społeczności międzynarodowej, odbyło się na płaszczyźnie stworzonej przez narody Europy, a nie na tej płaszczyźnie, która niewątpliwie istniała gdzieś między ludami Dalekiego czy Środkowego Wschodu lub gdzie indziej.

Z tej przyczyny ewolucja, jaką przechodzi dzisiejsza społeczność międzynarodowa, czerpiąca z doświadczeń Europy i jej historycznego zaplecza, jest ewolucją międzynarodową wszystkich ludów całego globu ziemskiego, chociażby jakieś narody miały swoją własną przeszłość, swoje własne doświadczenia współżycia międzynarodowego i swój

własny dorobek i rozwój w tej dziedzinie. Wszystko to, jeśli istniało, zostało przerwane przez przejęcie porządku europejskiego.

Jeżeli więc stwierdzimy, że gdzieś w Chinach poczyniono w przeszłości bogate doświadczenia jak zawierać traktaty, jak je rozumieć, jak rozwijać współpracę międzynarodową, jeżeli znajdziemy bogate wzory takiej współpracy, jeżeli się przekonamy, że myśl filozofów i mędrców Wschodu znacznie wyprzedziła swą inwencją również bogatą w pomysły myśl europejską i dała swym ludom nie jeden wzór, jak ulepszyć stosunki między narodami, aby nie sprowadzać straszliwych cierpień, jakie wojny każdego czasu ściągają na ludzkość, to i wówczas te pożyteczne wzory, doskonale instytucje i błogosławione w swych zamiarach idee, wytworzone niegdyś poza Europą, nie będą niczym innym, jak zabytkiem historii. Zabytek ten może być interesujący, może pouczyć i rozjaśnić nie jeden problem aktualny obecnie, ale nie znajduje miejsca dla siebie w minionym rozwoju dzisiejszej społeczności międzynarodowej. Wtedy bowiem, gdy na przykład chińskie, czy hinduskie doświadczenia międzynarodowe żyły swym bujnym życiem, kiedy mędrcy tych ludów tworzyli swe teorie dla potrzeb swych narodów, wtedy nie było związku tamtej dalekiej twórczości i tamtego dalekiego życia z życiem i rozwojem stosunków ludów europejskich starożytności i średniowiecza. Hermetycznie od siebie oddzielone ogniska dawnych kultur nie promieniowały na siebie. Nie ma więc konieczności badania ich i omawiania, gdy się przedstawia rozwój dzisiejszej społeczności międzynarodowej.

Sądzić jednak należy, że bliska współpraca międzynarodowa, która od kilkudziesięciu lat rozwija się i zbliża do niedawna mało znane sobie ludy i która wzmaga się z każdym rokiem dzięki udoskonalam się wynalazkom i dzięki zdobyczom w dziedzinie organizacji międzynarodo-

wej, wpłynie na stosunki międzynarodowe w ten sposób, że regionalne dotychczas kultury, przytłumione niewątpliwie przez przemożny wpływ cywilizacji europejskiej, zdobędą sobie należne stanowisko i będą ze swej strony wpływać na wspólny postęp już wszystkich scalających się narodów świata. Wówczas istnienie tego wkładu w życie międzynarodowe uzasadni konieczność śledzenia rozwoju i przeszłości również innych ludów, niż europejskie jedynie narody. Stanie się to dopiero wtedy, gdy rozwój stosunków i społeczności międzynarodowej nie będzie miał cech pochodzących wyłącznie z kręgu kulturalnego Europy i jej przedłużenia — dzisiejszej Ameryki.

II. BEZPŁODNOŚĆ MIĘDZYNARODOWYCH DOŚWIAD- CZEŃ LUDÓW STAROŻYTNYCH

W starożytności Grecy wybili się na czoło tych narodów, które rozwijały w przeróżny sposób współzycie międzygrupowe. Grecy doprowadzili do pewnej doskonałości i formę i treść stosunków w swej zamkniętej dla obcych społeczności, jaką tworzyły ich liczne miasta-państwa. Znali nie tylko traktaty przymierza, pokoju, umowy handlowe, ale udoskonalili swój system współzycia do tego stopnia, że wiele form jakich dziś z trudem dorabia się społeczność międzynarodowa, mogłoby znaleźć swój prawn wzór w Grecji starożytnej. Tak było na przykład z arbitrażem międzynarodowym. Wedle opinii wyrażanej w nauce prawa narodów, nie ma dziś takiej formy arbitrażu międzynarodowego której by nie znali Grecy¹⁾. Starożytni Grecy posiadali doskonałe sposoby i formy rozwijania współpracy, a znalazły one wyraz w związkach państw i miast, takich

¹⁾ Politis, 25—2.6

jak amfiktionie na przykład, które były dowodem istnienia węzłów już formalno-prawnych, łączących małe państewka greckie. Słowem Grecy posunęli naprzód doświadczenie współżycia międzynarodowego silniej, niż jakakolwiek inna grupa ludów starożytnych. Inna rzecz, że mieli po temu szczególne warunki: rzeźba półwyspu była tego rodzaju, że góry oddzielały małe państewka od siebie, gwarantując im niezależność, a morze zbliżało je ku sobie, ułatwiając współpracę.

Jakkolwiek doświadczenia greckie były bogate, jakkolwiek kultura grecka jest prawdziwym źródłem kultury europejskiej, czyli kultury, która dziś odgrywa rolę kierującą w życiu wszystkich narodów świata, to jednak wchodzenie w szczegóły życia międzynarodowego starożytnej Grecji nie wydaje się konieczne. Badając bowiem rozwój współczesnych stosunków międzynarodowych i szukając genezy dzisiejszej społeczności międzynarodowej, natrafia się na brak ogniwa rozwojowego, które by łączyło bezpośrednio rozwój stosunków międzynarodowych starożytności, poprzez średniowiecze, w jedną całość z czasami nowożytnymi. Luka ta polega na tym, że brak jest bezpośredniej ciągłości między pierwszymi dwoma dużymi okresami dziejów: między rozwojem stosunków międzynarodowych starożytności i średniowiecza. Doświadczenia Greków, czy innych ludów starożytnego Bliskiego Wschodu, nie zostały przekazane bezpośrednio następnemu okresowi dziejów — wiekom średnim.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy było powstanie Imperium Rzymskiego, które swym istnieniem przegrodziło starożytność od średniowiecza w dziedzinie międzynarodowej. Imperium Romanum było zaprzeczeniem internacjonalizmu, gdyż podstawową jego ideą było panowanie jednego centrum nad całością ziem podbitych, uzależnienie od Rzymu najdalszych zakątków „orbis terrarum“, którym wówczas było cesarstwo. Opierało się ono na idei kosmopolitycznej,

przeciwstawnej myśli „internacionalnej“, której istotą jest istnienie i współdziałanie niezależnych od siebie państw-narodów.¹⁾

Imperium Rzymskie wchłonęło w siebie grecką grupę narodów, które już zresztą od podboju macedońskiego (IV w. przed nar. Chr.) zatraciły charakterystyczne cechy ludów niezależnych. W Imperium Rzymskim utonęły również monarchie wschodnie, powstałe po upadku awanturniczych wypraw Aleksandra Wielkiego. Wspólnoty ludów galickich, iberyjskich, brytańskich zaginęły także pod ciosami zdobywczych legionów, a ślad doświadczeń ich współżycia międzygrupowego przepadł w większości dla potomnych, jak najczęściej przepada, niemal bez śladu, na rzecz chwały zwycięzcy, historia i kultura ludów podbitych.

Z tego więc punktu widzenia doświadczenia współżycia międzygrupowego ludów starożytnych były bezpłodne, bo nie zostały przekazane bezpośrednio następnej epoce.

Inna rzecz, że bogate życie międzynarodowe starożytności, a przede wszystkim Grecji, wywarło pośredni wpływ na rozwój kultury europejskiej, że myśl europejska zwracała się od wieków i ciągle zwraca się ku badaniu czasów klasycznej kultury greckiej i w ten sposób wpływ ten pogłębiła. Lecz brak bezpośrednich przekazów starożytnej praktyki międzynarodowej czasom średniowiecznym sprawia, że narody wczesnego średniowiecza na własną rękę dorabiali się własnych doświadczeń od prymitywnych początków i to właśnie zwalnia od obowiązku wgłębiania się w istotę życia międzynarodowego poza średniowiecze.

¹⁾ Ehrlich, 18—19.

ŚREDNIOWIECZNA SPOŁECZNOŚĆ MIĘDZYNARODOWA

I. USTALANIE SIĘ ŚREDNIOWIECZNEJ SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

1. Zawiązek nowych państw

Imperium Rzymskie upadło dla wielu przyczyn, których badanie i wyświeltanie będzie zawsze miało wielką siłę atrakcyjną i które nigdy zapewne nie zostaną w zupełności zgłębione i wyświeltone. Każda bowiem epoka, korzystając z własnych doświadczeń, rzuca tak zwane nowe światło na zjawiska i fakty przeszłości, ujmując je w nowy, dotąd nieznan sposób i znajduje nowe, dotąd nieprzeczuwane, sposoby widzenia i rozumienia dziejów minionych. Przyjęło się dzisiaj, że cesarstwo rzymskie upadło zarówno z powodu rozkładu wewnętrznego, jak i z powodu najazdu barbarzyńców od północy i od wschodu. Zalew obcych i dzikich ludów i hord wprowadził zupełnie nowe elementy w rozwój stosunków na ziemiach, w których życie naginało się przez kilka wieków do jednej władzy, do jednej kultury, do jednego nawet języka, przynajmniej wśród klas rządzących. Dawne odrębności ludów podbitych już się nie odrodziły po upadku cesarstwa, ale niemniej odegrały jeszcze swą historyczną

rolę, choć zupełnie zmienioną. Oto, gdy po upadku Imperium wśród mgławicy nowych stosunków poczęły się formować nowe narody i państwa, dawna, galicko-rzymska, iberyjska, czy inna przeszłość wycisnęła znamię na dalszej ewolucji języka, form życia, kultury nowych narodów i państw, przekazując odmienne składniki do tego stopu, który stał się później narodem (państwem) francuskim, hiszpańskim czy angielskim.

Odrębności istniejące pod powierzchnią łacińskiej kultury zaznaczyły się jeszcze silniej dzięki tym obcym wtrętom, jakie wniósł barbarzyńskie ludy germańskie (Ostrogości, Wizygoci, Normanowie itp.) i pogłębiły ujawniające się już dawniej różnice między ludami podbitymi przez wielkie Imperium Rzymskie.

Na zachodzie Europy przez kilka wieków formowały się i upadały coraz nowe państwa organizowane przez najeźdźców, których władcy, o ile byli zdolni, silni i dość okrutni, utrzymywali się przy władzy. Lecz po ich śmierci rzadko dłużej trwały te przemijające monarchie. Nawet potężne państwo jednego z największych władców dziejów — Karola Wielkiego († 814) — nie ustaliło się na dłużej, gdyż jego następcy utracili siły w ciągłych walkach między sobą, a monarchia została rozbita.

Bardzo powoli i wśród wstrząsów na spuściznie terytorialnej rzymskiej i Karola Wielkiego tworzyły się zawiązki nowoczesnych państw-narodów, które z mniejszymi lub większymi zmianami przetrwały do dziś. Więc Francja, której zjednoczenie w dzisiejszych granicach trwać jeszcze miało kilka stuleci; więc Niemcy, które skutkiem stałego rozbicia i ciągłej walki separatystycznych ksiąząt między sobą i z cesarzem, proces zjednoczenia politycznego opóźniły jeszcze o paręset lat, ale które przecież w „cesarzu rzymskim narodu niemieckiego“ widziały swój symbol jedności; więc Anglia, której wyspiarskie dzieje potoczyły się innym

torem, niż dzieje narodów kontynentalnych; więc Włochy i Hiszpania. Pierwsze, przez całe stulecia rozbite na dziesiątki księstw i miast-republik, związanych przecie jednolitością kultury przeszłości i języka, stanowiły całość z której wyrosły dzisiejsze Włochy. Hiszpania, ulega we wczesnym średniowieczu inwazji arabskiej, dźwignęła się z pod obcego jarzma dopiero z końcem średniowiecza i stworzyła odrębne i potężne państwo z początkiem czasów nowożytnych.

Lecz nie tylko te ludy mają swój początek w układzie stosunków, które z takim trudem wytwarzały się w pierwszej połowie tego okresu dziejów na ziemiach dawnego Imperium Rzymskiego. Nowe zupełnie plemiona, na nowych, nieznanych, lub prawie nieznanych czasom rzymskim ziemiach, ustalają się na północy i w środkowej części Europy.

Jeżeli z wielkim wysiłkiem w ciągu kilku wieków rodziły się nowe stosunki tam, gdzie rządili doświadczeni Rzymianie, tam gdzie działała ich znakomita, na owe czasy życia społecznego, administracja, gdzie niedoścignione do dziś prawodawstwo kładło mocne podstawy pod współzycie ludzi, jeżeli więc, mimo całego spadku doświadczeń rzymskich, tak wolno tworzyły się, kształtowały i ustalały nowe państwa na ziemiach zachodniej Europy, to o ileż trudniejszą, o ileż cięższą i żmudniejszą drogę miały przed sobą te ludy, które nie zetknęły się w dziejach swych bezpośrednio z rzymską kulturą, które nie korzystały z dobrodziejstw rzymskiej cywilizacji, nie zetknęły się z mądrością ich urządzeń państwowych, nie miały sposobności doświadczyć mądrości i doskonałości prawa rzymskiego i rzymskiej administracji wprost od samych mistrzów. Ludy słowiańskie i skandynawskie, pozbawione bezpośredniego (w sensie historycznym) dostępu do zdobyczy starożytnej cywilizacji rzymskiej, z jeszcze większym mozołem łączyły się w większą całość

i przetwarzały z nieustalonych, luźną i prymitywną więzią związanych szczepów, w narody i państwa.

W IX i X wieku widocznym znakiem nowoczesności narodów było przyjęcie chrześcijaństwa. Czesi, Polacy, przedtem Słowianie południowi i południowo-wschodni przyjmują chrześcijaństwo, podobnie w tym samym czasie szczepy germańskie, osiedlone na dalekiej skandynawskiej północy, wreszcie Węgrzy usadowieni w samym środku Europy, oraz Rusini, wraz ze wszelkimi odmianami ruskich, wschodnio-europejskich Słowian.

Proces ten nie jest jednak jednolity. Oznacza on wprawdzie znakomite rozszerzenie się zasięgu chrześcijaństwa, które od Atlantyku sięga po stepy wschodnio-europejskie i od ciepłego Morza Śródziemnego po prawie polarną północ, tym niemniej trudno mówić o jednolitej społeczności międzynarodowej, która by obejmowała te wszystkie ludy, jakie połowa średniowiecza zastaje już w kręgu wiary chrześcijańskiej na tak ogromnie poszerzonych, w porównaniu ze starożytnością, ziemiach Europy¹⁾.

2. Podział Europy na dwie społeczności: zachodnią i wschodnią.

Jeszcze za czasów późnego cesarstwa rzymskiego (III i IV wiek po Chr.) zarysowała się znaczna różnica między dwoma olbrzymimi częściami jednolitego Imperium. Różnica ta początkowo tkwiła głęboko, doprowadziła jednak z czasem do rozłamu na Wschód i Zachód.

Rozpad zachodniego cesarstwa i ostateczny jego upadek w V wieku nie miał odpowiednika w podobnym procesie na Wschodzie. Bizancjum raz potężniejsze, to znowu osłabione i ściśnięte najazdami, raz rozprzestrzenione na trzy konty-

¹⁾ Por. niżej str. 18, 19—21.

nenty, to znowu ograniczone tylko do cesarskiej twierdzy bizantyńskiej i małych skrawków ziemi wokół niej, jednak trwało, ale trwało inaczej, niż efemeryczne twory państwowe na Zachodzie. Odcięte od źródła tradycji rzymskiej cesarstwo bizantyńskie rychło uległo silnym wpływom wschodnim i stało się ośrodkiem grecko-bizantyńskiej, bogatej, szybko jednak kostniejącej kultury. Różnice pogłębiały się między Wschodem a Zachodem w miarę, jak coraz to nowe własne kłopoty i własne niepokoje, inne tu, a inne tam, pochłaniały zarówno kierowników narodów, jak i całe społeczeństwa na Wschodzie i na Zachodzie.

Do tego — last not least — zaznaczają się coraz silniejsze różnice w poglądach religijnych i w poglądach na rolę religii w społeczeństwie, na stosunek kościoła do państwa. Od najdawniejszych początków chrześcijaństwa ludy wschodnie, skłonne i zdolne szczególnie do filozoficznych spekulacji, stwarzają coraz to inne odmiany wiary chrześcijańskiej, które zyskują zwolenników, ale równocześnie przeradzają się w Bizancjum w kierunki polityczne. Spekulatywne i dogmatyczne umysły bizantyńskie doprowadzają do częstych sporów religijnych nie tylko u siebie, ale i z Rzymem, gdzie władza i autorytet biskupa Wiecznego Miasta zyskuje pierwszeństwo i uznanie wśród wiernych¹⁾. Znaczenie to wzrasta po upadku cesarstwa zachodniego do autorytetu politycznego. Wschód niechętnie poddaje się wpływowi papieństwa rzymskiego. Spory rosną, a przeróżne okoliczności polityczne, zaburzenia wewnętrzne, oraz inwazje barbarzyńców sprzyjają izolacji wzajemnej obu ośrodków ówczesnej Europy. Tak zwana schizma wschodnia (Focjusz 837, definitywnie w XI wieku Michał Cerulariusz) jest tylko ostatecznym objawem zadawnionych różnic i przeciwieństw, jest ostatecznym zerwaniem związków między dwoma, różnymi

¹⁾ Por. niżej str. 20 i nast.

już całkiem, ośrodkami cywilizacyjnymi, między dwiema różnymi społecznościami.

Fakt zerwania Bizancjum z Zachodem jest jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach nie tylko Europy, ale i świata, któremu Europa nadała piętno. Jest wydarzeniem, którego skutki bezpośrednie i pośrednie wpłynęły decydująco na rozwój stosunków międzynarodowych, i które przesądziło ten rozwój na wiele setek lat; do dziś skutki jego są widoczne tam, gdzie stykały się w średniowieczu peryferie wpływów rzymskiego i bizantyńskiego ośrodka kulturalno-religijnego.

Rozłam ten odnosił się wprawdzie do spraw kościelnych, ale obejmował swymi skutkami całość stosunków, łączących ówczesne narody obu grup. W średniowieczu bowiem sprawy świeckie i kościelne były tak ściśle z sobą powiązane, że nieraz trudno zdać sobie sprawę z tego, co było rezultatem tak zwanej później państwowej racji stanu, a co wynikiem zapatrywań religijno-dogmatycznych. Te problemy przesłaniały niejednokrotnie samym aktorom wielkich gier politycznych istotne powody ich własnego działania.

Bezpośrednim skutkiem oderwania się Bizancjum od Zachodu i hermetycznego zamknięcia się w stosunku do Europy, było to, że ludy, które zbliżyły się do zachodniego centrum ówczesnej cywilizacji i przyjęły chrześcijaństwo z Rzymu, inaczej rozwijały swą kulturę i swoje dzieje, aniżeli te ludy, które i nową wiarę i wraz z nią soki kulturalne czerpały nie z Rzymu, lecz z Bizancjum.

Fakty te przesądziły o tym, że Europa średniowiecza i początku czasów nowożytnych nie stanowi jednolitej społeczności rodzących się i utrwalających swe istnienie narodów i państw. Zachód — oparty o Rzym — to jedna społeczność, Wschód — wpatrzony w świetność cesarzy bizantyńskich, to druga społeczność. Mało komunikują się one ze sobą i w konsekwencji mało są sobie wzajemnie znane.

Narastająca obcość między Wschodem a Zachodem Europy ma swe źródło nie tylko w odmiennej tradycji kulturalnej, jaka z czasem się wytwarza; także trudności komunikacyjne były niewątpliwie jedną z ważnych przyczyn pogłębiania się tych różnic i wzajemnego oddalania się obu „światów średniowiecznych”. Odmienne zaś warunki polityczne, ciążąca od VIII wieku zmora ekspansji naprzód Arabów, potem Tatarów, wreszcie inwazja na wschodnią Europę najęźdźców tureckich, na długie stulecia absorbowwała siły żywotne naprzód Bizancjum, a potem jego wschodnich sukcesorów.

Tak więc mimo rozszerzenia się chrześcijaństwa i cywilizacji chrześcijańskiej od koła podbiegunowego po wybrzeża północnej Afryki, od Atlantyku poza stepy ukraińskie, nie powstała od razu społeczność międzynarodowa o tak wielkim zasięgu terytorialnym. Krag jej był znacznie ciaśniejszy, jakkolwiek na północy wybiegał daleko poza granice dawnego Imperium (Ren, Dunaj), zatrzymał się na południu na linii dzielącej Serbów od Chorwatów, na wschodniej granicy Węgier i Polski, oraz narodów skandynawskich. Na wschód od tej granicy rozciągały się już wpływy Bizancjum.

3. Zachodnia Europa kolebką nowoczesnej społeczności międzynarodowej.

W tak ustalonych granicach utrwalają się w drugiej połowie średniowiecza podstawy dla powstania nowożytnej społeczności międzynarodowej. Państwa, które wyrosły na kulturalnej schedzie starożytnego cesarstwa rzymskiego, a dokładniej, na jego zachodniej części, oraz te narody, które przyjęciem zachodniego chrześcijaństwa przyłączyły się do tej grupy, stają się kolebką społeczności, która odtąd trwale istnieje i rozwija się do dziś, z rozmaitym zresztą powodzeniem.

W ewolucji tej narody wschodniej Europy, koncentrujące się wokół bizantyńskiego ośrodka religijno-kulturalnego, nie odegrały żadnej roli i nie miały silniejszego wpływu na rozwój stosunków, który od czasów Karola Wielkiego wiódł narody zachodnio-europejskie ku nowoczesnym formom współżycia międzynarodowego. Dlatego ich dzieje i ich dorobek, nie tylko ogólnokulturalny, ale i w dziedzinie współżycia międzynarodowego, nie może być brany pod uwagę, jeśli się szuka głównego szlaku dziejowego, którym szedł rozwój społeczności międzynarodowej. Narody cywilizacji wschodniej weszły z czasem w krąg społeczności, jaka wytworzyła się na Zachodzie, ale wchodząc tam przyjęły te formy współżycia i tę treść, jaka te formy wypełniała, a jaka wyrobiła się wśród państw zachodniej Europy. Wchodzą tam zresztą nie z postawą bierną, ale niejednokrotnie walnie przyczyniają się (szczególnie w drugiej połowie XIX wieku) do rozwoju współżycia międzynarodowego¹⁾.

Cechą więc społeczności międzynarodowej w średniowieczu, a nawet jeszcze w czasach późniejszych jest partykularyzm tzw. Zachodu i Wschodu. Partykularyzm ten zbliżony jest do partykularyzmu ludów starożytnych. Bo i w tym nowym okresie dziejów współistnieją grupy narodów europejskich, które nie znoszą się ze sobą bezpośrednio, choć o sobie wiedzą i utrzymują sporadycznie ze sobą stosunki. Prawdziwego obiegu, prawdziwego współżycia między nimi nie ma.

II. CHARAKTER ŚREDNIOWIECZNEJ SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

Lecz i struktura wewnętrzna, jaką miały rozmaite stopniem kultury, sposobem życia, tradycją, a przede wszystkim pochodzeniem i językiem, narody zamieszkujące Europę za-

¹⁾ Por. niżej str. 54 i nast., oraz 94 i nast.

chodnią, nie była jednolita. Całość ta nie miała wielu doświadczeń w dziedzinie współżycia międzynarodowego. Bogać i pełne nieraz doskonałości formy współżycia ludów starożytnych zaginęły — jak o tym była mowa — w niepamięci ludzkiej, przesłonięte wspaniałością narostej w legendy tradycji Imperium Romanum. Ten brak przekazu doświadczeń wpłynął na to, że wczesne i późniejsze średniowiecze, to okres dorabiania się własnych doświadczeń.

Cóż łączyło tę mozaikę, której poszczególne części były sobie zupełnie obce? Religia. Religia chrześcijańska, i to w jednej tylko formie: mianowicie religia głoszona przez Kościół Rzymski, jest to jedyna więź społeczna, jedyna płaszczyzna porozumienia się narodów zupełnie odrębnych, obcych sobie pod innymi względami. Uniwersalizm rzymskiej odmiany chrystianizmu i olbrzymi autorytet, jaki zdobyli sobie władarze Wiecznego Miasta — papieże, wpłynął na to, że więź ta silnie spoiła ludy dalekie, które bez niej nie znalazłyby między sobą wspólnego języka i w przerośni i w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo łacina, język liturgii kościelnej i język urzędowania kurii rzymskiej, rozniósł się nawet tam, gdzie nigdy nie stanęła, była stopa legionisty rzymskiego, a wraz z religią i językiem szła wiedza, pogląd na świat, organizacja państwowa budowana na kształt dawnych i wypróbowanych tradycji, udoskonalonych przez kościelnych spadkobierców dawnych rzymskich władców świata.

Ludy europejskie znajdują w Rzymie papieskim centrum, które jest autorytetem nie tylko w sprawach duchowych, ale i w świeckich, politycznych. Papież w pewnym okresie, można powiedzieć bez przesady, rządzi światem zachodnim, a gdy nawet utraci to swoje znaczenie, jest tak silnym autorytetem, iż oczy wielkich nawet mocarzy tego świata zwrócone są na Rzym.



Wyprawy krzyżowe (pierwsza 1096, ostatnia, ósma 1270) przyczyniły się znacznie do utrwalenia szerokich wpływów Kościoła Rzymskiego. W wyprawach krzyżowych brały udział zastępy rycerstwa i ludów zachodniej Europy, a wpływ papieżstwa w owym czasie był tak wielki, że ani cesarz niemiecki Henryk IV, ani król francuski Filip I, obaj wyklęci przez papieża, nie ośmielili się wyruszyć na czele rycerstwa, które po raz pierwszy olbrzymim pochodem ciągnęło na podbój Ziemi Świętej w roku 1096.

Jakkolwiek zapatrywano by się na to niezwykle ciekawe i jedyne w swoim rodzaju zjawisko w dziejach powszechnych, czy więc będzie się uważało wyprawy krzyżowe za wyłączny rezultat uniesień religijnych, czy dojrzy się pod tymi zjawiskami podbudowę materialną, uzasadniając je również względami gospodarczymi i politycznymi, stwierdzić należy, że są one oczywistym dowodem jedności świata zachodniego ¹⁾.

„Świat“ ten był niewątpliwie między sobą silnie skłócony, i głębokie nieporozumienia targały zarówno panujących pozostałych w Europie, jak i rycerstwo i wodzów w samej Ziemi Świętej. Tym niemniej zwartość międzynarodowej społeczności średniowiecznej Europy (zachodniej) była zjawiskiem zupełnie realnym, a więź religijna tak silna, że wiele przejawów życia międzynarodowego w jednej części Europy odpowiada przejawom i poglądom innej, nie kontaktującej się łatwo z tamtą, części kontynentu. Mimo swarów, kłótni i wojen między narodami chrześcijańskimi (podległymi Rzymowi), zupełnie inaczej zapatrywano się na zagadnienie tak ważne, jak wojna, gdy toczyła się ona między chrześcijanami, a inaczej, gdy działania wojenne skierowane były przeciw niewiernym, poganom lub mahometanom.

¹⁾ Ehrlich, 22.

Bardzo ciekawą ilustracją tego zjawiska jest zestawienie dwu relacji odnoszących się do dwu różnych wojen: jedna prowadzona była na południowo-zachodnim krańcu Europy w VIII wieku, druga w północno-wschodniej jej części w wieku XII¹⁾.

Otóż w słynnej „Pieśni o Rolandzie“, którą ułożono i śpiewano na dworach panów normandzkich w okresie wypraw krzyżowych, Karol Wielki mówi do swych wojowników:

„Pomnijcie na waszych synów, na waszych braci, na waszych spodkobierców (krewnych), którzy onegdaj zostali zabici pod Roncevaux. Wiecie o tym, że przeciw poganom prawo jest za mną ‘Francuzi odpowiedzieli — ‘Panie, prawda jest to, co mówicie’.“

W innej strofie, naiwni autorzy „Pieśni“ taki wyimaginowany dialog włożyli w usta Karola i walczącego z nim wręcz Emira Baliganta. Emir zaproponował Karolowi zgodę, na co wielki władca odpowiedział:

„To byłoby, wedle mnie, wielką podłością. Nie mogę przyrzec poganinowi ani pokoju, ani przyjaźni. Ty przyjmij prawo, które Bóg nam objawił, prawo chrześcijańskie, a natychmiast się z tobą sprzymierzę; a potem służ i uznawaj wszechpotężnego naszego króla (tj. Boga)‘. Na to Baligant: ‘Mówisz do mnie złym językiem’. Przeto znowu się zwarli mieczami“²⁾.

W tym samym czasie podobną myśl, że walka z poganami jest dobrym prawem, wyraża autor pierwszej polskiej

¹⁾ Zestawienie to, mimo różnicy trzech wieków, o tyle nie jest anachronizmem, że obie relacje pochodzące z tego samego czasu, powstały niezależnie od siebie, jedna w Normandii, druga w Polsce i są niewątpliwie przejawem poglądów, panujących wtedy, kiedy były spisane (na przełomie XI i XII wieku).

²⁾ Bedier (La Chanson de Roland), cytat pierwszy wedle strofy CCXLVI, drugi wedle strofy CCLX.

kroniki, równie nieznany jak autor „Pieśni o Rolandzie”. Oburza się on na Niemców, gdy za panowania Bolesława Krzywoustego wtargnęli do Polski. Nie gorszy się natomiast zupełnie długą, uciążliwą i na pewno okrutną wojną, którą Bolesław prowadził z Pomorzanami, mimo, że byli to Słowianie, a więc pobratymcy Polaków. „Tak to powoli — pi-sze mnich średniowieczny — wyciępia Bolesław opornych i knąbrnych Pomorzan, jak powinni być według prawa tę-pieni niewierni”. Co innego zaś najazd Henryka V na chrze-scijańską Polskę; tu daje wyraz swemu oburzeniu pisarz średniowieczny łacińskim wierszem:

„My (scil. Niemcy) podstępnie pragnęliśmy obedrzeć go
z ziemi

On (scil. Bolesław) prowadzi dozwolone wojny z po-
ganami.

My wzbronioną walkę wiem tu z chrześcijanami!
Dlatego też Bóg poszczęścił mu walką zwycięską
A nas słusznie za zadane krzywdy karze klęską!¹⁾

W obu tych cytatach, pochodzących z dwu krańców Europy średniowiecznej, zawarta jest prawda życia mię-dzynarodowego średniowiecza. Wojny między ludami chrześcijańskimi są niedozwolone, „bezprawne”, z innowier-cami są sprawiedliwe, dozwolone, czy „prawne”. Była to ta sama prawda, która wiodła rycerzy różnych narodo-wości do Małej Azji na mahometan, a chrześcijańskich ksią-żąt polskich, nieraz pospołu z Niemcami, na pobratymcze, lecz zatwardziałe w pogaństwie, szczepy Słowian połab-skich czy pomorskich.

Ta sama myśl jest podstawą średniowiecznego, lecz późniejszego (1306), planu utrwalenia trwałego pokoju mię-

¹⁾ Gall, 138.

²⁾ Gall, 153.

³⁾ Gall, 153 por. Grodecki, Wstęp 45 — 47.

dzy panującymi chrześcijańskimi Piotra Dubois. Projektowany przez niego związek miał obejmować „wszystkich katolików, a mianowicie tych, którzy słuchają kościoła rzymskiego“. Żaden katolik nie powinien podnosić broni przeciw innemu katolikowi, pisze Francuz XIV stulecia — nikt nie powinien rozlewać krwi chrześcijańskiej; „kto ma ochotę walczyć, niech przyłoży się do walki przeciw wrogom wiary chrześcijańskiej, Ziemi Świętej i miejsc świętych, a nie przeciw braciom, z niebezpieczeństwem i cielesnej i duchowej zatury“¹⁾.

Średniowieczna ksenofobia w stosunku do niewiernych, jako negatywny odpowiednik solidarności ludów tej samej wiary, miała też to znaczenie, iż nie tylko wojna, ale również i tępienie niewiernych w jej rezultacie, było uważane za rzecz godziwą, a nawet zaleconą rzekomo kanonami wiary chrześcijańskiej; tępienie niewiernych miało być nawet „miłe Bogu“. Jest to najjaskrawsza konsekwencja hermetycznego zamykania się jednej społeczności od drugiej.

III. TREŚĆ I FORMA STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH ŚREDNIOWIECZA

1. Wczesne średniowiecze

Treść stosunków międzynarodowych każdej epoki odpowiada potrzebom i warunkom, jakie istnieją w realnych możliwościach panujących w danej epoce rozwoju społeczności międzynarodowej. Zmienia się treść stosunków zależnie od przemian, jakie zachodzą w miarę rozwoju potrzeb i możliwości ich zaspakajania, przede wszystkim zaś zmienia

¹⁾ Dubois, „De recuperatione Terrae Sanctae“, cytowane według ter Meulna, I. 101—107. Por. Ehrlich, 24.

się w miarę rozwoju środków technicznych, jakimi dysponuje ludzkość dla zaspokajania swych potrzeb życiowych. Truizmem byłoby przypominanie, że potrzeby życiowe inaczej zaspokajane są w okresie panującego powszechnie rękodzieła, a inaczej, gdy pracę rąk ludzkich zastępowały zwolna maszyny.

W stosunkach międzynarodowych decydującą rolę odgrywają środki transportu, a rozwój ich zależny jest od sposobów produkcji. Od środków komunikacyjnych zależy bezpośrednio intensywność wymiany produktów, nasilenie wymiany wartości duchowych (kulturalnych), które rozwinęły się w jednej grupie i przenoszą do innej w miarę doskonalenia się komunikacji.

Środki porozumiewania się, jakimi dysponowały narody średniowiecza, były bardzo ograniczone. Ograniczone były do tych samych sił, jakimi poruszano się w najdawniejszych nawet czasach i na lądzie i na morzu. W trudzie, jakiego dziś sobie nie możemy łatwo wyobrazić, przenosiły się krok za krokiem karawany kupieckie, wędrowcy, a najczęściej oddziały rycerzy, których drużyny w ustawicznym ruchu płądowały nadgraniczne ziemie sąsiadów, a nierzadko zapuszczały się nawet na dalsze wyprawy zdobywcze. Nie łatwo było czasem odróżnić rycerzy od zwyczajnych łotrzyków, jacy tak często gromadzili się wokół utartych szlaków i znanych przejść, w ostępach lasów, około brodów, nad nieokreślonymi jeszcze rzekami, które, szeroko rozlewając się, utrudniały komunikację po słabo zaludnionych przestrzeniach Europy. Na morzu siły, poruszające malutkie stateczki, nie były lepiej rozwinięte i wyposażone, niż w dawnych czasach, kiedy jeszcze Fenicjanie przedsięwzięli niezwykle dalekie podróże morskie. Żagle i wiosła ciągle były jedynymi motorami poruszającymi te stateczki. Brak map, brak kompasu i brak jakichś dokładnych informacji o ziemiach i morzach utrudniał jeszcze bar-

dziei przemierzanie kontynentów czy poruszanie się wzdłuż ich wybrzeży, zaś legendy i bajki o potworach morskich i prawda o rzeczywistych niebezpieczeństwach, a przede wszystkim o korsarzach, którzy łupili na morzu, stanowiły musiały psychiczne hamulce wstrzymujące od podróży.

To też wymiana międzynarodowa w średniowieczu musiała być bardzo ograniczona. Ścieśniała ją jeszcze i struktura gospodarstwa ludów średniowiecza. Gospodarka była samowystarczalna, lecz owa samowystarczalność ekonomiczna (prymitywna, niewyrozmowana autarkia) nie obejmowała całych krajów i narodów, lecz ograniczała się do najbliższych skupisk ludzkich. Na bardzo małym obszarze około warownego zamku lub klasztoru mieszkańcy małutkich osiedli zajmowali się uprawą roli oraz wyrobem niezbędnych, przeznaczonych dla własnego zużycia, przedmiotów. Handlu wewnętrznego nie było we wczesnym średniowieczu prawie zupełnie. Wędrowni kupcy z mizernym jakimś towarem wędrowali od osady do osady, od zamku do zamku (miast jeszcze wówczas nie było). Większe wyprawy kupieckie podejmowali kupcy ze Wschodu. Z Bizancjum lub z krajów Bliskiego Wschodu przywozili oni do Europy zachodniej cenne bardzo przedmioty, jak słynne korzenie do zaprawiania potraw, drogie tkaniny, wyroby złote, bogato rzeźbione. Nabywali je oczywiście najbogatsi, więc panujący i zamożni rycerze¹⁾. Lud, żyjący w najprymitywniejszych warunkach, nie brał udziału w tej wymianie ekonomicznej. Interesujący w tym jest fakt, że, jak z tego wynika, w Europie zachodniej wcześniej powstał handel międzynarodowy, aniżeli handel wewnętrzny.

Tego rodzaju wymiana przedmiotów nie miała większego znaczenia dla życia międzynarodowego. O wiele sku-

¹⁾ Kulischer, I, rozdz. VI, szczególnie zaś str. 78—81.

teczniejszym środkiem masowego przenoszenia przedmiotów z kraju do kraju były wyprawy wojenne, których celem było przede wszystkim złupienie wroga i powrót do siebie z wypełnionymi trofeami wojennymi sakwami, które obciążały konie i muły zwyciężkiej drużyny.

Rzecz oczywista, iż w tych warunkach, gdy treść stosunków międzynarodowych wczesnego średniowiecza nie była bogata, i formy musiały być ubogie. Ciągłe wojny, jakie prowadzili wielcy monarchowie i mali władarze księstw, wymagały jednak pewnych umów. Były to przeważnie umowy dwojakiego rodzaju: jedne kończyły wojny — były to więc traktaty pokojowe; drugie — umowy przymierza, zapowiadały nową wojnę skierowaną przeciw wspólnemu wrogowi.

W epoce, w której sztuka pisania należała do rzadkości, tak, że nawet panujący wodzowie podpisywali się krzyżykami, zawierano nieraz umowy w inny całkiem sposób.

Gall Anonim, opisując walkę Krzywoustego z Pomorzanami, powiada, że Pomorzanie „spuścili nieco ze swej pysznej wyniosłości i poddali się oraz gród swój, biorąc w zakład rękawicę Bolesława“¹⁾. Umowę przymierza zawierano w tym czasie „wiążąc się tarczą, lub przez polanie wody na miecze“. Nie ulega wątpliwości, że te symbole wywodziły się z pradawnych zwyczajów, z czasów, w których magiczne zaklęcia i magiczne czynności były jedyną formą zawierania wszystkich ważniejszych aktów między ludźmi, a więc i między rodami i szczepami, czy jeszcze większymi grupami, podobnie zresztą jak się to działo w dalekiej starożytności.

¹⁾ Gall, str. 45—47.

2. Postęp w późniejszym średniowieczu

Wiele pokoleń minęło w trudzie ciężkiego życia i gorzkich doświadczeń, nim w dziedzinie stosunków międzygrupowych (międzynarodowych) zaznaczył się pewien postęp. Możliwy się on stał dopiero w miarę przemian, które zachodziły zwolna w strukturze gospodarczej i społecznej narodów ostatnich czterech wieków średniowiecza. Jak długo panowały płynne stosunki wewnątrz narodów czy plemion, jak długo nie było stałości i w jakimś dłuższym okresie czasu nawet w stosunkach między grupami, postęp był prawie niemożliwy. Dopiero gdy przeminął okres wielkich migracji europejskich i poczęły ustalać się podstawy pod przyszły ustrój stanowy wewnątrz państw, gdy poczęły się wyodrębniać pewne grupy mieszkańców o określonych zajęciach, wówczas dopiero bogacą się stosunki międzynarodowe o nową treść i nowe formy współżycia.

Przyczyniło się do tego powstanie miast zamieszkałych przez ludność różną zajęciami, trybem życia, zwyczajami i prawami od rycerstwa i ujarzmianych coraz silniej przez nich chłopów. Zróżnicowanie zajęć stworzyło konieczność wymiany wyrobów, czyli powstania handlu, powstanie zaś miast przyczyniło się w znacznym stopniu do zorganizowania i uregulowania handlu, rozprowadzającego po kraju wytwory rąk ludzkich i bogactwa przyrody, opanowywanej coraz lepiej przez człowieka.

Również i handel międzynarodowy począł rozwijać się w stopniu dotąd nieznanym od czasów rzymskich, szczególnie na północy i na południu Europy w miastach portowych, a w głębi lądu nad wielkimi spławnymi rzekami. Żegluga bowiem morska i rzeczna jest od wieków ciągle najłatwiejszym i stosunkowo najbezpieczniejszym środkiem komunikacji i postęp w tej dziedzinie w ostatnich wiekach średniowiecza był znamienity. Wprawdzie środki komuni-

kacji pozwalające na przenoszenie się wraz z towarami z miejsca na miejsce są ciągle te same, ale zwiększa się doświadczenie wędrowców, znakomicie bogaci się znajomość geografii i lądów i mórz. A przede wszystkim, i co najważniejsze, doskonali się organizacja handlu międzykrajowego, dzięki powstaniu wielkich niezależnych lub półzależnych miast handlowych¹⁾.

Ogólny postęp kultury, szczególnie dodatni pod tym względem wpływ wypraw krzyżowych, których uczestnicy zetknęli się z nieporównanie wyższą cywilizacją Bizancjum i Arabów, wzrost miast i konsolidacja wewnętrzna narodów, wszystko to przyczyniło się do rozwoju stosunków międzynarodowych. Było tak tym bardziej, iż działało się to na jednej płaszczyźnie kulturalnej, jaką tworzył uniwersalizm łacińsko-kościelny średniowiecza. W nim utrzymywały się resztki tradycji rzymskiej kultury i cywilizacji. Bardzo wykształceni, w porównaniu z ogółem ludności, a nawet w porównaniu z otoczeniem królewskim, duchowni zajmowali najwyższe stanowiska nie tylko w hierarchii kościelnej, ale i w hierarchii państw ówczesnych i przyczyniali się do podnoszenia i do jednolicenia stosunków w krajach o różnej przeszłości, tradycji i różnym języku.

Uniwersalistyczna kultura wieków średnich nie ma odpowiednika w żadnym późniejszym okresie rozwoju ludzkości. Może dziś przygotowuje się era podobna, ale o bieżących wypadkach i zjawiskach jest niezmiernie trudno wydawać ostateczne sądy.

Wspólny pogląd na świat miał też i bodziec zewnętrzny. Była nim naprzód, w okresie wypraw krzyżowych, agresywna postawa świata zachodniego (zachodniej społeczności międzynarodowej) wobec rosnącej siły muzułmańskich Arabów, a potem było nim stanowisko defenzywne wobec groź-

¹⁾ Por. niżej str. 36 i nast.

nych swą potęgą dla całej Europy Turków. Niewątpliwie przyczyniło się to do łączenia, przynajmniej pewnych, bardziej wystawionych na niebezpieczeństwo tureckiego najazdu, narodów.

Niemniej jednak spory i walki między „książętami chrześcijańskimi“ były ciągłe i zażarte. Wiekowe zmagania dzieliły długim ciągiem wojen Anglię i Francję. Tak zwane święte cesarstwo narodu niemieckiego targane było nieustannymi walkami wewnętrznymi, a teatrum tych wojen obejmowało środkową część kontynentu europejskiego od Morza Północnego po Sycylię. Nie było jeszcze bezpieczeństwa wewnątrz państw. Ludność żyła w ciągłym strachu, że jakiś wróg, a każdy mógł nim być, napadnie na miasto, na dwór, na zamek czy osiedle. Mury obronne, wieże, mosty zwodzone i barbakany twierdz i miast miały swoje znaczenie nie tylko w czasie, gdy wojna została uroczystie ogłoszona, ale oddawały usługi codziennie, bo jeśli nie nieprzyjaciół, to zwyczajni rabusie mogli również wielkie wyrządzić szkody.

Nie były więc to jeszcze czasy ani łatwe, ani spójne dla rozwoju i postępu w dziedzinie współżycia narodów. Treść stosunków międzynarodowych nie ulega wielkiej zmianie w porównaniu z niedawnymi czasami wczesnego średniowiecza. Te same były cele i te same środki ich realizowania. Celem — siła państwa czyli potęga panującego i jego rodu. Środkiem wiodącym do tego celu — odpowiednia siła własna, a jeśli ona nie wystarczy, wzmocnienie jej układami, które by wiązały przyjaźnią jednych przeciwko drugim. Stąd liczne traktaty przyjaźni, pomocy, przysięgi, które rzadko trwały dłużej, niż do końca wojny prowadzonej przeciwko wspólnemu wrogowi. Stąd niekończące się wzajemne ingerencje w sprawy dynastyczne najbliższych sąsiadów, mariaże polityczne, które, jak w dziejach Polski, silnie zaważyły na losach niejednego narodu,

niż z trudem prowadzone wojny (związek ostatnich Piastów z Andegawenami na Węgrzech, Jadwigi z Jagiełłą, praktyka domów Habsburgów wyrażająca się przysłowiem „Bella gerant alii, tu felix Austria nube“). Było to rezultatem ówczesnego poglądu, że panujący nie tylko reprezentuje państwo, lecz że się z nim utożsamia.

W końcowych wiekach średniowiecza umowy, jak i inne dokumenty, spisuje się z reguły we wspólnym całemu światu politycznemu języku: po łacinie. Jest to jeden z zewnętrznych przejawów uniwersalizmu. Łacina jako język międzynarodowy przetrwała średniowiecze, jeszcze „Instrumentum Pacis“ kongresu westfalskiego (1648) spisane jest w tym języku.

Jakkolwiek wielkie zjazdy i kongresy przypadają na czas znacznie późniejszy (wiek XVII i następne), to jednak w ostatnich dwóch wiekach średniowiecza zjeżdżają się nieraz władcy z kilku krajów naraz, dla omówienia jakichś ważniejszych zagadnień. Zjazdy takie odbywają się najczęściej z okazji uroczystości rodzinno-dynastycznych (a więc wówczas państwowych). Słynny zjazd krakowski za Kazimierza Wielkiego, pamiętny dzięki wspnianiemu przyjęciu u Wierzyńka, zjazd za Władysława Jagiełły z okazji ślubu, na którym byli między innymi cesarz Zygmunt Luksemburczyk i król duński Eryk, są przykładami zjazdów, na których, prócz obchodzenia uroczystości rodzinnych, obradowano niewątpliwie nad zagadnieniami politycznymi kilku państw równocześnie. Jednym z wielkich zjazdów międzynarodowych w XV wieku był zjazd w Arras, pod koniec wojny stuletniej, gdzie prócz trzech kardynałów legatów papieskich, przybyli przedstawiciele cesarza, królów Kastylii, Aragonii, Nawarry, Sycylii, Neapolu, Portugalii, Polski, Cypru, Danii i licznych mniejszych ksiąząt, oraz przedstawiciele fakultetów uniwersytetu paryskiego. Był to zjazd wyjątkowo liczny. Późne średniowiecze cechują bowiem zjazdy

raczej regionalne, a przeważająca ilość spraw między panującymi załatwiana była przez umyślnie wysyłanych posłów.

Zjazdami międzynarodowymi w pewnym sensie były również i wielkie sobory kościelne, szczególnie w tym okresie, kiedy papieże cieszyli się jeszcze wielkim autorytetem i posłuchem w sprawach nie tylko religijnych, ale i politycznych. Z punktu widzenia więc stosunków międzynarodowych średniowiecza patrzeć należy i na sobory, jako na zjazdy, które dawały okazję do zbliżenia się i poznania ludzi z najróżniejszych krajów Europy i to ludzi, zajmujących w ówczesnych społecznościach wybitne stanowiska. Rola tych „*sui generis*” kongresów międzynarodowych, jakimi były sobory kościoła zachodniego, nie jest jeszcze zbada-
dana wyczerpująco pod kątem widzenia potrzeb nauki o stosunkach międzynarodowych.

Średniowiecze nie potrzebuje jednak jeszcze kongresów czy konferencji międzynarodowych, na kształt tych, które zbierały się i rozwinęły tak obficie w okresie późniejszym i dotąd się odbywają dla najrozmaitszych celów w różnych punktach Europy, Ameryki czy Azji. Problemy polityczne czy gospodarcze średniowiecza, nawet gdy zapanował pewien ład i ustalił się do pewnego stopnia porządek w stosunkach międzynarodowych, nie wymagały jeszcze zjazdów, na których zbieraliby się przedstawiciele wszystkich, czy choćby większej ilości państw, które skupiły się w środkowej i zachodniej części kontynentu, gdyż państwa nie mają jeszcze interesów w skali światowej, lecz żyją życiem regionalnym.

Potrzeby polityczne władców (więc narodów) średniowiecznych zaspokajają poselstwa, wysyłane do bliskich sąsiadów i do dalszych panujących, kiedy zaszła tego potrzeba. Jechali królewscy legaci ze zleceniami, a gdy je wypełnili, wracali do kraju, składali relację z układów i zno-

wu do następnej okazji panowała cisza. Stosunki nie były więc utrzymywane trwale, ale zależnie od każdorazowej bieżącej potrzeby. Pod tym względem nie ma postępu w średniowieczu, chyba ten, że poselstwa stają się coraz częstsze, bo państwa się konsolidują (przełamywanie feudalizmu ustrojowego), gęściej się zaludniają i ustalają swą linię postępowania politycznego.

Pod jednym względem stosunki drugiej połowy średniowiecza, różnią się od czasów nieco późniejszych: rozwija się i często stosowany jest arbitraż między monarchiami.

W średniowieczu niejednokrotnie poważniejsi władcy odwołują się do jakiegoś innego panującego, aby konflikt między nimi rozwiązał swym obiektywnym rozstrzygnięciem. Praktyka odwoływania się do sądu arbitrażowego znana była w starożytności, ale w tej dziedzinie, jak w tylu innych, doświadczenia monarchów średniowiecznych nie były umocnione tradycją greckiej przeszłości. Arbitraż stosowany w średniowieczu jest samorodny, a zrodził się już w czasach późniejszych (wiek XII), gdy stosunki polityczne, w ogólnym przynajmniej zarysie, unormowały się.

Na arbitrów powoływano rozmaicie, to sąsiadnego monarchę, którego autorytet i powaga dawały gwarancję słusznego i sprawiedliwego rozsądzenia, to papieża, którego wysoka pozycja w świecie średniowiecznym dawała szczególną pewność obiektywnego potraktowania sporu. Powoływano fakultety uniwersytetów lub też jakiś sąd np. w Grenoble lub sąd paryski (le parlement de Paris)¹⁾.

Powołany arbiter sam ustalał w jakim trybie spór ma być rozstrzygnięty. Monarcha często oddawał go swoim doradcom do rozstrzygnięcia, lecz wyrok był wydawany w imieniu panującego; tak na przykład uczynił Wacław

¹⁾ Por. Nys, 55—56.

Luksemburczyk, gdy w roku 1409 Polska i Zakon Krzyżowy prosiły go o rozstrzygnięcie sporu ¹⁾). Arbiter postępował, jak uważał za stosowne, słuchał strony, lub też obywatł się bez tego.

Papież występował w roli arbitra dwojako: gdy go dwaj władcy prosili, aby rozstrzygnął spór jako „zwyczajna osoba“, to znaczy zwracali się do papieża wprawdzie jako do osobistości wysoko postawionej w hierarchii ówczesnego świata, lecz zwracali się do niego jako do osoby prywatnej, a nie do nadrzędnego nad sobą zwierzchnika. Taki wypadek zdarzył się w roku 1298, kiedy Edward I, król angielski i król francuski Filip Piękny prosili Bonifacego VIII o rozstrzygnięcie ich nieporozumień. Obaj władcy wyraźnie podkreślili, że zwracają się do Ojca Świętego tak, jak mogliby się zwrócić do każdej innej osoby, a więc do Bonifacego Gaetano, a nie do Bonifacego VIII.

Ale papież występował w praktyce średniowiecznej również jako arbitry odmiennego typu. Mianowicie w pewnych sporach odwoływano się do nich jako do zwierzchników, jak do czynnika nadrzędnego, powołanego z prawa do rozsądzania sporów między monarchami. Przykładem odwołania się do papieża w tym charakterze była prośba Władysława Łokietka do Rzymu o przywrócenie mu tronu, gdy Wacław II, król czeski opanował Polskę i wydał mu dziedzictwo. Innym, jeszcze właściwszym, przykładem tego arbitrażu specjalnego typu były sądy papieskie między Polską a Krzyżakami w r. 1319 i 1339. W sporach tych przedmiotem arbitrażu było bezprawne zagarnięcie przez Krzyżaków ziem należących do Królestwa Polskiego (Pomorza gdańskiego) i ciągłe napady i niszczenia sąsiadujących z nimi obszarów królestwa polskiego.

¹⁾ Długosz, IV 2—5.

Różnica między arbitrażem świeckim, a arbitrażem papieskim szczególnego typu była ta, że w pierwszych tryb postępowania był dowolny i zależny od tego, co postanowiły strony lub wybrany arbiter. W wypadku specjalnego sądu papieskiego przestrzegano postępowania, jakie tak dokładnie ustaliło się w tym już czasie w sądach duchownych w ogóle.

Arbitraż w średniowieczu stosowany był często i przedstawiał przeróżne formy rozstrzygnięć, ale jedno nie ulega wątpliwości poddawały mu się raczej państwa małe, lub władcy o mniej więcej równej potędze, a poddawali się mu chętnie wtedy, kiedy nie czuli się na siłach, aby rozstrzygnąć spór wojną¹⁾.

Mimo stosunkowo silnego rozwoju tego sposobu rozstrzygania konfliktów międzynarodowych w średniowieczu, wojny — jak o tym była mowa — były również częste i to nie tylko z innowiercami (wojny dozwolone), ale również i między ludami chrześcijańskimi, które mimo to istotnie two-

¹⁾ Lange, I. 123 i nast., Nys. 50—61. — Poza podstawową do dziś dnia pracę o arbitrażu średniowiecznym M. Novacovitcha: „Les compromis et les arbitrages internationaux du XII au XV siècle”, wydaną w Paryżu jeszcze w 1905 r., nie ma w literaturze prawa międzynarodowego innej nowszej pracy z tego zakresu. Jakkolwiek monografia Novacovitcha zyskała sobie bardzo wielkie uznanie, nie jest ona wyczerpująca, na co zwrócił uwagę Lange (I. 123 nota 1.). Spośród kilkudziesięciu arbitraży średniowiecznych, które Novacovitch omawia w swej pracy, nie porusza sporów, w jakich Polska tak często w XIV i XV wieku odwoływała się do papieża lub, które oddawała sąsiednim władcom do rozstrzygnięcia (Novacovitch wspomina o kompromisie arbitrażowym z r. 1304 zawartym między Rygą a Krzyżakami). Spory polsko-krzyżackie znane są niewątpliwie historykom, jednak nie były dotąd przedmiotem analizy z punktu widzenia historii arbitrażu i historii stosunków międzynarodowych, i czekają dopiero na opracowanie, które może rzucić bardzo wiele nowego, w nauce prawa międzynarodowego, światła na rozwój tak ważnej instytucji międzynarodowej, jaką jest arbitraż.

rzyły społeczność, silną opartą na tej samej płaszczyźnie cywilizacyjnej.

Wojna średniowieczna między władcami chrześcijańskimi ma jednak inne znaczenie. „Dla naszej epoki wojna jest negacją prawa, jest przyznaniem decydującego znaczenia sile. Dla średniowiecza była przede wszystkim sądem bożym, rozszerzeniem pojedynku sądowego¹⁾).

Ale i arbitraż średniowieczny i ta koncepcja wojny wynika z tej samej podstawy, z tej samej więzi społecznej, jaką była uniwersalistyczna kultura średniowiecza, wyrosła na jednolitym poglądzie religijnym na świat i na podobnym układzie społecznym i gospodarczym poszczególnych narodów, które weszły w orbitę wpływów rzymskich a nie bizantyjskich.

IV. ZAPOWIEDŹ NOWEJ EPOKI

1. Postęp dzięki rozwojowi handlu.

Już w średniowieczu poczęły się organizować i ustaliły się przede wszystkim w stosunkach gospodarczych, a w konsekwencji, choć niechętnie, i w świecie politycznym małe obszarem i stosunkowo nieliczne ludnością organizmy państwowe, zupełnie niezależne lub półzależne, które odegrały ogromną rolę w zbliżeniu narodów do siebie, w wyrobieniu się nowych form współżycia, a więc w rozwoju społeczności międzynarodowej i stosunków międzynarodowych. Były to miasta-republiki handlowe, potęgi włoskie jak Wenecja, Genua i inne, oraz północne miasta hanzeatyckie.

W drugiej połowie średniowiecza miasta handlowe, położone nad brzegami mórz oblewających od południa i północy kontynent europejski, objęły całkowicie monopol mię-

¹⁾ Lange I. 125.

dzynarodowego handlu europejskiego. Kupcy wschodni byli już niemal zupełnie usunięci przez kupców włoskich i hanzeatyckich. Handel opierał się przede wszystkim na żegludze morskiej. Prym wiedli Włosi, a szczególnie Wenecjanie.

Nie tu miejsce na opis przeszło tysiącletniej historii tego przedziwnego miasta, jakim była Wenecja, której agonię skrócił w r. 1797 młody generał Bonaparte. Okres jej niebywalej świetności to wiek XIV i XV. Organizacja handlu weneckiego, jak zresztą innych ówczesnych miast handlowych, jest wielką zdobyczą cywilizacyjną, której i średniowiecze i czasy późniejsze zawdzięczają bardzo wiele.

Dwie były bezpośrednio ważne dla rozwoju stosunków międzynarodowych zdobycze doświadczeń kupców-polityków weneckich.

Ksenofobijny stosunek do obcych, tak zdawałoby się i dziś głęboko tkwiący w psychice nowoczesnego nawet człowieka, w średniowieczu był najistotniejszą cechą stosunków międzyludzkich. Na obcych patrzono podejrzliwie, bo nigdy nie było wiadomo, czego można było się po obcych spodziewać. Mieli oni osobne ulice i dzielnice w miastach, pozostawiano im ich własne prawa, słowem nie starano się asymilować cudzoziemców w żaden sposób. Wenecjanie, których stosunki handlowe wymagały nie tylko dalekich i długich wypraw, dla potrzeb handlu musieli też pozostawiać swoich ludzi w obcych miastach i portach, aby stale pilnowali interesów swych bogatych firm. Z czasem coraz więcej Wenecjan osiadało w nadmorskich miastach Bliskiego Wschodu, stanowili oni w takim mieście zwartą grupę, na której czele stał zwykle znaczniejszy, przez władze weneckie mianowany urzędnik (sędzia). On to czuwał nad interesami, on pilnował, aby prawa i przywileje zastrzeżone rodakom nie były naruszone, on stykał się i konferował z władzami lokalnymi. Z czasem z takich stałych urzędników, wytworzyły się późniejsze urzędy konsularne.

Rozległe interesy zmuszały bogate miasta kupieckie nie tylko do dbania o handel sam w sobie, ale do zajmowania się również i sprawami politycznymi. Wenecjanie popierali silnie wyprawy krzyżowe i własnym sumptem uzbrajali rycerzy, bo to otwierało im rozległe perspektywy na rozwój handlu ze Wschodem, zasobnym w wiele przedmiotów pożądanых na zachodzie i północy Europy. Również i później spekulacje polityczne i spekulacje handlowe spletały się ściśle ze sobą, tak, że chcąc czy nie chcąc, musieli oni corocznie wysyłać nie tylko potężne flotylle handlowe i karawany kupieckie „na wsze strony świata“, ale musieli wysyłać legatów i ambasadorów do bardzo odległych stolic (na przykład do Krakowa, a potem do Warszawy), aby umiejętną grą polityczną potrafili pozyskać umysły rządzących dla swoich planów. Wenecjanie to byli duszą lig antytureckich, gdyż Turcja leżała na zawadzie gasnącej zresztą świetności rzeczypospolitej. Inteligencja i zmysł praktyczny Wenecjan sprawiły, że pomysłowi władcy Adriatyku wydoskonalili odwieczne sposoby wysyłania legatów. Łącznie z praktyką osadzania stałych protektorów interesów weneckich w punktach handlowych porozrzucanych na obcych ziemiach, wysyłanie legacji politycznych przyczyniło się niemało do stworzenia nowoczesnej dyplomacji nie tylko z całym ceremoniałem (dziś już dawno przeżytym), ale przede wszystkim z ustaleniem podstaw pod ten dział stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego, w którym zawarte są przywileje i obowiązki współczesnych przedstawicieli dyplomatycznych. Wenecjanie pierwsi obok kurii rzymskiej wprowadzili zwyczaj utrzymywania stałych legacji przy obcych dworach, co z czasem (wiek XVII i XVIII) zostało ogólnie przyjęte.

To jedna zdobycz, którą społeczność międzynarodowa zawdzięcza przede wszystkim Wenecjanom.

Druga jest równie ważna. Potrzeby handlu wymagały zawsze znajomości geografii i zasobów różnych części świata, w których szukano zysków ekonomicznych. Ważne tu jest wszystko, bogactwa naturalne, surowce, wytwórczość i produkty i charakter ludności, stosunki polityczne panujące w kraju, jego warunki sąsiedzkie czyli stosunki międzynarodowe. O tym wszystkim musieli wiedzieć potężni mocodawcy, rezydujący w Wenecji. Jednym więc z pierwszych obowiązków legatów, udających się za granicę, było spisywanie wrażeń z podróży, w których pomieszczały wszystko, co widzieli i słyszeli. Sprawozdania ich oddawały olbrzymie usługi bezpośrednie kierownikom państwa, a że były bardzo interesujące, więc obiegały w odpisach Włochy, a i poza Włochami rozczytywano się w nich z ciekawością, zrozumiałą w czasach, gdy nie było innych środków, któreby pozwalały poznać przynajmniej pośrednio kraje odległe i swą odległością tajemnicze.

Zwyczaj ustanawiania stałych legacji rozpowszechnił się szybko i czasy nowożytne rozpoczynają się rozkwitem wielkiej dyplomacji; również zwyczaj przesyłania raportów przez legatów przyjął się powszechnie, oddał wielkie usługi monarchom prowadzącym politykę zagraniczną swych państw. Zwyczaj ten przyczynił się niemało do zbliżania się narodów do siebie, dzięki rozprzestrzenianiu się informacji o stosunkach zagranicznych. Do dziś przesyłanie raportów z placówek dyplomatycznych jest jednym z najważniejszych obowiązków przedstawicieli dyplomatycznych.

2. Ważne wystąpienie na soborze konstancjeńskim 1415 r.

Z końcem średniowiecza stosunki w Europie ulegają zasadniczym już zmianom. Dawne autorytety — cesarz, a przede wszystkim papież — nie odgrywają już dawnej roli. I chociaż wydaje się, że przemiany zachodziły bardzo po-

mału, to jednak stosunki i wewnątrz państw i między nimi ciągle się zmieniały. Jedną z jaskółek nowej epoki było wystąpienie przedstawiciela polskiego na soborze w Konstancji w 1415 r.

Aby je zrozumieć, konieczna jest pewna dygresja.

W nauce prawa narodów panuje przekonanie, że pierwsze teorie, wyzwolone z koncepcji teologicznych, że pierwsze przełamanie średniowiecznego ujmowania problemów międzynarodowych (prawa narodów) wiąże się z nazwiskami Gentilisa i Grocjusza¹⁾. Oddawna w ich dziełach widziano źródło nowoczesnego prawa narodów i nowej dyscypliny prawniczej: nauki prawa narodów. Stosunkowo niedawno zwrócono słuszenie uwagę na zespół uczonych hiszpańskich wieku XVI (pregrocianie), którzy zostali uznani za prekursorów tamtych dwu uczonych. Szczególnie z Vittorią²⁾ łączą niektórzy współcześni badacze narodziny nowej myśli prawniczej, odnoszącej się do nowoczesnych już stosunków międzynarodowych. Jest to niewątpliwie słuszne, gdyż zarówno Hiszpanie XVI wieku, jak i obaj wielcy: oddawna uznany za autorytet — Gentilis, i nieomal za proroka uważany — Grocjusz, byli ideologicznymi twórcami nowej epoki w stosunkach międzynarodowych. Ale, jeżeli mówi się o hiszpańskich poprzednikach tych dwu mistrzów prawa narodów, to wypada oddać należne miejsce w rozwoju myśli ludzkiej w tej dziedzinie i polskiemu uczonemu, Pawłowi Włodkowicowi z Brudzewa.

¹⁾ Gentilis, *De iure belli* (1598), Grocjusz, *De iure belli ac pacis* (1625), por. Ehrlich 61—62, oraz 64—66.

²⁾ Główne dzieło Vittorii: „*Relectiones*” jest to zbiór wykładów wygłoszonych w uniwersytecie w Salamance około 1532, a wydanych przez uczniów Vittorii po jego śmierci. Słynny uczony amerykański J. B. Scott odkrył u Vittorii wyżej wspomniane cechy.

Paweł Włodkowic żył w czasach Władysława Jagielly. Król wielokrotnie wysyłał go był w sprawach państwowych za granicę, a jednym z najważniejszych zadań, jakie otrzymał, było uczestniczenie w legacji na sobór w Konstancji. Tam to wystąpił Paweł z Brudzewa (imieniem Polski) z oskarżeniem przeciw Krzyżakom, którzy z powodu ciągłych napadów na ziemię połączonej Polski i Litwy byli tak trudnymi sąsiadami, iż król polski wszelkich używał sposobów i wojny i rozjemstw, wreszcie odniósł się do wielkiego areopagu świata europejskiego, jakim był sobór, obradujący w owym czasie w Konstancji, aby ukrocił Zakon. Paweł z Brudzewa, doktor obojga praw, rektor i luminarz uniwersytetu krakowskiego, przedłożył dwa, powiedzielibyśmy dziś, memoriały; on nazwał je traktatami, jeden: „De potestate Papae” i drugi: „De potestate Imperatoris respectu infidelium”.

Rektor krakowski z początku XV wieku był człowiekiem swej epoki, średniowiecza, miał wykształcenie scholastyczne, nic przeto dziwnego, że scholastyczną metodą stawiania pytań i dawania na nie odpowiedzi w zawity sposób przedstawia swoje poglądy. Jest to naturalne, tak samo, jak naturalne jest u autora tego czasu opieranie się na Piśmie Świętym, na Ojcach Kościoła i na uczonych teologach¹⁾. Pod tym względem zresztą polski uczony z początku XV wieku nie różni się od młodszego od siebie o półtora stulecia Vittorii, który używa tej samej metody²⁾.

Ale co innego forma, a co innego treść.

Treść zaś scholastycznych wywodów Pawła syna Włodka jest znamienita w jego epoce. Oto parę pytań, jakie stawia ten autor:

„Czy książęta chrześcijańscy mogą z posiadłości swoich Żydów lub Saracenów bez grzechu wypędzić i mienie ich

¹⁾ Tarnowski, I. 9—11.

²⁾ Scott, 16—17.

zabierać, i czy papież może to panom świeckim nakazywać lub zalecać?

„Jeżeli niewierni mają kraje lub państwa swoje od chrześcijańskich oddzielone i w nich rządy sprawują, i jeżeli żyją w spokoju, czy w takim razie godzi się chrześcijanom wojnę ich nachodzić i posiadłości ich zabierać?“

Albo takie pytanie:

„Czy listy cesarzy i papieży, nadające Krzyżakom ziemie zdobyć się mające, dają Krzyżakom prawo zabierania lub żądania tych ziem?

„Czy Krzyżacy prowadzą wojnę słuszną, wojując z niewiernymi, którzy zachowują się spokojnie?“¹⁾

Pytań takich jest więcej. Negatywna zaś odpowiedź chociażby na pytanie wyżej przytoczone, stawia Pawła z Brudzewa wysoko w hierarchii tych uczonych i myślicieli, którzy zastanawiali się w ciągu biegu dziejów myśli ludzkiej nad problemami współzycia ludzi na ziemi. Dominikanin hiszpański Vittoria w sto kilkanaście lat po Pawle z Brudzewa zadaje prawie te same pytania, próbuje rozwiązać prawie takie same problemy i rozwiązuje je analogicznie do swego polskiego poprzednika, bo Hiszpania wówczas (1532), w czterdzieści lat po odkryciu Kolumba, podbija jeden ład za drugim, jeden kraj pogański po drugim, a los Indian XVI wieku i los ludów litewskich w wieku XIV i XV był bardzo podobny.

Paweł z Brudzewa swym wystąpieniem wyprzedza znacznie epokę, w której żył. Ze stanowiska, jakie zajął, wynika dziś dla nas, że pojmuje on społeczność międzynarodową inaczej, aniżeli ci, którzy (jak w czasach rycerza Rolanda i wypraw krzyżowych) uważali od wieków, iż poganie czy w ogóle innowiercy stoją poza nawiasem prawa i porządku, że można ich mordować, niszczyć i zabierać im ziemie

¹⁾ Tarnowski, I. 9—11.

i państwa, w najlepszym razie nawracać mieczem, a nawróconych i ograbionych obracać w niewolników. Oczywiście, Paweł syn Włodka nie operował — co należy jasno podkreślić, — pojęciem społeczeństwa, więzi społecznej, ale nie stosując tych pojęć znacznie rozszerza zakres społeczności międzynarodowej sobie współczesnej, zajmując takie stanowisko wobec niewiernych¹⁾.

Zaczyna się jakby rozszerzać pogląd na zakres społeczności międzynarodowej średniowiecza, która dotąd zamknięta w ramach religijnego regionalizmu odrzucała obcych, chociażby nawet ci obcy byli chrześcijanami, lecz innego obżądka. Rzecz inna, że ci obcy mieli takie same poglądy na sytuację i ze swej strony również nie chcieli na płaszczyźnie równości rozmawiać z tymi, którzy w innego wierzyli Boga, lub w tego samego, ale nieco innym sposobem.

Zmiana ta nie była oczywiście rezultatem świadomej myśli, ani Pawła z Brudzewa, ani Vittorii. Nie mieli oni świadomości socjologicznego ujmowania problemów (ujmowali je

¹⁾ W polskiej nauce prawa narodów nikt krytycznie i w szeroko pomyślanej monografii nie zajął się tą postacią. W nauce prawa narodów znakomity autor belgijski Ernest Nys w swym świetnym, do dziś podstawowym dziele, „*Les origines du droit international* (1894, str. 149—151 por. Ehrlich 25) poświęca więcej miejsca polskiemu uczonemu aniżeli cała polska literatura prawa narodów (wyjątek stanowi dzieło Kasparka: „*Udział Polaków w uprawie prawa międzynarodowego*”, które ukazało się w r. 1885).

Nadrobienie tego braku i wprowadzenie Pawła Włodkowica z Brudzewa w szereg wielkich poprzedników Grocjusza wydaje się obowiązkiem współczesnej polskiej nauki prawa narodów, tym więcej, że godnie może on zająć miejsce obok Vittorii, który cztery wieki po swej śmierci znalazł protektorów amerykańskich, i oni go postawili obok największych twórców nauki prawa narodów. Oczywiście nie miejsce tu na szersze uzasadnianie tego poglądu.

teologicznie), ale — co jeszcze raz należy podkreślić — stanowisko ich jest rezultatem założeń nieuświadomionych w nowoczesny sposób, różnych od tych, które były za ich czasów powszechnie przyjęte. W praktyce długo należało czekać, aby myśli ich przyjęty się i do dziś nie są jeszcze w całej rozciągłości zrealizowane.

KU NOWOCZESNEJ SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

I. OGÓLNY RZUT OKA

Istnieje bardzo ważna różnica między przejściem średniowiecznej społeczności międzynarodowej ku społeczności nowożytnej, a między stosunkiem średniowiecznej społeczności międzynarodowej do starożytności. O ile nie ma tego przejścia między starożytnością i średniowieczem, i brak bezpośredniego przekazu doświadczeń międzynarodowych (czy międzygrupowych) tych ludów, które współżyły ze sobą w czasach nazywanych starożytnością, o ile więc brak bezpośrednich ogniw ewolucji, wiodącej od doświadczeń jednego olbrzymiego okresu dziejów do drugiego, o tyle ciągłość bezpośrednia między średniowieczem a czasami nowożytnymi istnieje. Średniowiecze przechodzi w czasy nowożytne bezpośrednio się z nimi wiążąc, tak że z jednej strony już w średniowieczu znajdujemy zarodki epoki późniejszej (Paweł z Brudzewa), a z drugiej w późnych nawet czasach nowożytnych widzi się jeszcze remanenty średniowiecznej przeszłości.



Proces, prowadzący ku powstaniu nowoczesnej społeczności międzynarodowej, szedł bardzo wolno i minęło kilka wieków, zanim przejawiał się w organizacji społeczności międzynarodowej. Przez kilka wieków (od wieku XVI do połowy XIX) państwa, silnie już mocną ręką absolutnych władców trzymane, wielkie scentralizowane monarchie, chodzą luzem pod względem organizacyjnym. Więź społeczna jest z początku ciągle dosyć wolna. Prawo wprowadzie je wiąże, ale jest w stadium ciągłego przetwarzania się, i z tej przyczyny nie jest może dość jasno sprecyzowane. Wymaga ustalenia w każdym wypadku. Umowy mają raczej charakter obligatoryjny (zobowiązań), aniżeli normatywny (prawotwórczy). Świat zachodni powiększa się i scala niewątpliwie politycznie, gospodarczo i kulturalnie, rozszerza się sfera jego działania na nowoodkryte lądy, rozszerza się też społeczność międzynarodowa na te narody europejskie, które dotąd stały poza jej bezpośrednim wpływem. Stosunki gospodarcze i polityczne odległych przedtem części starego kontynentu wpływają na siebie bezpośrednio i pośrednio, silniej niż kiedykolwiek przedtem, tak, że konieczne się stają wielkie kongresy międzynarodowe, na które zjeżdżają się ambasadorzy dalekich państw, aby dalekie do niedawna a wspólne teraz sprawy załatwić wspólnym porozumieniem. Przede wszystkim zmienia się zasadniczo podstawa porozumiewania się państw, zmienia się w porównaniu z przeszłymi wiekami istota więzi łączącej państwa w społeczność międzynarodową.

Słowem w ciągu czterystu lat czasów nowożytnych następuje wielka konsolidacja w stosunkach międzynarodowych, ale ciągle jeszcze, do połowy XIX wieku, brak jest widocznych form organizacyjnych tej niewątpliwie konsolidacji.

II. INNA WIĘŻ SPOŁECZNA NIŻ W ŚREDNIOWIECZU

W średniowieczu więzią społeczną, łączącą narody zachodniej Europy, była przede wszystkim wspólna religia i kultura, wpływająca z religijnych przesłanek światopoglądowych. Wielka przemiana, jaką był okres humanizmu i reformacji, wpłynęła również i na stosunki międzynarodowe. Od początku XV wieku źle się działo na obszarach podległych duchowemu kierownictwu Stolicy Apostolskiej. Częste odstępstwa od wiary wprowadzały zamieszanie w poglądach ustalonych od wieków, aż w XVI wieku ruch reformatorski wybuchnął z groźną dla Kościoła rzymskiego siłą. Wielcy humaniści (Erazm z Rotterdamu), zawzięci teologowie (Luter, Kalwin, Zwingli), szerzyli coraz nowe przewroty ideologiczne i coraz to nowe herezje. Walka z nimi, mimo udziału cesarza (Karola V) nie zdołała odnieść zwycięstwa. Część narodów europejskich odpadła od Rzymu. Północne Niemcy, narody skandynawskie oficjalnie przyjęły nowe luterzańskie wyznanie. We Francji walki religijne trwały lat kilkadziesiąt, zanim ustalił się dawny, choć osłabiony, system religijny. Anglia za Henryka VIII, może dla innych nieco przyczyn, również odpadła od rzymskiej wspólnoty religijnej.

Wszystkie te procesy, trwające zresztą iat bardzo wiele, bo zakończyły się wraz z wojną trzydziestoletnią w roku 1648, można dla potrzeb tego wykładu nazwać schyzmą północną. Schyzma północna wywołała zupełnie inne skutki dla współżycia międzynarodowego w Europie, aniżeli schyzma wschodnia. Gdy w IX i X wieku oddawna nurtujące wschód Europy tendencje oderwania się od wpływów papieżstwa zrealizowały się w schizmie wschodniej, wówczas skutkiem tego odejścia do Rzymu było zupełnie oddalenie się Bizancjum od współżycia na każdym innym polu, a więc i odda-

lenie się polityczne i kulturalne, tym więcej, że więzy gospodarcze były wówczas bardzo luźne ¹⁾).

Teraz sprawa ma się zupełnie inaczej.

Rozłam kościoła zachodniego w wieku XVI nie pociągnął za sobą tak daleko idących skutków w zakresie stosunków międzynarodowych. Prawda, że przez długi czas w Europie walciono o władzę w państwach i o przewagę w życiu międzynarodowym pod sztandarem takiego czy innego wyznania, prawda, że katolicy zrywali z protestantami wszelkie stosunki, że władcy, którzy przyjęli wiarę luterską tępiли wiarę katolicką u siebie, a władcy wierni Kościołowi odpowiadali prześladowaniem heretyków, ale wojny wówczas prowadzone mają wyraźnie już inny charakter i inną istotę, której „walka o wiarę” nie przesłania już tak silnie jak w średniowieczu. Albowiem walka o władzę i wojny, toczone w nowożytnej Europie przez dziesiątki lat pod hasłem religijnym, były jednak przede wszystkim walką o władzę, a spory religijne tylko wiotkim pretekstem. Richelieu, kardynał, książę kościoła rzymskiego, jako kierownik polityki Francji nie wahał się popierać protestanckiego króla szwedzkiego przeciw katolickiemu cesarzowi, gdyż tego wymagała francuska racja stanu. Sam Gustaw Adolf jest nie tylko gorącym obrońcą i propagatorem protestantyzmu w czasie wojny trzydziestoletniej, ale jego zamiary polityczne wyraźnie wskazują, że dba przede wszystkim o potęgę szwedzką, a między innymi „*Dominium Maris Baltici Sveciae*”.

To też gdy opadł ferwor dyskusji i walk religijnych, gdy zakończyły się wojny religijne, jedność Europy pozostała nienaruszona. Wszystkie państwa, które odpadły od

¹⁾ Por. wyżej str. 15—19.

Kościół katolicki tworzą jedną społeczność międzynarodową i w dalszym ciągu wspólnie ją rozbudowują¹⁾.

Więź społeczna jest bowiem inna, niż w czasach schizmy wschodniej, a tak silna, iż porwanie związków religijnych nie wpłynęło na istotę stosunków międzynarodowych.

Więzią społeczną tych nowych czasów nie jest już religia i na niej oparty światopogląd. Jest nią wspólna kultura świecka, na której opiera się jednak pogląd na świat narodów różnych językiem, różnych tradycjami narodowymi i różnych religią, ale zjednoczonych wspólną średniowieczną przeszłością, łacińskim uniwersalizmem średniowiecza, świeżym duchem humanizmu, który jednak, choć z różnym nasileniem, przeniknął ludy zachodniej Europy i wytworzył nowy, niezależny od światopoglądu religijnego, typ umysowości.

Powstaje nowy rodzaj władcy absolutnego w większości państw wielkich i małych. Władca absolutny (lub jego doradcy) decyduje o sprawach państwowych w myśl interesów i celów jakie uznawał za słuszne, a nie w myśl jakiegoś wzoru, jaki stworzyły w średniowieczu zapatrywania religijne. Władcy potrafią porozumieć się między sobą bez względu na to, jaką partner wyznaje religię, ale zgodnie z tym, co dyktuje im trafnie lub mylnie pojęta racja stanu (czyli interesy gospodarcze i polityczne państwa i dynastii).

III. WPŁYW ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH NA ROZWÓJ SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

Wielkie odkrycia nowych, nieznanych dotąd lądów miały zasadnicze znaczenie dla rozwoju stosunków międzynarodowych. Do czasu Kolumba społeczność międzynarodowa

¹⁾ Ehrlich, 25—26.

rozpościerała się, rozszerzała czy kurczyła, zależnie od epoki, na kontynencie Europy, na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce. Teraz po raz pierwszy w dziejach Europejczyk znalazł się poza kontynentami starych trzech części świata.

Doraźnym i bezpośrednim skutkiem tego faktu były przemiany w strukturze gospodarczo-społecznej samej Europy. Dwie odnogi Oceanu Atlantyckiego: Morze Śródziemne i Morze Północne wraz z Bałtyckim, stały się z ważnych dróg handlowych ślepyimi zaułkami (do czego przyczynia się na południu zajęcie przez Turków wschodniej części basenu śródziemnomorskiego). Upadają dawne potęgi: miasta włoskie Genua, Wenecja i miasta hanzeatyckie, zjawiają się przejściowo nowe, lub też utrwalają na stałe, państwa nieznane przedtem jako mocarstwa. Mianowicie te narody, które mają dogodniejsze położenie w stosunku do nowych kontynentów, a więc przez pewien czas Hiszpania, Portugalia, Niderlandy i Francja, a przede wszystkim Anglia, zdobywają pierwsze miejsce wśród narodów Europy. Z państw peryferyjnych stają się ważnymi bazami wypadowymi dla dalekich, lecz jakże opłacalnych, wypraw po skarby ukryte w tajemniczych ładach, jakie otwarły się przed Europejczykami. Skarby najrozmaitsze i złoto, tak upragnione przez ludzi każdej epoki, i inne, bezpośrednio niewidoczne i nieprzeczuwane, czekały nowych zdobywców.

Rozpoczyna się w Europie wielki ruch migracyjny na zachód, ruch który trwa dotąd. Ilością ludności, jaka w ciągu przeszło czterech wieków przepłynęła Atlantyk, przewyższa on wszystkie dotychczasowe „wędrowki narodów“.

Jakie — budzi się pytanie — dla ewolucji społeczności międzynarodowej płynęły stąd bezpośrednie korzyści? Co, prócz przemian w układzie sił gospodarczych i politycznych starej Europy, zaszło jeszcze w rezultacie faktu, że ziemia, dosyć nagle, z płaskiej stała się kulą? Czy społeczność mię-

dzynarodowa rozwinęła się tylko terytorialnie, czy wzbogaciła się też i politycznie, to znaczy, czy wzbogaciła się o nowe państwa, o nowych członków?

Odpowiedź na pytania nie jest prosta, bo proces wejścia nowoodkrytych ziem w stosunki z resztą świata był złożony i odbył się w dwóch etapach.

Etap pierwszy zaczyna się z chwilą, gdy w ślad za odkrywcami przybywali na nowe lądy hiszpańscy, portugalscy, a niedługo z północy Europy, na północ nowego kontynentu, francuscy, niderlandzcy i angielscy pionierzy-kolonści. Dla konkwistadorów nie było wątpliwości, tkwili oni głęboko w średniowiecznym poglądzie na stosunek do pogan. Ludy tubylcze nie zasługują na żadne względy, po pierwsze nie wiadomo, czy to są w ogóle ludzie, po drugie, jeżeli są, to i tak jako poganie, a więc żyjący w grzechu śmiertelnym, mogą być mordowani, w najlepszym razie zamieniani w niewolników. Walczył z tym stanowiskiem Vittoria prawie bezpośrednio po odkryciach Kolumba. Myśli jego tak bliskie, jak o tym była mowa, teom Pawła z Brudzewa, nie zyskały uznania u współczesnych. Zwyciężył kierunek bardziej doraźnie opłacalny, niż uznanie tubylców Nowego Świata za władców ziem świeżo poznanych, równorzędnych przybyszom. Zwyciężyło przerażające w swym okrucieństwie hasło, które weszło do przysłów w Północnej Ameryce: „The only good Indian is the dead Indian” — „Jedyny dobry Indianin to Indianin nieżywy”. Mnożyli więc zdobywcy obu Ameryk tych „jedynych dobrych Indian”, aż do połowy XIX wieku, ile mogli.

Konsekwencją stanowiska tego rodzaju było niszczenie każdego ustroju, z jakim spotykali się koloniści na zdobywanych ziemiach i tworzenie tam kolonii. Na czele wielkich obszarów o dość przypadkowo wyznaczanych granicach politycznych, raczej zresztą fikcyjnych niż praktycznie istniejących, stali gubernatorowie królewscy, wicekrólowie

itp. W ten sposób oibrzymie terytoria stały się przedłużeńiem ziem koronnych, czyli terytorium macierzystego państwa. Rozszerzyła się więc terytorialnie nie tyle społeczność międzynarodowa, ile rozszerzyły się obszary państw, które podbiły ziemie nieraz wielokrotnie większe, aniżeli terytorium metropolii, jak później nazwano kraje zdobywające. Gospodarczo zaś rozszerzyły się terytoria najdzikszej eksploatacji.

To samo odnosi się i do innych później odkrytych lądów na morzach Dalekiego Wschodu (Polinezja, Australia itd.).

Ten etap rozwoju stosunków na ziemiach odkrytych trwał trzy wieki po odkryciach geograficznych. Zmiana zaszła w chwili, gdy trzynaście kolonii angielskich w Ameryce Północnej podjęło naprzód walkę o wyzwolenie się od zależności gospodarczej, a potem otwartą wojnę o niepodległość z Anglią. Ukoronowaniem tej wojny był traktat pokoju z Anglią, zawarty w 1783 roku, w którym rząd angielski uznał niepodległość trzynastu stanów. Konstytucja zaś z r. 1787 była zakończeniem formowania się niepodległych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Data powstania wolnej i niepodległej republiki, jaką były Stany Zjednoczone, jest bardzo ważną datą w historii rozwoju społeczności międzynarodowej. Od początku istnienia świata, który stworzył cywilizację zachodnio-europejską, wyrosła ze starożytnej kultury grecko-rzymskiej i chrześcijańskiego średniowiecza, jest to pierwsze niepodległe, najściślej z rozwojem kultury europejskiej związane, bo z niej wyrosłe, państwo białego człowieka, poza „starą ziemią“. Powstanie pierwszej wolnej republiki na wolnym kontynencie jest nowym etapem rozwoju społeczności międzynarodowej, która nie u początku odkryć geograficznych zainicjowanych przez Kolumba, ale dopiero w niespełna trzydziestu lat po tamtym wielkim wypadku dziejowym wzbogaciła się o nowe narody.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wchodzi od razu do społeczności międzynarodowej na płaszczyźnie całkowitej równości z innymi państwami, które od wieków tę społeczność tworzyły w zachodniej Europie. Było to możliwe właśnie dlatego, że państwo to i jego ludność było tylko dalszym ciągiem ewolucji tych zjawisk gospodarczych, społecznych i kulturalnych, które przechodziła Europa, było tylko jej emanacją i przedłużeniem poprzez Ocean Atlantycki. Stąd łatwość porozumiewania się, stąd brak przeszkód w nawiązywaniu „ab initio” stosunków międzynarodowych na zasadzie równości i wzajemności. Innymi słowy, od początku istnieje między Stanami Zjednoczonymi a państwami Europy ta sama więź społeczna, która wiąże na przełomie XVIII i XIX wieku państwa europejskie.

Przykład Stanów Zjednoczonych stał się hasłem dla ruchów niepodległościowych w Ameryce Łacińskiej. Z początkiem XIX wieku na całym kontynencie Ameryki Południowej i Środkowej kolonie hiszpańskie i portugalska Brazylia powstają przeciw macierzy. Tam walka trwała dłużej, niż na północy. Dłużej też, niż na północy trwał okres ustalania się stosunków. Na południu tworzyły się i rozpadały najrozmaitsze państwa, i kilkadziesiąt lat minęło zanim ustaliły się te, które dziś tworzą grupę państw Ameryki Łacińskiej.

Powstanie państw niepodległych w Ameryce Południowej i Środkowej jest dalszym wzbogaceniem się społeczności międzynarodowej o nowe państwa, które nigdy dotąd nie brały bezpośredniego udziału w życiu międzynarodowym. Wejście jednak tych zarówno wielkich, jak i małych państw do społeczności międzynarodowej należy do okresu późniejszego, ponieważ trwało dłużej i nie było jednak sprawą tak jasną i prostą w swym przebiegu,¹⁾

¹⁾ Por. niżej str. 75 i nast.

jak nawiązanie stosunków z innymi państwami europejskimi przez Stany Zjednoczone, które od razu silną nogą stały się na wspólnym gruncie współpracy międzynarodowej i którym u samego początku przepowiadano wielką przyszłość.

IV. ROZSZERZENIE SIĘ SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

1. Rosja

Niezależnie od tak ważnego rozszerzenia się zasięgu tej społeczności, objęła ona również swym zakresem te narody, które dotąd trzymały się z różnych przyczyn¹⁾ poza zasięgiem zachodniej Europy i tych form i tej treści współżycia międzynarodowego, jakie się tam wytworzyły. Inny zupełnie był bieg dziejów i los narodów Europy wschodniej, inny ich rozwój, a bariera dzieląca je od ludów Europy zachodniej z wolna się przełamywała. Wynikało to z wielu przyczyn, więc zależne było od środków komunikacji, od gęstości zaludnienia, które wzrastało z biegiem czasu w Europie, od stosunków politycznych, a tu przede wszystkim od nasilenia, z jakim narody muzułmańskie (tatarsko-tureckie) napierały lub cofały się ze wschodnich i z południowo-wschodnich ziem europejskich.

Rok 1480 jest bardzo ważną datą w dziejach Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i narodu rosyjskiego. W tym to roku Iwan Srogi odmówił płacenia chanowi Złotej Hordy haraczu, który książęta ruscy musieli składać od wielu pokoleń. Iwan Srogi zjednoczył rozbitą na księstwa kraj, małżeństwem z bratanicą ostatniego cesarza bizantyjskiego Paleologa podniósł autorytet wielkich książąt moskiewskich

¹⁾ Por. wyżej str. 47 i nast., oraz 49 i nast.

i położył podstawy pod potęgę Moskwy, która niedługo poczyniła zagrażać coraz dalszym ludom, a gotuje się do wejścia między narody europejskie odrazu jako potężne mocarstwo. Stosunki z bliższymi krajami — z Litwą i z Polską — to wojenne, to pokojowe, były coraz częstsze, a i dalsze poselstwa, wysyłane do cesarza niemieckiego czy do Rzymu w wieku XV i XVI, są wstępem do stałych i silnych związków politycznych, jakie zacznie Rosja zawiązywać od przełomu XVII i XVIII wieku.

Wejście Rosji w ścisłą współpracę z państwami europejskimi było przejęciem przez to państwo tego zespołu zwyczajów i zasad, które były wówczas objawem istnienia więzi społecznej, a które wytworzyły się wśród państw i narodów Europy zachodniej.

Udział Rosji zaznaczył się znamieniem we współpracy międzynarodowej. Prawda, że Rosja carska podbojami, rozbiorami Polski i imperialistyczną polityką wyrządziła wiele szkód współżyciu narodów, ale równocześnie w drugiej połowie XIX wieku wielokrotną i ważką inicjatywą przyczyniła się walczyć do postępu i rozwoju stosunków międzynarodowych i do rozwoju pewnych działów prawa międzynarodowego.

W ten sposób rozszerza się zakres społeczności międzynarodowej na wschodzie bardzo daleko, bo sięga już nie wschodnich granic Polski i Szwecji w tej części kontynentu, ale rozszerza się do kresów, rosnącego ciągle w siłę i bezmierne terytoria, imperium carów rosyjskich.

2. Turcja i narody bałkańskie

Od klęski wiedeńskiej Turcja jest w ciągłej defensywie. Lecz ani w okresie wzrostu i szczytowej potęgi, ani w okresie stopniowego upadku nie była traktowana na zasadzie równości przez państwa europejskie. Znaczyło się to na

przykład szeregiem przywilejów, jakie europejscy ambasadorzy i konsulowie posiadali na terytorium cesarstwa otomańskiego, przywilejów, których istnienie w stosunkach europejskich uznawano za ograniczenie suwerenności wewnętrznej każdego państwa. W stosunkach turecko-europejskich — albo lepiej muzułmańsko-chrześcijańskich — obustronna zadawniona pogarda dla innowierców sprawiała, że Turcy nie poczytywali sobie za ujmę owych wyjątkowych uprawnień cudzoziemców europejskich u siebie. Wynikały one z obojętności dla „giaurów“ i ich spraw. Państwa europejskie wysyłały liczne legacje do Wysokiej Porty, potem utrzymywały nawet stale ambasadorów w Stambule, gdy sułtan turecki tego nie czynił, co interpretowano po stronie tureckiej jako dowód szczególnego uznania oddawanego przez monarchów chrześcijańskich potężnemu władcy¹⁾.

Stopniowy rozkład Turcji i kruszenie się jej terytoriów europejskich wyzwalało narody przed wiekami podbite. Pierwsi oswobodzili się Grecy. Walczyli oni o niepodległość od 1821 do 1827 roku, a pokojem zawartym w Londynie w r. 1830 niepodległość ich została uznana i Grecja weszła z powrotem do europejskiej społeczności międzynarodowej. Z powrotem — po tysiącletniej separacji naprzód z powodu odwrócenia się Bizancjum od Rzymu w IX wieku, potem z powodu wielowiekowej niewoli tureckiej (1458—1827).

Serbia dłużej zdobywała niepodległość, a całkowitą jej niezależność uznano w pokoju berlińskim (1878). Na tym samym kongresie uznano i niepodległość Rumunii i Czarnogóry.

Państwa te weszły odrazu do społeczności międzynarodowej na zasadzie formalnej równości.

Sama zaś Turcja na kongresie paryskim, po wojnie krymskiej, w roku 1856 znalazła się wśród państw europej-

¹⁾ Notuje to autor XVII wieku Wicquefort; Nys, 320.

skich, jako partner również, formalnie, równy. W pokoju paryskim wielkie mocarstwa uznały Turcję za „dopuszczoną do udziału w korzyściach prawa publicznego i koncertu europejskiego“.

W ten sposób dopiero w połowie XIX wieku zakończył się w Europie proces rozszerzania się zachodnio-europejskiej społeczności międzynarodowej na cały stary kontynent. Kontynent nowy wówczas już do tej społeczności należał bezpośrednio.

Pozostawała jeszcze Azja, Afryka i Australia, które albo nie brały pełnego udziału w życiu międzynarodowym (Japonia, Chiny), albo brały lecz nie bezpośrednio, ale pośrednio, nie jako podmioty, ale jako przedmioty stosunków międzynarodowych z konieczności pasywne, a więc poza nawiasem tej społeczności. Do połowy XIX wieku nie jest więc jeszcze społeczność międzynarodowa społecznością uniwersalną — światową.

V. TREŚĆ I FORMY WSPÓŁŻYCIA W ROZSZERZAJĄCEJ SIĘ SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

1. Zanik regionalizmu w Europie

Społeczność międzynarodowa nie tylko rozbudowywała się wszcz, obejmując coraz to więcej narodów i więcej ziem, ale również wewnątrz niej zachodziły przemiany, wpływające zasadniczo na stosunki wzajemne państw nowoczesnych, w porównaniu ze średniowieczem.

Przed wszystkim już w średniowieczu znaczący się proces konsolidacji państw, wzrost władzy centralnej i autokratycznej monarchów zmienia stosunki wewnątrz państw, co się odbija i na stosunkach międzynarodowych. Nie wszędzie rozwój ten dokonywał się jednak. Najpóźniej scalili się Włochy i Niemcy, rozbite do XIX wieku na wielką ilość

małych księstw, ale i te rządzone były autokratycznie, Polska w ogóle okresu absolutyzmu nie przeszła.

Autokratyczni monarchowie prowadzą sprawy zagraniczne w sposób odmienny niż władcy średniowieczni, zaś rosnąca współzależność gospodarcza i polityczna narodów kontynentu europejskiego wprowadza nowe metody postępowania w stosunkach międzynarodowych.

Współzależność ta jest coraz większa, związki wzajemne zagadnień, do niedawna dalekich terytorialnie, są coraz bardziej widoczne i oczywiste. Ale bo też i związki gospodarcze stają się coraz bardziej wyraźne w życiu ekonomicznym Europy jako całości. O ile średniowieczny handel międzynarodowy obejmował przedmioty wysokiej wartości, przedmioty luksusowe, potrzebne dla tak zwanej „leisure class“, jak mówią Anglicy (to znaczy dla ludzi, którzy nie muszą pracować na swój byt, lecz dowolnie mogą wypełniać swój czas), o tyle w wiekach nowożytnych wywozi się już z jednego kraju do drugiego zboże, drzewo budulcowe, materiały sukienne, niekoniecznie już „złotolite“, a więc przedmioty i produkty coraz bardziej codziennego użycia i spożycia. Wywozi się je daleko, na przykład z Polski do Niderlandów, czy do Anglii; rozwija się również handel międzykontynentalny, który powołuje do życia potężne stowarzyszenia kupieckie, jak Kompania Wschodnio-Indyjska, lub Kompania Zatok Hudsona.

Postępujący zanik regionalizmu gospodarczego, a w konsekwencji i politycznego, na kontynencie europejskim jest zasadniczą cechą nowych czasów a uwidoczniła się tysiącnymi objawami. Gdy na przykład królowa Elżbieta prowadziła tak niebezpieczną dla Anglii wojnę z Filipem II hiszpańskim, działania wojenne na morzu przeszkadzały żegludze statków handlowych państw, nie biorących udziału w tej wojnie (neutralnych), m. i. i statkom polskim. Wynikały z tej przyczyny liczne spory, Anglicy zatrzymywali statki zmie-

rzające z polskim zbożem do hiszpańskich Niderlandów. Król polski (Zygmunt III) interweniował u królowej, wysyłał legację, prowadzono rokowania, żądano odszkodowań, a przecie wojna angielsko-hiszpańska, to „wojna daleka” i o dalekie jeszcze od Polski sprawy się toczyła, o panowanie na oceanach, do czego Polska się nie mieszała.

W nowej epoce szuka się sprzymierzeńców już nie tylko w bliskich okolicach, ale wypatruje się pomocy politycznej i militarnej daleko poza sąsiadami. Gra polityczna Wenecji zmierzająca do utworzenia ligi przeciwtureckiej, aby zmobilizować wszystkie siły kontynentu, to już nie fantastyczne pomysły Piotra Dubois, ale realna rzeczywistość. Walka Habsburgów i Bourbonów, czyli cesarstwa i Francji, rozciąga się od Szwecji i Polski po Hiszpanię i Portugalie, a nawet Turcję. Europa staje się całością polityczną w sposób, w jaki nigdy nią nie była, i w zakresie, jakiego też dzieje dotychczas nie znały, bo już i Rosja zasiada na stałe do wspólnej gry politycznej od końca XVII wieku.

2. Dyplomacja

Konsekwencją polityczną tego rozwoju stosunków była konieczność tworzenia odpowiedniego aparatu, któryby mógł je wykorzystać. Zapoczątkowana jeszcze w średniowieczu, przez kurie rzymską i kupiecką rzeczpospolitą wenecką, praktyka wysyłania posłów i ambasadorów, przyjmuje się powszechnie, i stałe lub długotrwałe misje polityczne przy obcych dworach są już zjawiskiem codziennym. Setki kurierów i dziesiątki poselstw przebiegają olbrzymie przestrzenie, które są ciągle równie trudne do pokonania, jak za najdawniejszych czasów, bo nad konia nie ma lepszego motoru; tylko że podróże lepiej już są zorganizowane dzięki łatwości postojów (słynne rozstawne konie) i dzięki rosnącemu bezpieczeństwu na drogach, a znajomość geografii jest

już na tyle dobra, że rozjazdy, ciągle żmudne, łatwiejsze są jednak, w porównaniu z przeszłością, dla niestrudzonych dyplomatów. Wyrabia się specjalny typ dyplomatów, a wiek XVIII i początek wieku XIX to chyba szczyt rozwoju kla-
sycznej dyplomacji europejskiej.

Odległości są jednak olbrzymie i depesze chadzają piechotą, o tym trzeba pamiętać. Ale też te wielkie odległości sprawiają, że dyplomacja ma szczególne zadania, których dzisiaj już nie spełnia. Każdy ambasador wysłany z misją szczególną, a tym bardziej rezydujący na stałe, miał oczywiście wytyczne i instrukcje, wedle których należało prowadzić prace i działać. Ponieważ jednak trudno było o szybkie komunikowanie się z monarchą mocodawcą, a nowe instrukcje mogły przyjść po paru tygodniach dopiero, gdy sytuacja na miejscu uległa zmianie, przeto każdy dyplomata na placówce czy na kongresie musiał sam na własną rękę podejmować decyzje w myśl, oczywiście, dobrze rozumianych intencji swego monarchy.

3. Kongresy i konferencje jako wyraz jednoczenia się Europy

Współzależność interesów mocarstw (a interesy rosły może szybciej niż same mocarstwa), wymagała wspólnego omawiania wspólnych spraw już nie przez dwóch, trzech władców pewnej części Europy, jak się to działo w wiekach średnich, ale przez większą ilość przedstawicieli monarchów, reprezentujących większą ilość państw od siebie odległych. Stąd czasy nowoczesne znaczą się w stosunkach międzynarodowych wielką liczbą konferencji i kongresów, jakich nie znała starożytność ani średniowiecze.

Jeden ze znawców praktyki dyplomatycznej naliczył od 1648 r. po 1921 dwadzieścia osiem kongresów i trzydzieści

cztery konferencje¹⁾. Wszelka statystyka jednak nie ma wielkiego znaczenia, bo samo rozróżnienie kongresów i konferencji jest co najmniej wątpliwe, zaś ustalenie takiej czy innej liczby ich zależy od kryteriów, które też mogą być dowolnie przyjęte. Ważny jest sam fakt nowego zjawiska w życiu międzynarodowym, jakim są zjazdy dyplomatyczne, oraz nie mniej ważne jest to, czym się zajmują owe kongresy i konferencje, jaki jest ich cel, jaki mają skład, jakie siły na nich działają.

Przedmiotem wielkich zjazdów międzynarodowych, od kongresu westfalskiego do połowy XIX wieku są zagadnienia polityczne. Wszystkie kongresy, które wedle wyliczenia Satowa²⁾ zebrały się pomiędzy 1648 a 1815 r. — to konferencje pokojowe. W żadnej z nich nie ma innego problemu na porządku dziennym, a jeżeli na jakimś kongresie (na kongresie wiedeńskim 1815 r.) poruszono inne zagadnienia (np. rangi dyplomatyczne), działało się to na marginesie prac zasadniczych zjazdu. Większość konferencji i zjazdów pierwszej połowy XIX wieku ma ten sam charakter polityczny.

Problemy polityczne — to termin który słusznie można uznać za bardzo nieokreślony. Należy go zrozumieć w zwyczajnym pojęciu tego słowa (wedle treści traktatów są to n. p. 1) zagadnienia terytorialne, 2) ustrojowe, 3) odszkodowania, 4) szczególne wpływy, 5) uprawnienia czy przywileje gwarantowane dla jakiegoś mocarstwa). Przypominanie, że za fasadą tak zwanych problemów politycznych kryją się inne, istotniejsze zagadnienia, mianowicie gospodarcze, wydaje się już dzisiaj truizmem.

Celem więc zjazdów międzynarodowych było znalezienie kompromisu dla indywidualnych („egoistycznych“) interesów poszczególnych państw, a kompromisem tym miały

¹⁾ Satow, II, 4 i 108.

²⁾ Ibidem.

być właśnie pokój — „une paix perpétuelle“ — Lecz żaden chyba pokój nie przetrwał dłużej jak jedno pokolenie¹⁾. Nie w tym więc znaczenie nowości, jaką były nieznane przedtem kongresy i konferencje.

Wielkie zjazdy międzynarodowe, których długi ciąg zaczyna kongres westfalski, są dowodem, iż partykularyzm polityczny w Europie przeszedł w stadium zaniku. Najlepiej wyjaśnia to przykłady.

Kongres zwany westfalskim był to zjazd międzynarodowy o specyficznym charakterze. Często spotyka się zdanie, że położył on podwaliny pod zupełnie nowe stosunki polityczne w Europie, a są i uczeni, którzy twierdzą, że i pod stosunki prawne, że od kongresu westfalskiego datuje się nawet początek prawa narodów w Europie. Nie wydaje się to ani ściśle, ani prawdziwe, jeśli się zważy, że najbliższy wiek po tym znamienym kongresie, to wiek dalszych wojen i starć pomiędzy tymi samymi, lub większością tych samych partnerów, którzy przez długich lat siedem obradowali nad pokojem w Muenster i Osnabrueck. Ciągłe wybuchwały wojny, przeplatane innymi, choć nieco mniejszymi, kongresami. Nie pozostał więc jakiś „system westfalski“. Znaczenie natomiast kongresu westfalskiego leży w tym, że zjechali się nań przedstawiciele cesarza Ferdynanda III, Ludwika XIV, królów hiszpańskiego i portugalskiego, Niderlandów, książąt i miast włoskich i konferencji szwajcarskiej. W Osnabrueck zaś zjawili się również legaci cesarscy, dalej szwedzcy i księstw wchodzących w skład Rzeszy nie-

¹⁾ Nie wyłączając kongresu wiedeńskiego, mimo że „communis opinio doctorum“ jest przeciwnego zdania. Legenda o pokoju i porządku, jaki panował od „Wiednia“ do „Wersalu“ jest tylko miłą legendą. System zaprowadzony na kongresie wiedeńskim nie przetrwał nawet życia Metternicha, który umarł w podeszłym wieku, w 35 lat po kongresie wiedeńskim. Por Hubert, 288 i nast.

mieckiej. Dyplomaci papiescy i weneccy brali udział w obradach jako pośrednicy między stronami. Jedyni władcy europejscy, którzy nie byli reprezentowani i na kongresie, to królowie: angielski, polski, duński oraz wielki książę moskiewski¹⁾. Takiego zjazdu międzynarodowego rzeczywiście nie знаła dotąd historia stosunków międzynarodowych²⁾.

Na kongresie tym jeszcze katolicy i protestanci nie chcieli się znosić z sobą bezpośrednio i dlatego korzystali z usług mediatorów, i z tej przyczyny odbywał się on w dwóch miejscowościach niedaleko od siebie położonych. Ostatni to już chyba przejaw podziałów religijnych społeczności europejskiej, (jeśli nie bierze się pod uwagę stosunków z Turcją). Ale nawet mimo tych formalno-proceduralnych trudności, w których religia odegrała dużą rolę, doprowadził on do zawarcia słynnego „Instrumentum Pacis”. Na późniejszych, coraz liczniejszych zjazdach międzynarodowych nikogo już to nie razi, że przy jednym stole zasiadają przedstawiciele władców protestanckich i katolickich, katolickich i schyzmatycznych (cara rosyjskiego), mimo że w stosunkach wewnętrznych ci sami władcy dalecy byli od takiej tolerancji wobec innowierców.

Było to możliwe, ponieważ religia nie jest już więzią społeczną, lecz jest nią wspólna kultura i z niej wywodzący się pogląd na świat, oparty na podobnym ustroju społecznym i podobnych warunkach gospodarczych, co jest niezbędnym warunkiem urabiania wspólnych poglądów (kompromisów)

¹⁾ Satow, II, 7—10.

²⁾ Sobory Kościoła rzymskiego gromadziły wprawdzie w średniowieczu nie mniejszą ilość przedstawicieli różnych narodowości, ale były to zjazdy o charakterze przede wszystkim religijnym, a problemy polityczne grały tam wtórną, choć ważną rolę (por wyżej). Od okresu zaś walk religijnych i reformacji nabrały sobory kościelne charakteru zjazdów wyłącznie poświęconych zagadnieniom Kościoła.

w zagadnieniach międzynarodowych. Nie znaczy to, aby te podobieństwa usuwały przeszkody w porozumieniu się między państwami, gdy sprzeczne interesa i sprzeczne prądy polityczne i ekonomiczne wprowadzają bardzo silne kolizje, kończące się wojnami, które przegradzają tylko krótkotrwałe okresy pokoju.

Interesa państw w XVII i XVIII wieku tak się rozprzestrzeniają, że nie jest już obojętne, czy w jakiejś, dawniej dalekiej, części Europy panuje pokój, czy wpływy wielkich, absolutnych monarchów są tam znaczne, czy też maleją. Dlatego na przykład na kongresie w Oliwie pod Gdańskiem (1660), który miał położyć kres długim wojnom między Szwecją a Polską, oraz cesarzem niemieckim i elektorem brandenburskim, pośredniczyli w obradach dyplomaci francuscy i angielscy, ponieważ i monarsze francuskiemu i angielskiemu zależało na uspokojeniu państw nadbałtyckich. — W kongresie karłowickim 1699 r. brały udział prócz państw bezpośrednio zainteresowanych w pokoju z Turcją — a więc prócz przedstawicieli cesarza, Polski, Wenecji, Rosji i Turcji — dyplomaci: angielski i holenderski, gdyż dla interesów tych państw ważny był pokój na południowym wschodzie Europy. Interesującą ilustracją tego procesu scalania się kontynentu europejskiego jest również na przykład to, że obrady karłowickie zostały przyśpieszone, ponieważ król hiszpański Carlos II był umierający i obawiano się komplikacji po drugiej stronie Europy, więc lepiej było mieć wolne ręce na wschodzie.

Praktyka wielkich kongresów pokojowych ustala się dlatego, że coraz częściej wojny lokalne zmieniają się w europejskie wojny, obejmujące dużą część kontynentu, angażujące bezpośrednio lub pośrednio wszystkie lub większość państw Europy.

VI. UDZIAŁ TEORETYKÓW W ROZWOJU STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

W chaosie jaki zapanował po upadku autorytetów moralnych średniowiecza i w ciągu długiego okresu zacieklej sporów religijnych i morderczych wojen, pewną rolę odegrała także teoria i przyczyniła się do uratowania jedności starego kontynentu. Jedność ta była jeszcze mimo wszystko, co powiedziano wyżej, bardzo krucha i rwała się; niemniej istniała i rozwijała się nie tylko drogą wymiany dóbr ekonomicznych, ale i dzięki żywej wymianie myśli.

Zjawia się nowy sposób omawiania stosunków międzynarodowych: samodzielna nauka prawa narodów. Głośne dzieło prawnika-filozofa holenderskiego Hugona Grocjusza „*De iure belli ac pacis*” uważane było — słusznie czy niesłusznie — za podstawę rozwoju nauki prawa narodów (czyli teoretycznej myśli prawniczej o stosunkach międzynarodowych), związanej ściśle z koncepcją prawa natury. Tak Grocjusz, jak i jego następcy tworzyli — jak sobie to wyobrażali — systemy prawne. Oparte one były na metodzie dedukcyjnej wywodzenia zasad coraz bardziej szczegółowych z ogólnych przesłanek, przyjętych za podstawę systemu myślowego. Punktem wyjścia była dla nich koncepcja prawa natury. Zagadnienie, czy te piękne zresztą, — gdyby były realne — konstrukcje filozoficzno-prawne są zgodne czy niezgodne z rzeczywistością panującą w życiu międzynarodowym, nie miało dla nich praktycznego znaczenia, a nawet w swej metodzie myślenia na takie postawienie problemu nie znalazłoby miejsca. Stwierdzenie na przykład, że każde państwo ma prawo do istnienia, pozwalało uczonym szkoły prawa natury dedukować prawo do utrzymywania wojsk, do obrony, do zawierania umów przyjaźni i traktatów pokoju. Ale problem waloru owego „prawa do

istnienia", czyli pytanie, czy rzeczywiście to prawo było szanowane, nie kłopotowało naturalistów XVII i XVIII wieku.

Tak, jak w okresie poprzedzającym Grocjusza rozwiązywano zagadnienia międzynarodowe przy pomocy formuł teologicznych (miarą wszelkich stosunków było pojęcie grzechu), a więc również formuł apriorycznych, tak teraz miejsce aprioryzmu teologicznego zajął świecki — filozoficzny. Metodycznie zmiana mała, tym niemniej ważna, gdyż pozwoliła na całkowite wyemancypowanie problemów międzynarodowych (prawnych) z pod wpływów nie mających wiele wspólnego z zagadnieniami międzynarodowymi.

Rozbudowanie prawa narodów nawet jako koncepcji teoretycznej miało znaczenie i w praktyce międzynarodowej, bo niewątpliwie tezy uczonych takich jak Grocjusz, Pufendorf, Wolff, czy Vattel, poznawane przez praktyków-dyplomatów i wchłaniane przez przyszłych adeptów sztuki dyplomatycznej, przenikały tą drogą do praktyki i choćby w małym stopniu wpływały na jej kształtowanie się. Uczeni szkoły prawa natury byli zresztą prawdziwymi autorytetami dla ludzi swej epoki. Popularność dzieła Grocjusza porównywaną z popularnością Pisma Świętego, co znaczyło bardzo wiele. Przyczynia się to do wzmożenia autorytetu prawa narodów, chociaż nie spełnia ono tego zadania, jakie chcieli w nim widzieć uczeni i jakie chcieliby widzieć w tym prawie ci wszyscy, którzy byli przez tyle wieków ofiarą nieładu i anarchii międzynarodowej. Uświadamiano sobie jednak znaczenie tej dyscypliny prawniczej, jaką stawało się prawo narodów, chociażby to była dyscyplina tak bardzo, w okresie panowania szkoły prawa natury, oderwana od rzeczywistości istniejącej między narodami.

Rozbiory Polski pod koniec omawianej epoki były zaprzeczeniem istnienia porządku prawnego w społeczności międzynarodowej, były zaprzeczeniem prawdziwości tego, co od stu kilkudziesięciu lat głosili teoretycy prawa natury

i prawa narodów, ale znamienity jest fakt, że same państwa zaborcze i ich suwereni starali się motywować swoje postępowanie w sposób prawniczy, że starali się przytaczać „tytuły i prawa” do ziem polskich i szukali teoretycznego oparcia tych tytułów w systemach uczonych współczesnych. Tymczasem i współczesna opinia publiczna i nauka prawa narodów okresu następującego bezpośrednio po tych wypadkach, wyrosła z pnia szkoły prawa natury, zgodnie, z rzadką w jakiejś dyscyplinie naukowej jednomyślnością, potępiła bezprawność rozbiorów.

Równocześnie z tak silnym rozwojem stosunków międzynarodowych (przede wszystkim politycznych), jaki zaznaczył się w pierwszych trzech wiekach czasów nowożytnych, równolegle z rozwojem nauki prawa narodów, która tę ewolucję stosunków miała teoretycznie uzasadniać i porządkować, pojawiają się coraz częstsze pomysły bardziej radykalnego, niż w systemach prawa narodów uporządkowania spraw międzynarodowych. Były to projekty wprowadzenia takiej organizacji, któraby ustaliła pokój na świecie lub przynajmniej w pewnej jego części. Są one charakterystyczne dla nowożytnej społeczności międzynarodowej. Projektów tych jest bardzo wiele, w porównaniu z średniowieczną przeszłością, bo przeszło trzydzieści w ciągu pierwszych trzystu lat ery nowożytnej¹⁾.

¹⁾ Por. ter. Meulen I, 124—314. Znakomite i pedantyczne 3-tomowe dzieło ter Meulena nie omawia niestety kilku projektów związku władców, czy też zjednoczenia świata, pochodzących spod pióra autorów polskich, a przede wszystkim projektu króla Stanisława Leszczyńskiego z początku XVIII wieku i księcia Adama Czartoryskiego z pierwszej połowy wieku XIX. Godziłoby się, aby brak systematycznego opracowania tych projektów i w literaturze polskiej (ogłosił o nich sporo artykułów przed 1939 r., zmarły w czasie ostatniej wojny Życki) został jak najprędzej usunięty.

Projekty te, podobnie jak średniowieczne, zasługują na uwagę. Szczególnie interesujące są dwa: jeden francuskiego autora, Emeryka Crucé, uderza szerokim zakresem jaki projektodawca chciał nadać przyszłemu związkowi władców. Związek ten miał ogarnąć ni mniej ni więcej, tylko cały świat, a autor ogłosił swoją ciekawą książeczkę w r. 1623. Założenia Crucé'ego są natury rozumowej i moralnej. Gdy widzi się, pisze on „palący się lub walący dom sąsiada, odczuwa się samemu obawę i współczucie, zważywszy zaś, że społeczność jest ciałem, którego członkowie to samo odczuwają, nie wydaje się możliwe, aby klęski jednego członka tej społeczności nie dotyczyły innego“¹⁾ Crucé proponuje więc utworzenie powszechnego związku państw, któryby obejmował cały glob wraz z narodami najbardziej odległymi od Europy. Chce on widzieć we wspólnym związku państwa Dalekiego Wschodu, nie mówiąc o stosunkowo bliskiej Turcji, której sułtan miał mieć pierwsze miejsce w tej organizacji²⁾. Oba te pomysły były niezwykle śmiałe, jeśli zważy się okoliczności, w których autor tworzył swój projekt. Stawianie ambasadora sułtańskiego przed cesarskim i przed legatami innych monarchów Europy współczesnej, był to pomysł niemal szalony w pierwszej połowie XVII wieku, na pięćdziesiąt lat przed ostatnią wielką wyprawą turecką na Europę (1683), w czasie, gdy ani po stronie europejskiej, ani tureckiej nie myślano o wzajemnej równości. A pomysł, aby rada przedstawicieli monarchów świata zbierała się w Wenecji, gdyż „jest ona bliska najznacześniejszych monarchii na ziemi, więc papieskiej, obu cesarzy (t. zn. niemieckiego i tureckiego), nie jest również daleka od Francji, Tatarii, Moskwy, Polski, Anglii i Danii“ — jest niemiłej fantastyczny w tej epoce. „Jeśli zaś idzie

¹⁾ Według ter Meulena, I 149.

²⁾ Russel, 164—165.

o Persję, Chiny, Etiopię i Indie Zachodnie i Wschodnie" — ciągnie autor — „są to rzeczywiście kraje bardzo dalekie, lecz droga morska ułatwia tę niedogodność, a dla tak dobrego celu nie powinno się wzdragać przed długą podróżą“¹⁾.

Oto rzecz zasadnicza, Crucé, sam niewątpliwie człowiek dobrej woli, o niezwykle szerokich horyzontach, przeoczył jeden z najważniejszych czynników w rozwoju stosunków międzynarodowych. Nie wystarczała, jak sobie wyobrażał, sama dobra wola i przełamanie obawy przed trudami podróży dyplomatów, którzy mieli by się zbierać w Wenecji, aby swymi naradami „gasić pożary“, jakie mogłyby wybuchnąć gdzieś na globie ziemskim, z powodu napaści jednego sąsiada na drugiego.

W tym stanie, w jakim znajdowała się społeczność międzynarodowa, a przede wszystkim środki komunikacji i transportu, plan stworzenia związku narodów w skali kuli ziemskiej był utopią, ponieważ był koncepcją ściśle idealistyczną, nie liczącą się z rzeczywistymi warunkami panującymi w stosunkach międzynarodowych. Środki komunikacji były ciągle te same co w starożytności i średniowieczu; siły naturalne co prawda były coraz lepiej wyzyskiwane, dzięki ważnym wynalazkom w żeglarskim, ale jednak niewiele one polepszały zasadniczy brak — niezwykle wolne tempo podróży lądowych i wodnych. Znajomość geografii, zarówno Europy, jak nie tak dawno odkrytych ziem, ciągle rosła, drogi się coraz lepiej „przecierały“. organizacja wypraw i podróży udoskonalała się, a jednak podróż np. z Polski do Rzymu trwała kilka tygodni, wyprawy zaś morskie pochłaniały miesiące i lata trudnych rejsów poprzez oceany. Poruszanie się po morzach i kontynentach uzależnione było od zmian atmosferycznych, więc podróżowano stosunkowo mało, choć bez porównania więcej, niż w średniowieczu. Współzycie

¹⁾ ter Meulena, I, 149.

odleglejszych od siebie krajów było małe, wzajemna znajomość stosunków szczupła, jakże więc można było rozsądzać wspólnie sprawy nieznane i trudne do zrozumienia, jak można było szybko interweniować w sporze odległym choćby o miesiąc, jeśli nie o rok, podróży w jedną stronę?

To była zasadnicza przyczyna, — a Crucé nie brał jej pod uwagę, — dla której wszelkie plany tej epoki (choć inni współcześni i późniejsi autorzy byli znacznie skromniejsi w ustalaniu terytorialnego zasięgu projektowanych przez siebie związków) — nie mogły być zrealizowane.

Plan Crucé'ego był interesujący również ze względu na to, że autor kładzie duży nacisk na udogodnienia w dziedzinie handlu i podkreśla konieczność uregulowania stosunków ekonomicznych między narodami¹⁾.

Pod tym względem znamienity jest też projekt związku władców europejskich króla Stanisława Leszczyńskiego. Plan jego jest znacznie bardziej ograniczony, gdyż myśli on tylko o zjednoczeniu Europy. Z pośród wielu interesujących spostrzeżeń zasługuje na szczególną uwagę następujące zdanie króla-filozofa: „Największe trudności, jakie będzie można napotkać w zrealizowaniu (zjednoczenia Europy), wynikną ze strony państw morskich, z tej właśnie przyczyny należałoby zacząć rokowania w tej sprawie, regulując rozciągłość handlu z Indiami i słuszny rozdział kolonii między wszystkie narody“²⁾.

To już jak gdyby wycucie przyczyn wojen najbardziej nowoczesnych. Brzmi prawie jak słynny slogan o „miejscu pod słońcem“. Jest to wycucie jednego z najważniejszych problemów, który od czasu wielkich odkryć geograficznych był przyczyną przemian i największych zatargów w społeczności międzynarodowej.

¹⁾ ter Meulen 146—152, Russel 164—165.

²⁾ Leszczyński, 661 i nast.

Ale ani pytanie Leszczyńskiego: „Czyż nie lepiej jest rozsądnie zachowywać, dzięki utrzymaniu pokoju, to, co się już posiada, aniżeli ryzykować wszystko w nadziei, że się będzie miało więcej, jeśli podejmie się wojnę zdobywczą?” Ani wszelkie inne apele wszystkich filantropów-fantastów, ani również oderwane od rzeczywistości systemy „prawa natury i prawa narodów” nie zdołały wiele zdziałać w praktyce życia międzynarodowego. Bo ład i porządek przez jednych proponowany i prosty, jak się im wydawało, do osiągnięcia, a przez drugich, t. zn. przez prawników, głoszony jako już istniejąca prawna rzeczywistość międzynarodowa, daleki był od tej rzeczywistości.

Zapewne, że więzy prawne między narodami już coraz silniej się zacieśniały, że zwyczaje międzynarodowe utrzymywały się coraz liczniej w praktyce, jako wiążące państwa prawo zwyczajowe, lecz ta więź (więź prawna) była jeszcze ciągle luźna. Prawo międzynarodowe nie regulowało jeszcze wszystkich stosunków między państwami, nie opanowywało wszystkich sytuacji, a przede wszystkim sytuacji najważniejszych, to znaczy tych, które prowadziły do najsilniejszego zaprzeczenia istnienia prawa — W decydujących sprawach rozstrzygała wyłącznie, a także i do dziś często rozstrzyga, przemoc. Koniec wieku XIX i pierwsze dziesiątki lat XX wieku dalekie są od ery pełnego panowania prawa i dopiero teraz zdajemy się do takiego stanu rzeczy zbliżać.

Czy stąd wypływa wniosek, iż nauka prawa narodów i prawa natury i proponowane przez tylu ludzi dobrej woli i zdrowego rozsądku, projekty uleczenia ludzkości, nie miały znaczenia? Bynajmniej. Znaczenie miały i to niepoślednie. Doktryna naukowa nawet tak teoretyczna, jaką była szkoła prawa natury i prawa narodów, wdrażała umysły ludzkie do systematycznego myślenia o sprawach międzynarodowych, zmuszała do przyswajania sobie i tych zasad, które obowiązywały i tych, które dalekie jeszcze były od reali-

zacji w praktyce. W ten sposób wsączała pożyteczne i pożądanе sposoby rozwiązywania spraw międzynarodowych w rzeczywistości, a tak chwiejny i zanarchizowany jeszcze system stosunków międzynarodowych. Owe plany i projekty jakiegoś związku narodów, czytowane i dyskutowane jedne bardziej inne mniej, wskazywały pożądaną drogę rozwoju i dawały szerokie spojrzenie na sprawy międzynarodowe w czasach, gdy nie było to łatwe.

NOWOCZESNA SPOŁECZNOŚĆ MIĘDZYNARODOWA

I. OGÓLNY RZUT OKA

Charakteryzowanie dwu wieków: XIX i pierwszej połowy XX, jest ulubionym zajęciem wielu wybitnych intelektualistów. Piszemy o tym szczególnie dużo obecnie, gdy tak wielkie przemiany w każdej dziedzinie życia znaczą postęp w stosunkach ludzkich. Wielkie przemiany zachodzą również i w rozwoju społeczności międzynarodowej. Pod tym względem ostatnich sto lat wyróżnia się znacznie szybszym postępem, aniżeli wieki i tysiąclecia poprzedniego rozwoju stosunków międzynarodowych.

Wiek XIX i wiek XX są okresem walki między czynnikiem wzmacniającym „internacjonalizację” stosunków międzynarodowych (wzmacnianie czynnika dośrodkowego) a czynnikiem odśrodkowym wywodzącym się z tradycji historycznej i egotystycznych ambicji (z indywidualnych interesów) poszczególnych narodów, a specjalnie wielkich mocarstw, które świadomie czy nieświadomie przeciwstawiają się w ostatnim okresie prądowi internacjonalizującemu.

Zasada suwerenności państw, które najbardziej zasadnicze zagadnienia rozwiązywały dotąd jednostronnymi aktami,

a przede wszystkim wojnami dążyły do realizacji swych zamierzeń, zasada, która od XVII wieku stała się podstawową doktryną rządów absolutnych monarchów Europy, nie straciła znaczenie po Wielkiej Rewolucji. Rewolucja francuska dała hasło do obalenia władzy monarszej „z łaski bożej”, lecz w XIX wieku w stosunkach międzynarodowych miejsce monarchów, pomazańców Bożych, zajęły narody-państwa. Państwa, bez względu na to, czy to były monarchie (już „z woli narodu”) czy republiki, czy państwa rządzone parlamentarnie, jak większość państw XIX i początku XX wieku (z wyjątkiem carskiej Rosji), czy też miały inną jakąś formę rządów, wszystkie przyjęły doktrynę suwerennej władzy, która w stosunkach międzynarodowych nie może być ograniczona bez zgody zainteresowanego podmiotu praw i obowiązków międzynarodowych.

Ewolucję stosunków międzynarodowych w XIX i XX wieku cechuje ścieranie się dwu tendencji: z jednej strony owej, z minionych wieków, z innej epoki wywodzącej się, zasady suwerenności państw, z drugiej strony czynnika organizacyjnego, wprowadzającego konieczne i nieuchronne ograniczenia swobody w regulowaniu stosunków państw między sobą.

Nowe doświadczenia w dziedzinie organizacji życia międzynarodowego, to jedna z największych zdobyczy, jakie osiągnęła ludzkość w swoim rozwoju. Zdobycz możliwa dzięki szczególnym okolicznościom, w jakich znalazła się ludzkość, w rezultacie słynnej rewolucji przemysłowej w pierwszej połowie XIX wieku. Skutkiem postępu technicznego i rozwoju przemysłu zmieniają się zupełnie stosunki geopolityczne i gospodarcze świata w rozmiarach może i większych niż w epoce odkryć geograficznych, bo zmieniły się w lat kilkunastu, gdy zmiany spowodowane odkryciami XVI

wieku rozłożone były na ewolucję trzech wieków. Społeczność międzynarodowa staje się dzięki nowym warunkom społecznością światową, obejmującą wszystkie części globu; najsilniejszym tego przejawem są — dwie wielkie wojny europejskie XX wieku, które rozszerzyły się na cały świat.

Zasadnicze, cechy, odróżniające całkowicie ostatni i najkrótszy okres rozwoju społeczności międzynarodowej (który zresztą nie jest okresem w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo raczej należałoby go nazwać początkiem nowej ery w stosunkach międzynarodowych) są więc następujące: rozszerzenie się społeczności międzynarodowej na cały glob, przy równoczesnym zaniku partykularyzmu; powstanie i rozwijanie się nowych form współpracy międzynarodowej i wzbogacanie się życia międzynarodowego o nową, przedtem nie przeczuwaną, treść; powstanie kolejne dwu powszechnych organizacji międzynarodowych przede wszystkim dla zapewnienia powszechnego bezpieczeństwa; walka o bezpieczeństwo zbiorowe.

II. SPOŁECZNOŚĆ GLOBALNA

1. Republiki Ameryki Łacińskiej i Dominia w społeczności międzynarodowej

Była już mowa o tym, że powstanie Stanów Zjednoczonych i republik Ameryki Łacińskiej rozszerza zakres społeczności międzynarodowej poza kontynent europejski. Stany Zjednoczone od razu, a republiki łacińskie w miarę krzepnięcia ich wewnętrznych stosunków zostały uznane za „podmioty prawa narodów”. Formalnie rzecz biorąc, z tą chwilą stały się członkami społeczności międzynarodowej, równouprawnionymi z innymi państwami. W istocie jednak sytuacja ich przez lat kilkadziesiąt była bardziej skomplikowana.

Nie wszystkie nowopowstałe państwa w Ameryce Południowej i Środkowej cieszyły się jednakową reputacją w stosunkach międzynarodowych w wieku XIX. Niektóre z nich nie wysyłały nawet stałych przedstawicieli i nie wiele sobie ważyło znaczenie tych nowych członków społeczności międzynarodowej, a niewątpliwie nie cieszyły się one takim uznaniem jak chociażby Persja, czy niepodległa dopiero od r. 1878 Serbia. Dowodem lekceważenia samego istnienia tych młodych narodów jest fakt, że spośród republik Ameryki Łacińskiej tylko Meksyk został zaproszony na pierwszą konferencję haską¹⁾. Brazylia podobno otrzymała zaproszenie, ale delegata nie przysłała.

Przyczyna tego stanu rzeczy leżała w tym, że nie było realnych podstaw do ściślejszych związków politycznych pomiędzy amerykańskimi republikami a resztą świata. Były one zresztą zaabsorbowane swymi własnymi trudnościami i żadne ważniejsze względy nie przemawiały za tym, ażeby wciągnąć je do wspólnego rozwiązywania problemów, które przecież również do nich się odnosiły.

Ale już w roku 1907, wszystkie państwa nowego kontynentu zostały zaproszone do Hagi i, za wyjątkiem przedstawiciela Hondurasu, delegacje wszystkich zjawiły się na drugiej konferencji haskiej²⁾. Zmiana ta nastąpiła za przyczynieniem się rządu Stanów Zjednoczonych. Udział zaś delegacji licznych republik łacińskich w pracach haskich nie był wcale pasywny. Delegaci Ameryki Południowej i Środkowej odgrywali często wybitną rolę w realizowaniu wspólnych zamierzeń.

¹⁾ White, II, 285.

²⁾ Przedstawiciela Hondurasu wywoływano przed każdym głosowaniem, lecz głos jego nigdy się nie odezwał. Lémonon 20.

Odtąd właściwie zaczyna się prawdziwy udział państw Ameryki Łacińskiej we współpracy państw, tworzących od dawna społeczność międzynarodową.

Jeszcze inną grupę stanowią narody złączone ścisłą wspólnotą interesów, czyli tworzące niezależne od brytyjskich kolonii, odrębne organizmy państwowe, powiązane między sobą w szczególny sposób, a na zewnątrz dziś już niezawisłe. Są to dominia brytyjskie. Ostatnich kilkadziesiąt lat, a szczególnie dwie wojny światowe przyczyniły się w znacznym stopniu do ich usamodzielnienia. Dzięki temu wzbogaciły one społeczność międzynarodową samodzielnym udziałem w pracach nad rozbudową życia międzynarodowego.

Ewolucyjne rozwijanie się odrębności dominiów i łatwe stosunkowo, również ewolucyjne, wejście ich w bezpośrednie stosunki z resztą społeczności międzynarodowej możliwe było dla dwu przyczyn: po pierwsze z powodu ich ekonomicznego usamodzielnienia się od metropolii, a po drugie dla tej przyczyny, że zamieszkałe są dziś przez ludność białą w tym stopniu przynajmniej, że dawni autochtoni, Indianie kanadyjscy lub Zulusi afrykańscy, pozbawieni zostali całkowicie znaczenia w swych dawnych ojczyznach. Ludność zaś biała, emanacja Europy i europejskiej kultury, mogła bez trudności „znaleźć wspólny język“ z resztą tego świata, z którego wyszła. Jest to właśnie ważkim dowodem, że prawdziwe scalenie się świata będzie możliwe wtedy, gdy wszystkie czynniki: i podstawa gospodarcza (więc system produkcji i stopień konsumpcji, czyli poziom życia) i zagadnienia kulturalne będą te same, lub przynajmniej do siebie zbliżone. W przeciwnym razie więź społeczna daleka będzie od więzi formalno-prawnej, której istnienie nie musi uzasadniać przekonania, iż społeczność międzynarodowa jest w pełni realną rzeczywistością.

2. Tak zwane narody egzotyczne w społeczności międzynarodowej

a. Państwa „kolorowe“

Rezultatem coraz silniejszych walk o wpływy, rynki zbytu i surowce na Dalekim Wschodzie, toczonych przez wielkie imperia przemysłowe, było uznanie pod koniec XIX wieku państw azjatyckich: Chin, Syjamu i Japonii. Japonia po wojnie z Chinami (1894—5) od razu zdobyła stanowisko wielkiego mocarstwa. Pozostałe dwa państwa Dalekiego Wschodu, jak zresztą i państwa Środkowego i Bliskiego Wschodu, mimo że formalnie zostały uznane za niezależne podmioty prawa narodów, mimo że wysyłały przedstawicieli na wielkie konferencje międzynarodowe, do niedawna nie były traktowane na zasadzie zupełnej równości i wzajemności.

Istota problemu państw Dalekiego, Bliskiego czy Środkowego Wschodu w społeczności międzynarodowej leży w tym, że narody wschodnie weszły do społeczności międzynarodowej wyrosłej w Europie z tradycji kulturalnych grecko-rzymskich, do społeczności, która przeszła specyficzną ewolucję w średniowieczu i w czasach nowożytnych w Europie. Europejska społeczność międzynarodowa wzmacniona swą amerykańską gałęzią, ogarnęła swymi wpływami (nie zawsze dobroczynnymi dla wszystkich) inne kontynenty świata. Ta społeczność wytworzyła prawo narodów, a ponieważ była to w przeszłości, nawet bardzo niedalekiej, wyłącznie społeczność białego człowieka, więc prawo narodów i stosunki, jakie się w niej rozwijały, rozwijały się dla potrzeb i interesów przede wszystkim narodów białych. Jest to jedno z najważniejszych znamion dzisiejszych stosunków międzynarodowych.

Na Wschodzie przybysze europejscy zastali zupełnie inne warunki, aniżeli na kontynencie czerwonoskórych w XVI wieku. Tych łatwo było przeważającą siłą, a przede wszystkim posiadaniem broni palnej, zniszczyć lub wyrzucić poza nawias życia społecznego wewnętrznego, a w konsekwencji i międzynarodowego. Narody Dalekiego i Środkowego Wschodu, liczne, bogate, o kulturze starszej nieraz aniżeli europejska, przedstawiały zupełnie inne zagadnienie. O podboju, o wyniszczeniu nie mogło tu być mowy. Kultury wschodnie żywe lub skostniałe nie naginają się również tak łatwo do nowych poglądów i nie przyjęły nowego sposobu myślenia, jak na przykład prymitywne szczepy germańskie czy słowiańskie w chwili, gdy zetknęły się z wyższą chrześcijańską kulturą we wczesnym średniowieczu. Stare narody o głęboko zakorzenionej prastarej kulturze, wyrosłe z zupełnie innych warunków społecznych, ekonomicznych i cywilizacyjnych, nie są podatne do przyjmowania europejsko-amerykańskiego sposobu myślenia i życia. Różnice poglądu na świat, tradycje, różnice poziomu życia, sposobów produkcji i zaspakajania potrzeb, są tak olbrzymie, że trudno uznać, iż mogło je wyrównać samo przyjęcie wspólnych form stosowanych w życiu międzynarodowym, wspólnego języka dyplomatycznego, a nawet przyjęcie sposobów produkcji najnowocześniejszych systemów przemysłu światowego. Japonia jest tego przykładem. Cóż z tego, że Japonia od dawna przyjęła europejskie zwyczaje dyplomatyczne i uznała powszechne prawo międzynarodowe, coś z tego, że Japonia przeszła z prymitywnej, ręcznej produkcji, na wspaniałe metody produkcji i przy użyciu nowoczesnych narzędzi pracy, w jakie zaopatrzone są fabryki, coś z tego, że posiadała sprawnych robotników, na których produkcji opierała się jej potęga militarna, która doprowadziła do wielkich podbojów (i największej klęski w 1945 r.), jeżeli

sposób myślenia tego narodu nie zmienił się w kilkudziesięciu latach owych niewątpliwie znakomitych osiągnięć i wielkich przewrotów w dziedzinie przemysłowej i militarnej.

Różnica poglądu na świat, to jedna z największych trudności prawdziwego porozumienia międzynarodowego, gdzie chodzi przede wszystkim o to, ażeby te same słowa to samo znaczyły, ażeby te same pojęcia jednakowo, a przede wszystkim jasno rozumiano. Świat mimo niewątpliwie gotowości technicznej do sprawnego zorganizowania życia w skali ogólnej wszystkich kontynentów, mimo formalnego i prawnego istnienia jednej społeczności, jeszcze jej nie tworzy, chociaż zamknięte jest koło państw, które są „podmiotami prawa międzynarodowego“, które formalnie „należą do jednej społeczności międzynarodowej“.

Bo jakże może się „świat“ porozumieć, jeżeli na przykład ostatnia wojna stawiała przeciw sobie zupełnie różne, nie dające się w żaden sposób pogodzić zjawiska: nawet nie zjawiska polityczne czy gospodarcze, ale na przykład takie, jak sposób użycia człowieka w działaniach wojennych po jednej i po drugiej stronie frontu, który na przeszło pięć lat rozdzielił narody tego świata. Oficer brytyjski lub amerykański, który nieopatrzny postąpieniem naraził zbyt wielką ilość żołnierzy na śmierć lub ciężkie zranienie, ponosił za to wielką odpowiedzialność. Tymczasem Japończycy, w najdzikszy — dla Europejczyka lub Amerykanina — sposób szafowali życiem ludzkim, organizując żywe torpedy i szaleńcze narażanie ludzkiego życia, na które europejscy i amerykańscy dowódcy nigdy by się nie zgodzili. Różnica ta nie ma świadczyć o lepszej tu a gorszej tam metodzie postępowania, o lepszym lub gorszym poglądzie na świat, lecz ma wykazać, że na Dalekim Wschodzie pogląd na świat jest inny, aniżeli tam, gdzie wyrosły stosunki i idee, które

doprowadziły do powstania dzisiejszej społeczności międzynarodowej.

Dziś jednak, gdy zanikają trudności formalne, gdy postęp techniczny może ułatwić w rozmiarach nigdy w historii niespotykanych wymianę nie tylko dóbr ekonomicznych, ale również i wymianę dóbr duchowych, wydaje się, że jest możliwość wyrównania jaskrawych różnic między narodami europejsko-amerykańskimi, a narodami wschodnimi.

b. Ludy „kolorowe“

Obok narodów kolorowych, które uzyskały formalne uznanie i formalną równość w stosunkach międzynarodowych, istnieją jeszcze olbrzymie obszary kontynentu azjatyckiego i afrykańskiego, zamieszkałe przez ludy odmiennej rasy, aniżeli ci, którzy nimi rządzą. — To kolonie i terytoria mandatowe. Nie wchodzi one do społeczności międzynarodowej bezpośrednio, ale za pośrednictwem tak zwanych metropolii, czyli europejskich państw kolonialnych. Ich stanowisko w społeczności międzynarodowej łatwo jest określić przez porównanie z sytuacją, w jakiej znajdowały się olbrzymie terytoria amerykańskie, nim uniezależniły się od swych krajów macierzystych. Terytoria mandatowe, powstałe po pierwszej wojnie światowej, znajdowały się — za reżimu Ligi Narodów — w szczególnej sytuacji, gdyż podlegały któremuś z kilku mocarstw kolonialnych, ale równocześnie mocarstwa te wiązane były szczególnymi zobowiązaniami wobec wszystkich członków Ligi Narodów. Dzisiaj organizuje się w miejsce kontroli Ligi Narodów międzynarodową kontrolę Narodów Zjednoczonych. Ma ona zapewnić członkom tej organizacji wgląd w stosunki panujące na terytoriach objętych „powiernictwem“, ale równocześnie pozo-

Dziś więc nie wchodziły ludy mieszkające na ziemiach kolonialnych lub mandatowych bezpośrednio do społeczności międzynarodowej.

III. NOWA TREŚĆ I NOWE FORMY WSPÓŁŻYCIA MIĘDZYNARODOWEGO

1. Istota postępu

Cechą rozwoju stosunków międzynarodowych i społeczności międzynarodowej rozprzestrzeniającej się już na cały glob jest niezwykle postępowanie, które się dokonuje w dziedzinie organizacyjnej, wiążąc coraz silniejszymi więzami państwa nowoczesne między sobą. Postęp ten był możliwy dzięki temu, że wielkie wynalazki, a szczególnie stosunkowo niedawno odkryte nowe źródła energii: para i elektryczność, zastosowane do celów praktycznych, spowodowały niebywały przewrót w przemyśle (rewolucja przemysłowa w pierwszej połowie XIX wieku). Przewrót w dziedzinie wytwórczości pociągnął za sobą zasadnicze przemiany w życiu społecznym i politycznym narodów i państw. Powstanie przemysłu czyni z niektórych państw potęgę ekonomiczną. Wpływy ich i interesy rozrastają się na cały glob. Tworzy się nowoczesny system kolonialny, który pomnaża zasoby gospodarcze metropolii europejskich i czyni z nich mocarstwa o potęgę dotąd nieznaną. Wpływa to na wewnętrzną strukturę społeczności międzynarodowej, w której coraz wyraźniej zarysowują się dwa bloki państw: wielkie mocarstwa i małe państwa.

Rewolucja przemysłowa wniosła do społeczności międzynarodowej zupełnie nowe czynniki, które wpłynęły również bezpośrednio na jej dotychczasowy rozwój. Były to

przede wszystkim nowe, nigdy przedtem nie używane środki komunikacji i transportu. Kolej żelazna, parowce, przyspieszają znacznie — w porównaniu z dyliżansem i żaglowcem — zdolność przemierzania przestrzeni, pomnażają w niezwykle sposób możliwości rozwoju surowców i wytworów przemysłowych, czego coraz bardziej wymaga wzrastający przemysł i rozwijający się handel międzynarodowy. Linia wzrostu wymiany międzynarodowej tak gwałtownie idzie w górę, że wszelkie porównywanie z przeszłością, nawet niedaleką, bo z pierwszymi dziesiątkami lat wieku XIX, traci całkowicie sens. Zacieśnia to oczywiście współpracę międzynarodową. Przestaje być obojętne w jednym kraju to, co się dzieje w innym, nie tylko z punktu widzenia politycznego i własnych interesów gospodarczych. Stan ekonomiczny i cywilizacyjny (na przykład sieci kolei żelaznych) całych połaci kontynentów staje się równie ważnym zagadnieniem, jak ich zasoby surowcowe, które się eksploatuje często w niszczyielski sposób, albo jak możliwości nabywcze rozległych rynków zbytu. Cechą bowiem udoskonaleń i ułatwień komunikacyjnych jest to, że wykorzystanie nowych środków transportu, takich jak kolej lub sposobów porozumiewania się takich jak telegraf, było możliwe nie tylko w granicach jednego państwa. Nabierają one właściwego sensu jako środek łączący większe obszary, czyli wymagają takiego współdziałania międzynarodowego, jakie dotąd nigdy nie było stosowane w społeczności międzynarodowej. Nie jest obojętne dla Francji, jak zorganizowana jest na przykład komunikacja Belgii, jeżeli naturalnym biegiem rzeczy Francji potrzebny jest odpowiedni stan kolei belgijskich, bo tamtędy wiedzie droga dalej na wschód czy na północ.

Postęp w medycynie i naukach przyrodniczych pouczył, że działanie ograniczone do terytorium jednego państwa nie zmoże ani epidemii, ani epizootii.

Potrzeby przemysłu i handlu, wzrost oświaty i uświadomienie klasy robotniczej wpłynęły na to, że i sprawy pracy znalazły się na stole obrad i stały się przedmiotem porozumień międzynarodowych.

Słowem, współdziałanie międzynarodowe występuje w coraz liczniejszych dziedzinach życia, w dziedzinach, o którychby nie myślano dawniej, że w ogóle mogą być przedmiotem uregulowania nie tylko umowami międzynarodowymi, ale nawet w drodze ustaw i rozporządzeń wewnętrznych. Jest to jedna z najbardziej zasadniczych cech postępu, jaki zaznaczył się od połowy XIX wieku.

Na partykularyzm i izolacjonizm nie ma miejsca w warunkach ciągłych udoskonaleń technicznych, których rozwój swą szybkością i mnogością staje się trudny do ogarnięcia.

Zacieśniające się współdziałanie międzynarodowe ma jednak i miało ujemne strony: im bardziej się ono wzmacnia, im bliższe są stosunki między państwami, tym bardziej rosną tarcia i mnożą się przyczyny konfliktów. Niewątpliwie też mnożą się one i wzrastają z taką samą siłą, z jaką wzrastają interesa indywidualne państw i nowe możliwości, jakimi dysponują rządy dzięki nowym wynalazkom. Wiele sporów dawało się rozładowywać pokojowymi sposobami, wiele jednak umykało spod takiego trybu i doprowadzało do wojen, mniejszych w drugiej połowie XIX wieku, a światowych w wieku XX. Wojny są światowe, bo i społeczność międzynarodowa staje się, nie tylko w formie, ale i w treści, społecznością światową.

Postęp w dziedzinie produkcji technicznej i w dziedzinie nauk przyrodniczych, zastosowany do produkcji zbrojeniowej, przerażał świat już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Na konferencji brukselskiej (1874) dawali już temu wyraz dyplomaci, którzy zjechali się, aby ograniczyć swobodę prowadzenia wojny lądowej. Czymże jednak był stan ówczesnych zbrojeń, czym były zbrojenia początku

XX wieku, a nawet mordercze środki niszczenia pierwszej wojny światowej, od których zginęło dziesięć milionów ludzi, w porównaniu z tym, czym dysponują sztaby generalne dziś, po jeszcze krwawszych doświadczeniach drugiej wojny światowej?

Tu, jeśli w ogóle można mówić o postępie, jest on przerażający.

Nawoływano więc i w niedawnej przeszłości do ulepszenia życia międzynarodowego. Organizuje się silny ruch pacyfistyczny, a i rządy podejmują inicjatywę, aby jakoś zaradzić katastrofie. Po dziś dzień usiłowania te są równie aktualne, jak były przed kilkudziesięciu laty, a dotychczasowe wysiłki mają kronikę bogatą w liczne zjazdy, kongresy, projekty umów i umowy, które podpisywano. Powołano nawet specjalne instytucje, aby zapobiegały katastrofom powszechnym: trybunały międzynarodowe i Ligę Narodów. Katastrof jednak, jak dotąd, nie dało się zażegnać.

Bogaty i wszechstronny rozwój stosunków międzynarodowych ostatnich stu lat miał swe źródło w Europie. Europa była centrum życia białego człowieka, i świat zdawał się do niego należeć. Inicjatywa rozbudowy współżycia międzynarodowego wychodziła więc ze starego kontynentu. Sytuacja ta uległa zmianie pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy Stany Zjednoczone rzuciły myśl stworzenia Ligi Narodów. Izolacja amerykańska od Ligi i spraw europejskich w okresie międzywojennem jest ostatnim refleksem dawnego regionalizmu, którego wyrazem była w stosunkach amerykańskich dziewiętnastego wieku słynna doktryna Monroe. Druga wojna światowa zmiotła ten ostatni zabytek regionalizmu międzynarodowego, zabytek z przeszłości, gdy, jeszcze nie tak dawno, zdawało się, iż można się odosobnić, a gdy wszystko wskazywało na to, że należy się jednoczyć, bo dla zjednoczenia od dawna istnieją odpowiednie warunki

techniczne, konieczności gospodarcze tego wymagają, a interes świata nakazuje, aby uniknąć dalszych katastrof.

2. Powstanie powszechnych organizacji międzynarodowych

Wszystkie konsekwencje, jakieby wynikały z nowych sposobów porozumiewania się, wykorzystanie zdobyczy wiedzy i dalszych udoskonaleń technicznych, były możliwe tylko wtedy, gdy życie międzynarodowe zostało odpowiednio przystosowane do nowych możliwości. Najlepiej to wyjaśni przykład:

W drugiej połowie XIX wieku technika gotowa była dokonać wielkich dzieł ułatwiających komunikację. Kolej żelazna w górach wymagała tuneli. Alpy od czasów niepamiętnych stanowiły przeszkodę tak dużą w przedostawaniu się na półwysep apeniński, że przejście Hannibala, czy późniejsze przeprawy do napoleońskich włącznie, słynne są do dziś. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia skonstruowano plany przebicia gór. Było to przedsięwzięcie na owe czasy gigantyczne, a ekonomicznie przekraczające siły jednego kraju (Szwajcarii). Międzynarodowe znaczenie przebicia tunelu m. in. pod masywem św. Gotarda polega na tym, że projektowany tunel skracał drogę z Anglii do Włoch o przeszło 190 km, gdyż przerzucał dzięki temu skrótowną jedną z bardzo ważnych dróg handlowych Londyn — Calais — Mont Cenis — Brindisi — na szlak: Londyn — Ostenda — tunel św. Gotarda — Brindisi. Mimo więc, że ten słynny tunel miał być przebity wyłącznie na terytorium szwajcarskim, zainteresowane w jego budowie były te państwa, dla których nowa droga handlowa miała duże znaczenie. To też budowę tunelu poprzedziły rokowania dyplomatyczne. W październiku 1869 r. została zawarta umowa między Szwajcarią, Włochami, Związkiem Północno-Niemieckim,

Badenią i Wirtembergią, ustalająca warunki, na jakich państwa te podjęły się współpracować, aby wybudowanie tunelu doszło do skutku. Dopiero po ustaleniu wszystkich szczegółów, nie tylko odnoszących się do samej budowy tunelu (długiego na przeszło 14 km), ale i odnoszących się do biegu linii kolejowych we Włoszech i w Szwajcarii, mogli technicy przystąpić do realizacji swych planów.

Nie jest to jedyny przykład współpracy pomiędzy inżynierią a polityką międzynarodową. Najistotniejsze i najbardziej pozytywne osiągnięcia współdziałania międzynarodowego od drugiej połowy XIX wieku wzmagają symbiozę praktyków wszelkich dziedzin z ekonomistami i politykami ku pożytkowi społeczności międzynarodowej. Bez takiej współpracy rozszerzający się krąg problemów prawnomiędzynarodowych nie dałby się zorganizować i rozwiązać.

Dla społeczności międzynarodowej bardzo ważny jest rezultat tej nowej sytuacji. Coraz częściej zjeżdżają się dla nowych zupełnie celów przedstawiciele państw z fachowcami, przedmiotem ich obrad bywają problemy zorganizowania współpracy międzynarodowej we wszystkich dziedzinach, jakie wymagają porozumienia międzynarodowego.

W roku 1865 zebrała się w Paryżu konferencja, której przypada zaszczyt zainaugurowania nowego okresu takiej współpracy międzynarodowej. Celem jej jest położenie podstaw pod międzynarodową eksploatację telegrafu. W roku 1868 zostało ustanowione Międzynarodowe Biuro Telegraficzne w Bernie, w którego pracach bierze dziś udział przeszło sześćdziesiąt państw, dominiów i kolonii. W Bernie zjechała się w 1874 roku inna konferencja, której prace uwieńczyła powszechna konwencja pocztowa i kreowanie biura międzynarodowego w Bernie (Unia Pocztowa), obejmującego swym zasięgiem osiemdziesiąt trzy państw, dominiów i kolonii. W roku 1884 zawarto umowę w sprawie

ochrony kabli położonych na dnie mórz, w roku 1886 załatwiono bardzo ważną dla komunikacji kolejowej sprawę ujednolicenia szerokości torów kolejowych (Rosja do tej umowy nie przystąpiła), w roku 1890 uregulowano sprawy transportu kolejowego; w 1909 ruch kołowy był przedmiotem obrad i konwencji. Już w 1912 roku zawarto pierwszą konwencję odnoszącą się do komunikacji radiotelegraficznej, w latach powojennych objęto umowami sprawy komunikacji lotniczej (1919), komunikacji na drogach żeglownych o znaczeniu międzynarodowym oraz sprawę tranzytu (Barcelona 1921). Oto lista najważniejszych porozumień międzynarodowych w dziedzinie komunikacji.

Łatwość reprodukcji i druku i zwiększająca się łatwość wymiany, nie tylko dóbr materialnych, ale i dorobku duchowego ludzkości postawiła rządy przed koniecznością uregulowania dalszych dziedzin życia, które również nigdy przedtem nie były przedmiotem ani konferencji, ani umów międzynarodowych. Konwencja o ochronie własności dzieł sztuki i dzieł literackich, konwencja o ochronie własności przemysłowej wcześniej, bo ostatnia już w 1883 roku, pierwsza w 1886, uregulowały to zagadnienie, a odnośne biuro w Bernie jednoczy wspólne dążenia w tym względzie około trzydziestu państw.

Słynne jest Międzynarodowe Biuro Miar i Wag w Paryżu, powstałe w 1875 roku, a konwencja, która je wprowadziła, przyczyniła się w bardzo znacznym stopniu do uproszczenia wymiany międzynarodowej. Jak wyglądałaby wymiana międzynarodowa bez wspólnego systemu miar i wag w większości państw, można sobie wyobrazić, jeśli się weźmie pod uwagę tylko jedną dziedzinę życia ekonomicznego, w której panuje dawny chaos: walutę. Każdy kraj ma inny pieniądz, o innej, zmieniającej się ciągle wartości, a trudności, jakie stąd wynikają, są powszechnie znane.

Rzecz inna, że konieczność ustalenia jakiegoś miernika wartości w wymianie międzynarodowej wprowadziła, jako fikcyjną zresztą jednostkę, ułatwiającą porozumiewanie się — złotego dolara. Dzięki temu rządy mogą zawierać umowy handlowe, a kłopoty dewaluacyjne odsuwają do granic swych rynków wewnętrznych.

Pierwsza umowa o zwalczaniu chorób odnosi się do zarazy atakującej winnice (*phylloxera*) i pochodzi z roku 1881. Później objęła podobna umowa choroby zwierzęce. Umowy międzynarodowe chronią rzadkie lub pożyteczne gatunki zwierząt. Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie koordynował od r. 1905 współpracę międzynarodową w dziedzinie rolnictwa.

Osobny dział stanowią umowy, zmierzające do ochrony człowieka, warunków jego pracy, jego zdrowia i życia przed nieuniknionymi, lecz dającymi się przy dobrej woli uniknąć szkodami, jakie pociągają za sobą przeróżne skutki nowożytnej cywilizacji, ustroju, wynalazków i w ogóle dobrodziejstwa nowoczesnego życia. Początek tej działalności dała, platoniczna w owym czasie, deklaracja w sprawie zwalczania niewolnictwa, przyjęta na kongresie wiedeńskim. Sprawa ta była od tego czasu przedmiotem deklaracji i oświadczeń międzynarodowych, a jeszcze i Liga Narodów zajmowała się tym zagadnieniem bardzo obszernie (konwencja 1926 r.).

Przed pierwszą wojną światową powołano do życia w Paryżu międzynarodowy urząd zdrowia (1907), zajęto się sprawą handlu żywym towarem i walką z narkotykami (1905 i 1910). Zwalczanie pornografii również było przedmiotem umów międzynarodowych.

Z początkiem XX wieku zawarto kilka umów, które miały ograniczyć swobodę pracodawców w dziedzinie pracy, w przemyśle; tu należy umowa w sprawie pracy nocnej ko-

biet (1906) i w sprawie szkodliwego dla zdrowia używania fosforu do wyrobu zapalek (1906).

Na konferencji pokojowej 1919 roku kreowano, obok Ligi Narodów, Międzynarodowe Biuro Pracy (MBP), które istnieje dotąd. Jest to olbrzymia instytucja o bardzo specjalnej organizacji (zasługuje na uwagę ustrój zjazdów, gdzie delegacje państw złożone są z trzech grup: z przedstawicieli rządów, pracodawców i pracowników, a głosowanie odbywa się nie delegacjami, lecz grupami). W ciągu dwudziestu lat istnienia MBP wypracowano bardzo wiele konwencji i zaleceń, które obejmują wszelkie dziedziny pracy: w przemyśle, w rolnictwie, w żegludze i komunikacji, pracę kobiet, dzieci, pracę nocną, czas pracy i urlopów, bezrobocie itd.

Komplikacje wywołane różnolitością ustawodawstw państwowych w dziedzinie prawa prywatnego wywołały już w latach 1902 i 1905 zjazdy specjalne, które doprowadziły do umów ułatwiających, w pewnym stopniu, skoordynowanie zasad różnych systemów prawa prywatnego. Podobnie i zagadnienia związane z żeglugą morską (np. ograniczenie odpowiedzialności właścicieli statków) rozważano i ujęto w konwencje przed pierwszą wojną światową i po niej.

Wyliczenie powyższe¹⁾ jest tylko przykładowe. Materiał jest olbrzymi i mało znany niespecjalistom. Brak jest zresztą i w literaturze fachowej syntetycznego opracowania tych nowych zupełnie i w formie i w treści sposobów współpracy międzynarodowej.

¹⁾ Oparte jest ono na zestawieniu zamieszczonym w Oppenheima „International Law” (wyd. 4) I, 795—805. Daty wskazane przy konwencjach lub konferencjach są tylko podkreśleniem tego, jak dawno już zwrócono uwagę na konieczność międzynarodowego porozumienia się w danej dziedzinie. Wiele konwencji później wielokrotnie zmieniono.

Na uwagę zasługują tu dwa momenty: dopiero od bardzo niedawna, bo od lat osiemdziesięciu datuje się ta współpraca. Dała ona ludzkości niewątpliwie bardzo wiele i dziś nie można sobie wyobrazić życia nie tylko międzynarodowego, ale i wewnętrznego jakiegoś narodu, któryby się chciał wyizolować z takiego współdziałania. Życie nowoczesnych państw jest tak silnie powiązane, tysiączne związki i zależności przemysłów rozrzuconych na globie ziemskim są tak ścisłe, że nie sposób wyobrazić sobie nawet teoretycznej możliwości wydzielania się i odseparowania od współpracy międzynarodowej, która ma tak bogatą obecnie treść i tak różnorodne formy. Tak jak polityczny izolacjonizm, np. Stanów Zjednoczonych po 1919 roku, był anachronizmem, czego dowodem obecny stan rzeczy, tak też i współpraca we wszystkich tych dziedzinach, które wyżej tylko przykładowo zostały omówione, jest konieczna. Państwo, które, jak Niemcy od 1933 roku, chciało by się odciąć od reszty świata, choćby pod względem duchowym, i tworzyć jakąś swoją własną kulturę, skazało by się — jak Niemcy — nie tylko na katastrofę militarną i polityczną, ale przeżyło by upadek twórczości duchowej na wszystkich polach i to nie tylko ze względu na brak wolności, którą zduszono, ale ze względu na brak wymiany doświadczeń w dziedzinie twórczości duchowej, co w obecnym stanie rozwoju kultury jest cofaniem się ku czasom jakieś samowystarczalności, właściwej, a może koniecznej, przed wiekami, a dziś samobójczej.

Współżycie narodów nowoczesnej społeczności międzynarodowej wzbogaciło się nie tylko o nową treść, ale wzbogaciło się o nowe formy współpracy. Przeliczne konferencje, które zajmują się od kilkudziesięciu lat nowymi całkiem problemami w życiu międzynarodowym, dały społeczności międzynarodowej i nowe formy współpracy, dzięki powo-

łaniu do życia międzynarodowych biur i międzynarodowych instytucji, mających czuwać nad ustaloną w konwencjach współpracy. Jest to zupełna nowość, która nie miała precedensów w historii i — co zasługuje na podkreślenie — nowość, która od razu zaszczepiła się w społeczności międzynarodowej i dała doskonałe rezultaty.

Rozwój ten jest niewątpliwym dowodem powstawania nowej więzi w stosunkach międzynarodowych — więzi organizacyjnej.

Do 1919 roku była to jednak więź fragmentaryczna, bo obejmująca wprawdzie wielką ilość zagadnień międzynarodowych, ale tylko w pewnych szczególnych działach współpracy. Brak było do 1919 roku syntezy — związku, któryby powiązał narody więzią najszerszą, czyli związku o celach nie szczególnych, lecz ogólnych¹⁾. Taką organizacją stała się dopiero Liga Narodów. W Lidze Narodów miała znaleźć społeczność międzynarodowa najszerzą więź organizacyjno-prawną, która miała usunąć panowanie siły i samowoli w najżywotniejszych sprawach ludzkich. Rzecz inna, że więzi tej w praktyce społeczność międzynarodowa nie znalazła.

Niezależnie od organizacji oficjalnych, w których powstaniu współdziałały rządy, a których istnienie ma ułatwić państwom ich współpracę, w połowie XIX wieku po raz pierwszy w dziejach już nie tylko rządy, ale i poszczególne grupy społeczne porozumiewają się ze sobą i tworzą związki międzynarodowe (nie bierze się tu pod uwagę organizacji wyznań religijnych, które już dawno przedtem przekraczały granice poszczególnych państw). Takimi związkami były kolejno trzy Międzynarodówki, takim związkiem jest Unia Międzyparlamentarna, należą tutaj związki młodzieży, najroz-

¹⁾ Ehrlich, 260, 266.

maitsze związki zawodowe, naukowe, artystyczne. Oczywiście, że różną one mają wagę, rozmaite są ich cele, jedne ważkie i głębokie, inne wydają się błahe i nieistotne (np. Międzynarodowy Związek Zwalczenia Niepotrzebnych Hałasów). Jedne wybijają się na czoło, np. związki zawodowe, inne odegrały już ogromną rolę w życiu międzynarodowym i politycznym, choć nie miały nigdy oficjalnego poparcia — przeciwnie, przez dziesiątki lat były zwalczane, jak I, II i III Międzynarodówka.

Niestety działalność tych związków, ich wzloty i upadki, wkład jaki wniosły do społeczności międzynarodowej, nie są dotąd zbadane. Brak jakiegokolwiek opracowania analitycznego całości tych zagadnień¹⁾. Jedno jest pewne, że, te nieoficjalne związki są dalszym, niezmiernie ważnym, dowodem scalania się życia międzynarodowego we wszystkich jego przejawach, są dowodem tego, że rozwój życia międzynarodowego prowadzi ku prawdziwej syntezie we wszystkich dziedzinach.

3. Ku eliminacji wojny

Jeśli od lat kilkudziesięciu zachodzą tak wielkie przemiany w społeczności międzynarodowej, która zyskuje silne więzy organizacyjno prawne w tylu dziedzinach, to dlaczego równocześnie tyle wojen w wieku XIX, choć były to wojny „małe“, i skąd ostatnie dwie wojny światowe?

Odpowiedź na te pytania przekracza zakres tych rozważań, jednak nasuwają się one z taką siłą, że nie można

¹⁾ Szczególnie w tym stanie, w jakim znajdują się po wojnie polskie biblioteki, i tak mało zasobne przed ostatnią wojną, w odpowiednią literaturę, i szczególnie w tej sytuacji w jakiej znajdują się badacze obecnie, gdy nabycie książek i czasopism oraz bezpośredni kontakt z księgozbiorami zagranicznymi są bardzo trudne.

ich pominąć tym więcej, że wiążą się z innymi szczerymi usiłowaniami „ludzi dobrej woli“, a mniej szczerymi usiłowaniami rządów, ażeby umniejszyć zło wojny, a nawet aby ją zupełnie wyeliminować (pakt Kellogga).

Pod koniec XIX wieku równocześnie w wielu państwach rozwinął się ruch pacyfistyczny i równocześnie rządy podjęły akcję w kierunku ograniczenia wojny. Pomysły wyeliminowania wojny z życia ludzkiego zajmowały wnikliwe umysły od najdawniejszych czasów. Od połowy XIX wieku sprawa ta staje się zagadnieniem poruszającym nie tylko filozofów czy marzycieli; wszystkie warstwy społeczne, od tak zwanych dołów czy mas, do członków parlamentu i książąt kościoła dyskutują zagadnienia związane z wojną,brojeniem i arbitrażem.

Na forum międzynarodowym po raz pierwszy zajęto się sprawą ograniczenia skutków zła wojny w r. 1864 i 1868. Pierwsza konferencja genewska, poświęcona humanitarnej idei polepszenia losu rannych i chorych, oraz międzynarodowa komisja zwołana z inicjatywy rządu rosyjskiego (cara Aleksandra II) do Petersburga, aby ograniczyć stosowanie kul dum-dum, to pierwsze skromne poczynania w dziedzinie, która rychło rozwinęła się na wielkich zjazdach międzynarodowych, a w okresie międzywojennym doprowadziła do paktu eliminującego wojnę.

Charakterystyczną cechą obrad genewskich z roku 1864, których owocem była pierwsza konwencja o losie rannych i chorych (później kilkakrotnie zmieniana i ulepszana), było to, że państwa przystąpiły do obrad nad tym zdawało by się niewinnym problemem, z niezwykłą ostrożnością. Wielu delegatów nie otrzymało całkowitych pełnomocnictw do udziału w negocjacjach lub do podpisania ewentualnej umowy; dopiero w toku narad uzupełniano ich pełnomocnictwa. Dyskusja nad problemem, o którym nikt by nie pomyślał

dziś, że będzie sprawiał trudności, szła jednak opornie, a delegat francuski zastrzegł się nawet, że żadne głosowanie nie będzie mogło być podejmowane, ponieważ większość nie będzie mogła wiązać (swą wolą) nawet najmniej znaczącej mniejszości¹⁾. Czyli żądał — co zresztą zostało zaakceptowane, bo takie były wówczas przekonania — jednomyślności przy podejmowaniu uchwał prowadzących do ustalenia tekstu przyszłej konwencji. Jest to jaskrawy przykład skrajnie wówczas pojmowanej zasady suwerenności państwa, któremu niczego nie można narzucić, jeśli się nie chce zgodzić, narzucić oczywiście nie siłą, ale w drodze przyjętego wówczas w stosunkach wewnętrznych państw, przegłosowania. Spośród niewielu państw, które wysłały delegatów na konferencję genewską, przedstawiciel Wielkiej Brytanii nie podpisał wypracowanej konwencji²⁾.

Zjazd petersburski w sprawie kul dum-dum był również mało efektywny. Delegaci nazywali się skromnie „komisarzami“, a duża ich część nie składała się z zawodowych dyplomatów, lecz z wojskowych, bo też i cel konferencji, był niezwykle w owej epoce; miała ona wprowadzić ograniczenia w używaniu pewnego rodzaju broni. Mianowicie w Rosji wynaleziono nowy rodzaj pocisku, wybuchającego przy zetknięciu z twardym materiałem, co później nawet udoskonalono tak, że wybuchał przy zetknięciu z materiałami miękkimi. Przy małej wadze pocisków mogły one wyrządzać znaczne szkody walczącym, rozrywając ich ciała i przez to mogły powodować niepotrzebnie zbyt ciężkie rany. Zjazd komisarzy z 1868 roku ograniczył minimum ciężaru takich pękających kul do 400 gramów.

¹⁾ Satow, II, 133.

²⁾ Satow, II, 131. Następną konwencję, z roku 1868, w tej samej sprawie, Wielka Brytania już podpisała.

W perspektywie niecałych osiemdziesięciu lat, może się wydawać, że to pierwsze usiłowanie, aby umniejszyć zło walki zbrojnej, jest nieco naiwne. W owym jednak czasie, gdy państwa należące do społeczności międzynarodowej stawiały pierwsze kroki w nowej dziedzinie międzynarodowego współdziałania, w czasie, gdy wyobrażenie o nieograniczonej swobodzie działania państw, o nieograniczonej ich suwerenności było tak wielkie, już sam fakt zwołania międzynarodowej konferencji, która miała tę swobodę na przyszłość ograniczyć, był faktem ważnym i znamionym. Tym więcej, że szło o wynalazek zupełnie nowy i to z zakresu spraw militarnych, o ostatni wówczas wyraz postępu w dziedzinie niszczenia.

W sześć lat potem już większy zjazd międzynarodowy, również zwołany z inicjatywy cara Aleksandra II, zebrał się, tym razem w Brukseli, aby rozpatrzyć możliwości ustalenia jakichś granic w prowadzeniu wojen, nakreślić linię, poza którą nie powinno się doprowadzać do niepotrzebnych zniszczeń, jakie i tak wojna z konieczności za sobą pociąga. Chodziło tu już o „kodyfikację prawa wojny lądowej“. Zakres prac konferencji brukselskiej, w porównaniu z dwoma poprzednimi zjazdami, był znacznie obszerniejszy, a nawet mimo tego, że nie zostały one uwieńczone zawarciem konwencji gotowej do ratyfikacji, lecz dały tylko projekt, znaczenie obrad tych było bardzo wielkie. Na konferencji brukselskiej ujawniły się zasadnicze sprzeczności i tarcia, które towarzyszyły i wszystkim poprzednim i późniejszym rozważaniom międzynarodowym, jakie podejmowano dla przedyskutowania, czy problemu wojny w ogóle, czy jakichś tylko szczegółów tego niezmiernie trudnego zagadnienia. Tarcia te były wywołane tym, że delegaci państw, zebrani w Brukseli, chcieli z jednej strony zupełnie szczerze ująć dotychczas płynne zwyczaje prowadzenia wojny (co szczególnie

było jaskrawo widoczne w działaniach militarnych w czasie niedawnej wojny prusko-francuskiej 1870—71) w konkretne normy, z drugiej strony obawiali się oni, aby zasada suwerenności państwa (oczywiście tylko i jedynie w zakresie obrony), nie doznała ograniczenia przez przepisy sformułowane w projekcie konwencji. Obawy rządów były tak silne, że i na tej konferencji pełnomocnictw, upoważniających do podpisania projektu konwencji, było niewiele, a gdy delegat Wielkiej Brytanii projekt podpisał, rząd jego podpis ten później zdezwuował¹⁾.

Następny etap w tej dziedzinie — to słynne dwie konferencje haskie (1899, 1907). Inicjatywa cara Mikołaja w sprawie zwołania pierwszej konferencjiaskiej pochodziła przede wszystkim z konieczności uwzględnienia kłopotów budżetowych wywołanych zbrojeniami. Utrzymanie się na poziomie zbrojeń powszechnych, gdy koszt tych zbrojeń nadmiernie ciążyły już wówczas na budżetach państwowych, w tym wypadku Rosji, był to problem tak poważny, że rząd rosyjski chciał go rozwiązać przede wszystkim rzuceniem myśli ograniczenia dalszych zbrojeń w drodze porozumienia międzynarodowego.

Pierwsza konferencjaaska miała więc znaleźć po raz pierwszy w dziejach rozwiązanie problemu ograniczenia zbrojeń, ale prócz tego miała opracować i rozwiązać wiele innych problemów: ustalić zasady pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych, opracować konkretną już konwencję w sprawie zwyczajów i praw wojny lądowej.

Próba doprowadzenia do rozbrojenia doznała kompletnego niepowodzenia. Licznie obsesana konferencjaaska nie zdobyła się na nic więcej ponad oświadczenie, że „ograniczenie ciężarów wojskowych obarczających obecnie świat

¹⁾ Satow, II, 148.

jest pożądane". Inne natomiast zagadnienia, więc pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych, prowadzenia wojny na lądzie itd. zostały ujęte w formie konwencji lub deklaracji.

W dyskusjach haskich zarysowały się jasno znane już sprzeczności. Z jednej strony była chęć ulepszenia stosunków międzynarodowych, aby ograniczyć możliwość wybuchu wojny (pierwsza konwencja), z drugiej strony jaskrawo zaznaczała się absolutna niemożność czy niechęć zrezygnowania przez poszczególne państwa z pozycji państwa suwerena absolutnego, które się boi (słabe), lub nie chce (silne) ustąpić z tego maksymalnego stanowiska. Stąd sprzeczności wewnętrzne w dyskusjach, stąd niekonsekwencje w ułożeniu tekstów umów, które często były nieudalym kompromisem starającym się uzgodnić owe sprzeczności.

Tak więc państwa godzą się na mediację, na komisje badawcze, na arbitraż, ale zgoda na te wszystkie sposoby pokojowego rozładowania konfliktu, uwarunkowana jest postanowieniami o takiej treści:

„Zgoda na pośrednictwo, o ile nie umówiono się inaczej, nie może spowodować wstrzymania, opóźnienia lub przeszkody w mobilizacji i innych działaniach przygotowawczych do wojny“¹⁾.

Jeżeli na mediację zgodzono się po rozpoczęciu działań wojennych, nie pociąga ona za sobą, o ile się inaczej nie umówiono, przerwy w tych działaniach²⁾.

Ustanowiono na pierwszej, a ulepszono na drugiej konferencji haskiej nowy typ postępowania, zmierzający do pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych — komisje badawcze. Ale na samym wstępie do dokładnych norm pro-

¹⁾ I konwencja (1907) art. 7.

²⁾ Ibidem

cedury komisji badawczych, postanowiono wyrażnie, że komisje te mają działać:

„w zatargach... nie dotyczących ani honoru, ani interesów żywotnych... układające się mocarstwa uważają za pożyteczne i pożądane, aby strony... ustanowiły, o ile okoliczności na to pozwolą, komisję badawczą, powołaną do ułatwienia rozstrzygania tych sporów ...za pomocą badania bezstronnego i sumiennego...“¹⁾).

Arbitraż międzynarodowy był szczególną troską obu konferencji haskich. Obradowano nad utworzeniem stałego sądu rozjemczego w atmosferze sprzeczności: z jednej strony utrudniało osiągnięcie kompromisu stanowisko szczególnie Niemiec, które ustami swego przedstawiciela, na poufnych dyskusjach jednoznacznie stawiały sprawę: sprzeciwiają się arbitrażowi, ponieważ przymus oddawania każdej sprawy jakiemuś sądowi może spowodować zwłokę w ewentualnym rozpoczęciu działań wojennych, co wobec gotowości mobilizacyjnej Niemiec mogłoby dać czas przeciwnikowi do wzmocnienia się i zmobilizowania²⁾).

Chociaż wszystkie mocarstwa wzdragały się przed wprowadzeniem czegokolwiek, coby mogło rzucić cień na ich suwerenność, coby mogło w najmniejszym stopniu ograniczyć ich pełną swobodę działania, aż do wypowiedzenia wojny włącznie, to jednak opozycja niemiecka na obu konferencjach haskich była największą trudnością. Dlatego statut Stałego Trybunału Rozjemczego, powołanego do życia w 1899 roku, nie wprowadził żadnego przymusu oddawania sporów temu trybowi rozstrzygania nieporozumień międzynarodowych. Uznano tylko, że w kwestiach prawnych (jak np. interpretacja umów międzynarodowych) „arbitraż jest

¹⁾ Pierwsza konwencja art. 9.

²⁾ White, II. 268 i nast.

uznany przez układające się mocarstwa za najbardziej skuteczny i zarazem najbardziej sprawiedliwy sposób załatwiania sporów", które nie zostały załatwione drogą dyplomatyczną¹⁾.

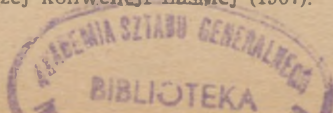
Tego rodzaju postanowienia paraliżowały skuteczność nowoustalonych środków unikania wojen, bo w każdym wypadku, w każdym konkretnym sporze zasady prawne traktatów mogły wejść wówczas, gdy strony się na to godzą, o ile pozwoli im „honor“ i „żywotne interesy“ a w tych sprawach każde państwo jest sędzią „in causa sua“ i samo ustala, czy może, czy też nie może zrezygnować z wojny na rzecz pokojowego zlikwidowania konfliktu.

Z perspektywy czasu i doświadczeń poczynionych dzięki prawie dwudziestoletniemu istnieniu Ligi Narodów, lepiej rozumie się, dlaczego tak właśnie toczyła się dyskusja w Brukseli i w Hadze czy gdzie indziej, i dlaczego takie dała rezultaty. Zdawano sobie w czasie tych konferencji sprawę, iż nie da się wyeliminować wojny, nie da się znaleźć takiego rozwiązania, któreby pozwoliło zasadom prawnym powszechnie przyjętym na kongresie zawierzyć bezpieczeństwo i losy własnego państwa. Ówczesna praktyka międzynarodowa nie uzasadniała nadziei, że przyszłość, nawet oparta na najlepiej pomyślanych zasadach, nie sprawi nieoczekiwanych niespodzianek.

Dlatego należy uznać za bardzo słuszne to, co wyraża jeden z dokumentów rządu rosyjskiego, w którym motywował on cele i zadania zjazdu haskiego w roku 1899. Arbitraż jest najważniejszy w tych sporach — zdawał sobie z tego sprawę rząd rosyjski, — które grożą pokojowi świata.

„Te właśnie kategorie sporów“ — uzasadniał swój pogląd rząd rosyjski — „obejmują sprawy wszelkiego rodzaju,

¹⁾ Art. 37 I-szej konwencji haskiej (1907).



a wyrażają się one w praktyce traktatami politycznymi, które dotyczą żywotnych interesów i honoru narodowego państw. W takich wypadkach arbitraż obowiązkowy wiązałby ręce państw zainteresowanych, zmuszałby je do zajęcia roli pasywnej w sprawach, od których zależy jego bezpieczeństwo, to znaczy w sprawach, w których nikt poza władzą suwerenną nie może być sędzią. Wprowadzając arbitraż obowiązkowy do życia międzynarodowego państw, należy zwrócić szczególną uwagę, aby nie rozciągnąć jego sfery ponad miarę i przez to nie zachwiać zaufania, jakie powinien wzbudzać i nie dyskredytować go w oczach rządów i ludów“.

Istnieją jednak takie sfery życia międzynarodowego, które nadają się do stosowania arbitrażu dzięki temu, że nie mają charakteru politycznego i są uregulowane umowami międzynarodowymi. Na przykład konwencja pocztowa, telegraficzna, o ochronie własności literackiej itp.

„Z czasem — ciągnie słusznie komentarz rosyjski — w miarę wzrastającego zbliżenia się państw do siebie, wielka liczba innych interesów o charakterze moralnym i materialnym utraci swój wyłączny charakter narodowy i podniesie się na (wspólną) płaszczyznę interesów całej społeczności międzynarodowej. Sprostać tym interesom wysiłkiem i środkami, jakimi rozporządza jedno państwo — jest niepodobieństwem. Z tej przyczyny każdy rok mnoży liczbę traktatów, które mają charakter powszechny i które ogarniają bardzo wielką liczbę państw, i określają środki i sposoby powszechnej ochrony interesów powszechnych. Podczas gdy tamte umowy (scil. polityczne: które wyrażają indywidualne interesy narodowe państw) w zasadzie są tylko sztucznym uzgodnieniem sprzecznych interesów, to umowy o charakterze powszechnym wyrażają zawsze i koniecznie zgodność identycznych i wspólnych spraw. Oto dlaczego na podstawie tych umów nigdy nie wynikają i nie mogą wynikać po-

ważne i nie dające się rozwiązać spory, spory o charakterze narodowym, w których wzajemne interesy się wykluczają¹⁾.

Jest to bardzo ważka i bardzo cenna obserwacja.

Stosunki międzynarodowe istotnie rozwijają się w tym kierunku. Istotnie coraz więcej spraw i zagadnień indywidualnych poszczególnych państw przemienia się w stałe zagadnienia o charakterze powszechnym i na tym polega postęp w wewnętrznym scalaniu się społeczności międzynarodowej, tak obecnie, jak i w przyszłości.

Na tym też polegała ewolucja spoistości wewnętrznej narodów, które przechodziły również od okresu indywidualnych, niczym nie krępowanych dążeń małych grup jednostek (pierwotne społeczeństwa rodowe, szczepowe) do celów i dążeń wspólnych coraz większym grupom. Rozwój ten przeszedł po przez skomplikowane ustroje feudalne i stanowe, gdy między jedną a drugą grupą społeczną mało było wspólnych celów i nie widziano wspólnej płaszczyzny porozumienia się, co wyrażało się w istnieniu odrębnych systemów prawnych dla każdego stanu w państwie, ku społeczeństwom nowoczesnym, gdzie powszechne zasady prawne dyktowane są interesem powszechnym, który wyrażają, — ale również mieszczą się w tych zasadach interesy indywidualne jednostek i grup. Na tym polega demokracja. Na tym polega też istota prawa powszechnego, jako więzi prawnospołecznej.

W społeczności międzynarodowej dopiero od kilkunastu lat stało się możliwe powstawanie takich ogólnych norm organizacyjnych, które ogarniają swym zasięgiem wszystkie państwa, bez względu na ich indywidualną sytuację wewnętrzną lub międzynarodową. Ewolucja ta, jak słusznie przewidywał komentator rządu rosyjskiego w czasie konferencji haskiej, postępuje naprzód szybkimi krokami i dziś, gdy ciągle nowe wynalazki i usprawnienia techniczne

¹⁾ CJP (1899) 214—215.

wprowadzają coraz to nowe przemiany w życie narodów, możliwości zorganizowania pokojowego współżycia narodów są większe, niż przed pięćdziesięciu laty.

Wszystko to tłumaczy, dlaczego obie konferencje haskie tyle poświęciły uwagi umniejszaniu zła wojny, skoro się nie da jej uniknąć. Wprowadzono więc na pierwszej, a na drugiej konferencji znacznie ulepszono, zasady, które mają stanowić granice sposobów szkodzenia nieprzyjacielowi w czasie wojny. Ustanowiono rodzaj „kodeksu” praw wojny lądowej. Równocześnie na innych konferencjach w tym czasie rozbudowywano inne zasady, odnoszące się np. do uregulowania stanowiska jeńców wojennych lub ochrony rannych.

Nasuwa się jednak nieodparcie uwaga, że oba zjazdy haskie działały jakby w przeczuciu obu wojen światowych i dla nich przygotowywały zasady zachowania się państw w czasie wielkiego konfliktu międzynarodowego.

Obie konferencje haskie, a szczególnie druga, mają jeszcze o tyle wielkie znaczenie, że wymiana poglądów, nawet gdy nie osiągnięto żadnego konkretnego i pozytywnego rezultatu, lub rezultat raczej mizerny, ma zawsze wielką wartość. Konferencje haskie niewątpliwie dały sposobność zetknięcia się wielkiej liczby przedstawicieli, a na drugiej zjechali się delegaci prawie wszystkich państw. Takiego zjazdu nie znaly przedtem stosunki międzynarodowe.

Przed 1914 rokiem sądzono, że będzie mogła zebrać się i trzecia konferencja pokojowa i kto wie, czyby tą drogą nie ustaliła się jakaś trwała forma współpracy państw, któreby wysyłały w określonych z góry okresach czasu przedstawicieli swoich na takie konferencje. Celem ich byłoby wspólne omawianie nie konkretnych sporów między państwami, aktualnych w danej chwili, ale problemów ogólnych, wprowadzenie nowych zasad postępowania między pań-

stwami. Zapowiedziana na r. 1915 trzecia konferencja mogła uzasadniać nadzieję, że ustali się praktyka periodycznych zjazdów. W ten sposób zrealizowałyby się powoli snute od wieków marzenia wprowadzenia stałej organizacji, wiążącej pokojowymi więzami narody świata.

Ewolucja ta, szybka i obiecująca, i nadzieje jakie z nią wiązano, równie szybko się przerwały. W siedem lat po drugiej konferencji haskiej wybuchła wojna światowa. Wojna ta przekreśliła, zdawało się, całkowicie nadzieje lepszej przyszłości i nadzieję trwałego pokoju, równocześnie była ona tragicznym dowodem, że świat stanowi całość i że spory lokalne łatwo mogą przerodzić się w pożogę, która nie zna granic i nie da się zahamować.

Przerwanie wojną rozpoczętej ewolucji nie było jednak zupełne.

4. Liga Narodów

a. Powstanie

Z pierwszej wojny światowej nie tylko wyszły zwycięsko państwa walczące przez cztery lata przeciw Niemcom, ale również wzbogaciła się znacznie społeczność międzynarodowa.

Wśród chaosu walki odezwał się parokrotnie głos amerykańskiego męża stanu i prezydenta — Woodrow Wilson'a — który, omawiając przyszły pokój, zapowiedział stworzenie związku narodów:

„Musi być utworzone ogólne stowarzyszenie narodów na podstawie szczegółowych umów w celu wzajemnego dania gwarancji politycznej niezawisłości i terytorialnej nietykalności zarówno dużym, jak małym państwom“¹⁾.

¹⁾ 14 punktów Wilsona, punkt ostatni. Tłumaczenie według prof. Ehrlicha 51.

Cele przyszłego związku ujął amerykański prezydent najzupełniej trafnie, bo istotnie głównym zadaniem takiego związku musi być gwarancja niezawisłości i nietykalności terytorialnej: bez takich gwarancji prawdziwy i pokojowy rozwój życia narodowego i międzynarodowego nie da się pomyśleć.

Znamienne dla powstania Ligi Narodów są dwa fakty: po pierwsze amerykańska inicjatywa i współudział przedstawicieli tej wielkiej zamorskiej republiki (Wilsona przede wszystkim) w pracach nad tworzeniem podstaw prawnych i organizacyjnych przyszłego związku; po drugie brak jakiegokolwiek łączności między powstaniem Ligi Narodów, a dotychczasowym rozwojem stosunków międzynarodowych, innymi słowy rewolucyjne, a nie ewolucyjne wprowadzenie tej organizacji do stosunków międzynarodowych, bez żadnych precedensów historycznych w tym względzie.

Cokolwiek się powie o postępie i rozwoju technicznym, który pchnął rozwój stosunków międzynarodowych na nowe tory i tak znamienicie przyśpieszył ewolucję społeczności międzynarodowej w ostatnich kilkudziesięciu latach, cokolwiek się powie o realnych możliwościach, jakie ten postęp nastroczał, stwierdzić należy, że społeczność międzynarodowa nie była przygotowana do realizacji wielkiego i zbawiennego w swym idealizmie pomysłu prezydenta Wilsona i jego współpracowników.

Niewątpliwie rozwój stosunków międzynarodowych, oparty na coraz bardziej udoskonalanych środkach komunikacji, mógł być usprawiedliwiać już w tym czasie powstanie takiej organizacji, ale nie usprawiedliwiał jej całkowicie. To prawda, że obie konferencje haskie zapowiadały postęp zmierzający ku stałemu związkowi międzynarodowemu, lecz były one równocześnie ostatnim wyrazem tego na co mogła się zdobyć społeczność międzynarodowa przed 1914 rokiem

Od zamierzeń, jakie druga konferencja haska miała spełnić i od tego, co spełniła, od planów i nadziei jakie wiązano z trzecią, do powstania Ligi Narodów, takiej jaką powołano do życia w 1919 roku, nie ma żadnych bezpośrednich ogniw ewolucyjnych. Stworzenie Ligi Narodów nie jest kontynuacją ani tych zamierzeń, których owocem były skromne zjazdy z przed 1899 roku, ani tych, które doprowadziły do obu konferencji haskich.

Tym bardziej nie znajdzie się śladów najmniejszej inicjatywy, któraby wskazywała, że w ciągu stulecia przed wybuchem pierwszej wojny światowej państwa europejskie i ich kierownicy myśleli, chociażby teoretycznie, o możliwości scalenia się państw w jedną organizację o charakterze politycznym. Archiwa dyplomatyczne z przed pierwszej wojny światowej zieją zupełną pustką w tym względzie. „Spokojny wiek“, wiek XIX, wiek małych wojen, małych rewolucji, a wielkich wynalazków i wielkich zmagających imperialistycznych był okresem, w którym wielkie państwa przygotowywały się do nieuniknionego starcia, a wszelka myśl znalezienia wspólnej płaszczyzny dla pokojowej współpracy i dla pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych była równie daleka od realizacji, jak w ciągu jakiegokolwiek innego okresu przeszłości. Przeciwnie, raczej można uznać, że w „spokojnym i ustabilizowanym stuleciu“ państwa wielkie i małe działały przeciw idącej ewolucji, która dawała narodom szczególne warunki organizacji, porządku i rozwoju norm prawnych w pewnych określonych dziedzinach życia międzynarodowego.

Liga Narodów zjawiała się więc niespodzianie, jako nowy i nieprzeczuwany, nawet na kilka lat przedtem, czynnik stosunków międzynarodowych, nieprzeczuwany w rachubach politycznych rządów, a negowany metodami postępowania ich przedstawicieli i, jakkolwiek „świat techniczny“ do-

rastał już do takiej właśnie koncepcji, to jednak „świat polityczny“ roku 1919 daleki był od zrozumienia swych możliwości, a nawet konieczności działania, jak wykazała najbliższa przyszłość międzywojennego dwudziestolecia.

Fakt, że Liga Narodów była novum politycznym, zorganizowanym według teoretycznych założeń i koncepcji idealistycznej, jaką prezydent Wilson i jego kraj wniósł w życie międzynarodowe, zaważył na ustroju Ligi i na jej przyszłości.

b. Zadania.

Ustrój, organa, zasady szczegółowe, na których opierała się cała organizacja genewska, dziś mają historyczne znaczenie. Znaczenie to jednak, jako pierwsze doświadczenie poczynione przez narody świata, jest ważne. Sam fakt istnienia Ligi Narodów, mimo wszelkie jej niepowodzenia i klęski, był cenny, bo o ile Liga nie miała precedensu historycznego, i stąd niewątpliwie wynikało wiele jej trudności, to sama stała się ważnym precedensem historycznym. I obojętne jest, czy precedens ten będzie się oceniało dodatnio czy ujemnie.

Cel Liga Narodów miała podwójny, jeśli się zechce ująć najbardziej istotną stronę działania nowej organizacji: po pierwsze miała zapobiegać wojnom, po wtóre miała rozbudowywać współpracę pokojową między państwami, co oczywiście znamienicie wspiera zadanie pierwsze.

Dla zapobiegania wojnom rozbudowano i w pakcie Ligi i w jej późniejszej działalności wiele zasad i metod, których skuteczność była rozmaita, a w rezultacie niewielka.

Podstawowym postanowieniem Ligi Narodów był art. 10 jej paktu:

„Członkowie Ligi Narodów zobowiązują się szanować i utrzymywać przeciwko wszelkiej napaści z zewnątrz ca-

łość terytorialną i istniejącą niezależność polityczną wszystkich członków Ligi“.

Zachowaniu tego zobowiązania, czyli przestrzeganiu gwarancji niezawisłości i całości terytorialnej, poświęcone są w zasadzie dalsze postanowienia paktu (do art. 17), oraz najistotniejsza strona jej późniejszej działalności.

Gdyby zamierzenie to istotnie przeprowadzone zostało konsekwentnie w każdej sytuacji, Liga stałaby się największym sukcesem ludzkości od początku jej społecznego istnienia. Jednak zrealizowanie takiego zamierzenia z góry skazane było na niepowodzenie: nie dlatego, że jeden z dalszych artykułów paktu Ligi Narodów (art. 12 al. 1) dopuszcza możliwość wypowiedzenia wojny, po bezskutecznym wyczerpaniu innych środków pokojowego rozwiązania konfliktu. Gwarancje pomieszczone w art. 10 były nierealne z innych, nie prawnych, ale raczej politycznych i socjologicznych względów.

Oto Liga Narodów, jako związek mający zapewnić pokój świata, musiałaby spełniać pewne warunki, bez których nawet najszczytniejsze jej cele stały się iluzją, a środki, najmocniejsze nawet, musiały zawieść. Mianowicie, aby podołać nałożonym zadaniom, musiałaby Liga Narodów:

1) być organizacją powszechną, obejmującą cały świat i wszystkie jego narody;

2) obejmować swym zasięgiem nie tylko wszystkie państwa, ale i wszystkie sprawy międzynarodowe, tak ważne, jak i mniej ważne;

3) wszystkim członkom gwarantować równe bezpieczeństwo i zupełną równość wobec prawa i zasad przyjętych za podstawę współdziałania międzynarodowego.

Teoretycznie postulaty te spełnia pakt Ligi Narodów, praktyka jednak poszła inną drogą.

Od początku nie zrealizowano postulatu powszechności członkostwa. Stany Zjednoczone nie wstąpiły do organizacji stworzonej głównie dzięki wysiłkom ich prezydenta. Z najważniejszych państw nie zaproszono Z.S.R.R., bo wówczas nie dogadzał komunistyczny ustrój tego państwa twórcom Ligi Narodów.

Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Ligi dlatego, że (republikańska) opozycja przeciw Wilsonowi najsilniejszy argument czerpała właśnie z tego, że w razie wejścia do Ligi Narodów, Stany Zjednoczone będą wpłatane w nowe, dalekie i trudne do pojęcia wojny i konflikty. Do przedednia wybuchu drugiej wojny światowej wierzono w Ameryce Północnej, iż samo wstrzymanie się od ściślejszej politycznej współpracy z resztą świata (w tym wypadku z Ligą Narodów) uchroni Amerykanów od nowego konfliktu.

Wyrazem tego zapatrywania była uchwalona w roku 1935 ustawa o neutralności, która miała uchronić Stany Zjednoczone nawet od pośredniego wejścia w jakiś konflikt zbrojny, rozgrywający się na innych kontynentach. Zdumiewające jest nie to, że w sześć lat potem Stany Zjednoczone biorą czynny udział w wojnie światowej i nie to, że w 1945 roku stały się członkiem nowej organizacji, a nawet zaprosiły do siebie konferencję w sprawie jej powstania i ofiarowały swoje terytorium na jej siedzibę, lecz to, że w narodzie, w którym tak wysoko stoi nauka prawa międzynarodowego i nauka o stosunkach międzynarodowych (socjologia międzynarodowa), gdzie zdawałoby się powinny być znane zasady i prawa rządzące od kilkudziesięciu lat światem jako całością, nie zdawano sobie, a może nie chciano zdawać sobie sprawy z tego, że co najmniej od 1920 roku nie ma na świecie miejsca na izolacjonizm, choćby nawet chciało się go bronić siłą.

Wiara ta nie uchroniła Stanów Zjednoczonych przed nową wojną, przyczyniła się natomiast w wielkim stopniu do upadku autorytetu Ligi Narodów i ograniczenia możliwości jej aktywnego działania.

Powszechność członkostwa takiej organizacji, jaką Liga Narodów miała być w założeniu, a nigdy nie była, jest podstawowym warunkiem jej działania. Widoczne to było szczególnie w chwilach takiego kryzysu, jak agresja Japonii na Chiny, zaczęta w roku 1931, lub agresja na Abisynię w roku 1935. Zwalczenie Japonii było nie do przeprowadzenia bez udziału Stanów Zjednoczonych i ZSRR, nawet wówczas, gdyby państwa występujące przeciw tej agresji na terenie Genewy akcją swą prowadziły poważnie i szczerze. Również i sankcje uchwalone przeciw Włochom w październiku 1935 roku nie mogły być skuteczne, gdy Stany Zjednoczone (i ich potężny, a niekontrolowany przez państwo przemysł) stały poza Ligą i ogłosiły neutralność.

Wielkie mocarstwa: Francja, Wielka Brytania, Włochy i Japonia, od samego początku istnienia i działalności Ligi Narodów nie starały się bynajmniej zawierać rozwiązania ważnych zagadnień organom świeżo powołanego związku narodów. Wiele spraw załatwiano przez długie lata „poza Genewą”. Genewa, siedziba Ligi Narodów, nie stała się bynajmniej ośrodkiem pierwszorzędного znaczenia w społeczności międzynarodowej. Sprawy najbardziej istotne załatwiano poza nią — w Paryżu, Londynie, czy gdzie indziej. Istniała przez kilka lat po wojnie stała Rada Ambasadorów, która często znacznie ważniejszą rolę odgrywała niż Rada lub Zgromadzenie Ligi.

Dla ilustracji tej praktyki wystarczy podać, że tak ważną sprawę, obchodzącą właśnie Ligę Narodów jako całość, jak wejście Niemiec do tej organizacji, załatwiono w roku 1925 w konszachtach gabinetowych tak zwanych wielkich

mocarstw (Locarno), a inne państwa, tworzące Ligę Narodów, niewiele miały do powiedzenia. Musiał oczywiście ucierpieć na tym autorytet młodego związku.

Zupełnie inaczej traktowano sprawy, w których silne i wielkie mocarstwa występowały agresywnie wobec małych, a zupełnie inaczej, gdy konflikt rozgrywał się między małymi państwami. W ostatnim wypadku organizacja genewska wykazywała sprężystość i działała zgodnie z zasadą równości wobec prawa i równości bezpieczeństwa wszystkich członków. W pierwszym, przysłowiowe było kluczenie, zwleknięcie, aż silny agresor sam opuścił zebrania i związek genewski. Gdy więc spór graniczny poróżnił małą Grecję ze słabą Bułgarią (1925), wówczas Rada Ligi energicznie wkroczyła i zmusiła oba państwa do porzucenia działań wojennych i do ugięcia się przed prawem. Gdy zaś silna Japonia napadła na słabe Chiny, państwa-członkowie Ligi przewlekły, wśród uchwał Rady i Zgromadzenia, decyzję potępienia agresora.

Nie było więc ani powszechnej równości bezpieczeństwa, ani równości wobec prawa, które inaczej działało dla małych, a inaczej dla wielkich mocarstw.

Sytuacja, w jakiej znalazła się Liga Narodów przed wybuchem drugiej wojny światowej równała się porażce. W tym katakлизmie nie miała już Liga nic do powiedzenia.

c. Znaczenie istnienia Ligi Narodów.

Jednakże mimo niewątpliwej klęski, istnienie Ligi Narodów było pożyteczne, właśnie — jak wyżej powiedziano — w sensie precedensu historycznego. Bez istnienia Ligi Narodów powstanie Organizacji Narodów Zjednoczonych nie byłoby tak łatwe; w czasie drugiej wojny światowej nikt nie miał wątpliwości, że jakaś inna organizacja zastąpi nieudaną Ligę, że bez jej istnienia wiele błędów popełnionych

między 1920 a 1939 rokiem byłyby teraz udziałem Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Istnienie Ligi Narodów miało jeszcze wiele innych ważkich zalet. Stałe zjazdy Rady i Zgromadzenia, stale działające biura sekretariatu dawały nieznane dotąd na taką skalę możliwości kontaktu przedstawicieli państw, którzy, jakby w parlamencie międzynarodowym, mogli dać wyraz poglądom swych rządów na sytuację międzynarodową, na zadania i cele do których należy dążyć, a kolejne odejście z Ligi Narodów Japonii, Niemiec i Włoch stworzyło tę barierę między tymi państwami, a resztą świata, jaka później, w roku 1939, zarysowała się liniami nie tylko światopoglądów, ale i frontów walki o wolność lub niewolę tego świata. Dziś bariery te leżą w gruzach, a nowa organizacja ma tylko korzystać z doświadczeń.

Powstanie Ligi Narodów dało wyraz owej jedności społeczności międzynarodowej, jaka wówczas już mogła istnieć, jeśli się bierze pod uwagę możliwości techniczne, a doświadczenie nie powiodło się, albowiem z tych możliwości nie skorzystano we właściwy sposób.

Powołanie do życia takiego związku narodów było stworzeniem więzi prawno-organizacyjnych, a że nie uporządkowano podstaw, na których ten system miał się opierać, cała misterna budowla musiała runąć. Nie starano się i nie potrafiono się starać o to, aby zostały uregulowane stosunki nie tylko polityczne, co wyrażało się w zasadach formalno-prawnych paktu Ligi Narodów. Olbrzymi splót pogmatwanych, sprzecznych i zwalczających się interesów gospodarczych państw wielkich i małych pozostał w stanie takiego samego chaosu, w jakim znajdował się w roku 1914, gdy z powodu tego chaosu wybuchła pierwsza wojna światowa o panowanie nad kontynentami i morzami. Gdy układano pakt Ligi Narodów, stosunki gospodarcze świata nie

zostały w ogóle wzięte pod uwagę; późniejsze usiłowania uporządkowania ich nie dały efektu. Państwa przed niedawnym czasem walczące ramie przy ramieniu przeciwko wspólnemu wrogowi, teraz ścierały się między sobą i wzajemnie zwalczały, w sposób zresztą niewidoczny dla tak zwanej szerokiej opinii. Komisje studiów i wielka konferencja ekonomiczna latem 1933 roku, niczego nie zmieniły w tym stanie rzeczy.

Istnienie organizacji, opartej o najlepiej nawet pomyślane zasady prawne, nie mogło wyprowadzić społeczności międzynarodowej z trudności, gdyż nie można było pomyśleć o należyтым podmurowaniu porządku prawnego porządkiem gospodarczym i społecznym. A w tej dziedzinie nie dało się nic na prawdę ważkiego zdziałać.

Tak samo było ze sprawą bezpieczeństwa.

Lidze Narodów powierzono sprawę rozbrojenia. Miała przeprowadzić studia i przygotowania do przyszłej konferencji rozbrojeniowej. Konferencja rzeczywiście zjechała się (1932) w Genewie. Najliczniejszy chyba to był zjazd olbrzymich delegacji, które wiozły ze sobą stosy map, statystyk i wykresów, tomy referatów, memoriałów i żądań. Lecz z tej, jedynej w swoim rodzaju, konferencji nie było żadnego pożytku, nie powzięto żadnej uchwały, żadnej konkluzji, któraby tę ważną sprawę pchnęła naprzód. Wszystko pozostało po dawnemu. Państwa same, każde dla siebie, stanowiły, jaki ma być rozmiar zbrojeń każdego, ponieważ każde państwo samo po dawnemu musiało dbać (przynajmniej tak sobie wyobrażało) o swoje własne bezpieczeństwo, bo nikt nie wierzył w skuteczność zasad prawa i norm traktowych, któreby potrafiły zapewnić bezpieczeństwo wszystkim narodom. Bezpieczeństwo musi opierać się na zaufaniu, zaufanie zaś nie może wynikać ze ślepej wiary, lecz z przekonania, że istotnie są warunki do zrealizowania przyrzeczeń.

5. Rola prawa i sądownictwa międzynarodowego

Postęp w rozwoju stosunków międzynarodowych znaczył się nie tylko silnym rozwojem tych stosunków w praktyce; także w teorii bardzo wiele zaszło przemian. Przede wszystkim rozwinęła się nowoczesna technika badań stosunków międzynarodowych, rozwinęła się nowoczesna nauka prawa narodów, a coraz to bardziej komplikujące się sposoby współdziałania międzynarodowego rozwinęły też znacznie i prawo międzynarodowe.

Pod wpływem nowych kierunków teorii (szkoła historyczna) i pod wpływem prawodawstwa wewnętrznego i olbrzymich prac kodyfikacyjnych w państwach europejskich w początku XIX wieku i w dziedzinie prawa międzynarodowego powstały dążenia do kodyfikacji. Wyrazem tego były chociażby obie konferencje haskie, które miały w konwencjach międzynarodowych zawrzeć na przykład zasady tzw. prawa wojny. W nauce prawa narodów stworzono w drugiej połowie XIX wieku kilka teoretycznych systemów, które miały być pełnym skodyfikowaniem zasad prawa międzynarodowego (Bluntschli, Fiore). Nauka ta rozwija się w stopniu dotąd niebywałym. Dziesiątki i setki uczonych bada i uczy prawa narodów. Wpływ jurysprudencki i praktyki państw anglosaskich, a szczególnie angielskiego sposobu myślenia na rozwój prawa międzynarodowego i jego nauki jest olbrzymi.

Znaczenie przeróżnych „szkół” i systemów naukowych, jakże często bliskich, oderwaniem się od pozytywnej rzeczywistości, okresowi wiązania prawa narodów z prawem natury, jest jednak bardzo wielkie: wdraża myśl ludzką poprzez opracowania, monografie i systemy, poprzez wykłady uniwersyteckie, w osądzanie wypadków międzynarodowych wedle zasad prawnych, wdraża poczucie praworządności, chociażby w społeczności międzynarodowej droga do niej była

znacznie dalsza, aniżeli w wewnętrznych stosunkach większości nowoczesnych narodów. Znaczenie to wprawdzie nie jest tym znaczeniem, jakie ma spełniać każda dyscyplina prawnicza w pierwszym rzędzie, to znaczy przedstawiać, jak rzeczywiste stosunki są normowane zasadami prawnymi, niemniej wychowawcze znaczenie nauki i nauczania prawa narodów w omawianym okresie jest ważne, choć wtórne.

Wiara w onipotencję zasady ogłoszonej, przyjętej i uświęconej podpisami przedstawicieli państw, sprawiła, że w międzywojennym dwudziestoleciu podpisano i ratyfikowano mnóstwo traktatów arbitrażowych, umów o nieagresję, umów określających napaść i napastnika, wreszcie słynny pakt Kellogga, którym prawie wszystkie państwa świata, kilkoma zdaniem krótkiego tekstu, uroczyście potępiają wojnę, i „wyrzekają się jej jako narzędzia polityki międzynarodowej w swych wzajemnych stosunkach“.

Charakterystyczny dla chaosu i nieporozumień, panujących w tej dziedzinie w ostatnich latach życia międzynarodowego przed drugą wojną światową, był choćby taki drobny szczegół, że prawie w rok po podpisaniu paktu Kellogga (27 sierpnia 1928), do którego przystąpiło z górą sześćdziesiąt państw, podpisano w Genewie (27 lipca 1929) nową konwencję o polepszeniu losu rannych i chorych w armiach czynnych, oraz konwencję o jeńcach wojennych tak, jak gdyby te umowy, traktowane równie serio, były jeszcze konieczne i mogły współistnieć. Ta równoczesność działania państw, które z jednej strony „rozbudowywały pokój“ normami prawa traktatowego, a z drugiej ulepszały tak zwane prawo wojny, jest znamiem okresu walki o pokój i zbrojeń przygotowujących nowy kataklizm.

Jasnym punktem rozwoju nowych stosunków opartych na prawie było powstanie Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze.

Dzięki bardzo umiejętnemu zorganizowaniu prac, które doprowadziły do ukonstytuowania się Stałego Trybunału, oraz dzięki bardzo szczęśliwemu zredagowaniu najtrudniejszych jego zasad organizacyjnych (np. wybór sędziów taki, że pogodzone zasadę stałości ciała sędziowskiego z obawami stronnictwa z góry mianowanych sędziów), Liga Narodów, której powierzono zorganizowanie Trybunału, odniosła sukces bez porównania większy, niż obie konferencje haskie. Powstał Stały Trybunał, sąd w ścisłym tego słowa znaczeniu, który od razu zdobył sobie wielki autorytet i znamienicie przyczynił się nie tylko do rozwiązywania konfliktów międzynarodowych, ale i do rozwoju prawa.

Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Ha-dze rozstrzygnął ponad osiemdziesiąt sporów (w tym i opinie doradcze) międzynarodowych w ciągu swych kilkunastu lat istnienia, więc prawie dwa i pół razy więcej, niż Stały Trybunał Rozjemczy w dwukrotnie długim czasie. Lecz nie tylko ważna jest działalność Trybunału, jako największego autorytetu rozstrzygającego spory międzynarodowe. Nie mniej ważna jest jego funkcja, jako organu, który przy sposobności wydawania wyroków ustala zasady prawa zwyczajowego, nie sformułowane dotąd, choć w praktyce istniejące. Często państwa, któreby nigdy nie zgodziły się na przyjęcie jakiejś zasady w umowie międzynarodowej, mimo że z ich zachowania się wzajemnego stosowanie takiej zasady wynika, przyjmują ją, gdy Trybunał stwierdzi istnienie danej zasady w wyroku¹⁾. W ten sposób Trybunał uzewnętrznia zasady prawa, tj. wydobywa je na wierzch, albo jeszcze inaczej mówiąc, uświadamia ich istnienie, gdy nie było to dotąd uświadomione. Ta strona działalności Trybunału ma ogromne znaczenie i praktyczne i teoretyczne i zbliża

¹⁾ Ehrlich, Wykłady prawa narodów w 1931—1935.

stosunki międzynarodowe do stosunków, w których istnieją sądy nie tylko „wymierzające sprawiedliwość“, ale przyczyniające się do rozwoju prawa i praworządności.

Tu jednak możnaby podnieść zastrzeżenie: jeżeli Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, organ Ligi Narodów, był tak wielkim autorytetem i oddał tak wielkie usługi życiu międzynarodowemu, to dlaczego istnienie jego nie zażegnało tylu katastrof i tylu nieszczęść, jakie w okresie istnienia Ligi Narodów spadły na społeczność międzynarodową?

Istotnie państwa należące do Ligi Narodów nie miały obowiązku poddawać wszystkich sporów Trybunałowi, a sam pakt Ligi Narodów przewidywał możliwość odniesienia się do dawnego wypróbowanego sposobu rozstrzygania konfliktów — do wojny, co nie wiele ma wspólnego z prawem, z praworządnością i systemem, który miała wprowadzić Liga Narodów, a koronować Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze.

Fakt, że Stały Trybunał nie rozstrzygał najistotniejszych sporów, tych mianowicie, które ściągają wojnę, wynikał nie z ułomności czy niedoskonałości jego statutu i całej koncepcji, na jakiej go oparto, ale był rezultatem ułomności życia międzynarodowego w okresie ligowym, o czym zresztą już była mowa. Tak, jak sądy wewnętrzne nie zapobiegają i nie mają zapobiegać popełnianiu zbrodni lub powstawaniu konfliktów pomiędzy jednostkami, tak też i Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, ani nie miał, ani nie mógł tej roli spełniać. Rozładowywać konflikty, łagodzić starcia i kierować je na drogę rozstrzygnięć pokojowych, a więc i sądowych, miały właśnie organa Ligi: Rada i Zgromadzenie, przy współudziale sekretariatu. To miało być forum polityczne, gdy Trybunał miał być forum prawnym. Zawiodło działanie pierwszego. Autorytet drugiego pozostał

nienaruszony do tego stopnia, że mimo zmiany nazwy w Kartcie Narodów Zjednoczonych na Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, instytucja ta pozostała właściwie bez zmian, chociaż formalnie Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej przestał istnieć w roku 1946, wraz z Ligą Narodów i formalnie miejsce jego zajął nowy sąd. Słusznie więc podkreślił jeden z członków delegacji rządu polskiego na ostatniej likwidacyjnej sesji Ligi Narodów w kwietniu 1946, że Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze dobrze zasłużył się społeczności międzynarodowej.

IV. ZAKOŃCZENIE

Trudno powiedzieć coś o tym okresie, który się zaczął z chwilą, gdy w czasie trwających jeszcze działań wojennych 26 czerwca 1945 roku pięćdziesiąt państw podpisało w San Francisco Kartę Narodów Zjednoczonych i gdy w kilka miesięcy później weszła ona w życie.

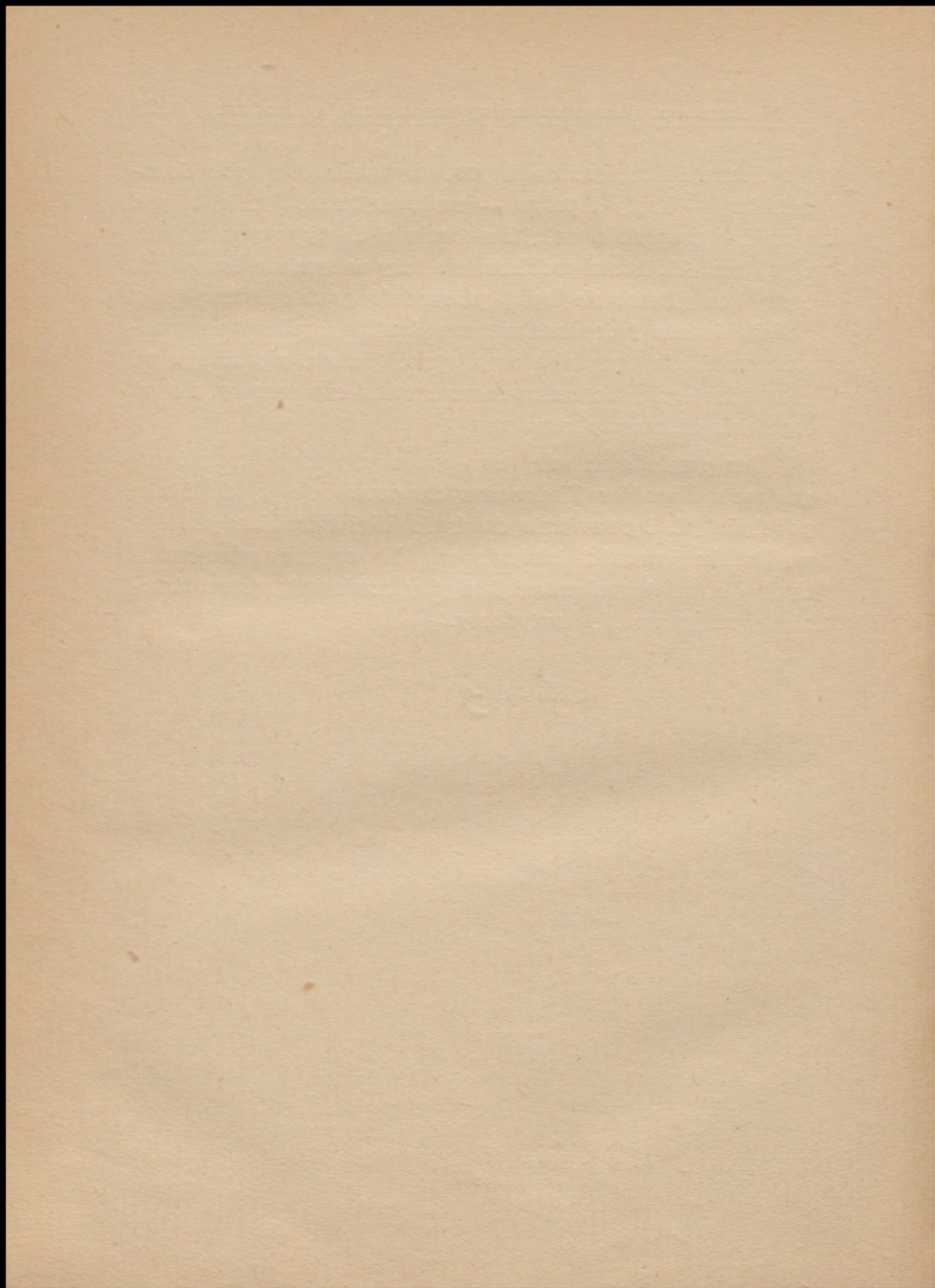
Organizacja Narodów Zjednoczonych ma zadania takie same, jak Liga Narodów. Może są one lepiej sprecyzowane, może jej Karta jest lepiej zredagowana, niż pakt Ligi Narodów. Jest to zresztą naturalne, bo doświadczenie Ligi musiało przecież mieć swoje znaczenie. Zapewne, że Karta jest bardziej szczegółowa, że o wiele więcej ujmuje zagadnień, więcej tworzy nowych organów, z których istotne znaczenie dla organizacji życia międzynarodowego może mieć np. Rada Gospodarczo - Społeczna. Brak tego rodzaju organu w Lidze Narodów był wielką luką, a dobrze funkcjonująca Rada mogłaby się przyczynić do usuwania najistotniejszych powodów konfliktów, bo powodów ekonomicznych. Również i postanowienia o sile zbrojnej, o wspólnym organizowaniu akcji zbrojnej na wypadek agresji, są postępem w porównaniu z paktem Ligi Narodów.

Szczegółowa analiza i porównywanie obu tych dokumentów — Karty i paktu — może wykazać wiele różnic i uzasadnić opinie o dużej doskonałości Karty w porównaniu z paktem. Ale istota problemu nie leży w tym, że Karta jest lepiej pomyślana, że lepiej przewiduje groźne sytuacje dla pokoju świata i doskonalsze znajduje środki zaradcze na przewidywane zło. Innymi słowy spokój świata nie zależy od gorzej lub lepiej sformułowanego statutu czy umowy, ale od tego, jak będzie wykonywana.

Bez względu na rolę, jaką spełni, czy może spełnić organizacja Narodów Zjednoczonych, powołanie jej do życia, podobnie jak i powołanie do życia Ligi Narodów, jest dowodem konieczności istnienia więzów organizacyjno-prawnych dla całej społeczności międzynarodowej rozprzestrznionej na wszystkie kontynenty.

543





LITERATURA ¹⁾

- Anzilotti — Corso di diritto internazionale, 3 wyd. 1928.
Bedier — La chanson de Roland, wyd. J. Bedier.
Bierzanek — Stanowisko wielkich mocarstw w prawie międzynarodowym w PP (1946), zesz. 5—6, str. 55—72.
Brunhes et Vallaux — La géographie de l'histoire. 1921.
Conférence Internationale de la Paix 1899, cytowane jako CJP.
Długosz — Dziejów polskich ksiąg dwanaście, 1869.
Ehrlich — Prawo narodów, 3 wyd. 1947.
Gall Anonim. — Kronika polska, przełożył i opracował Roman Grodecki, 1923.
Grodecki — Kongres Krakowski 1369. 1939.
Holland — Studies in International Law. 1898.
Hubert — Liga Narodów Nadzieje i doświadczenia w NS (1946), 284—315.
Krzyżanowski — Wachlarz myśli pacyfistycznej w NS (1945), 26—41.
Krzyżanowski — Wiek XX. 1946.
Kuliszer — Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej.
Lange — Histoire de l'internationalisme, 1919.
Lémonon — La Seconde Conférence de la Paix, 1908.
Leszczyński — Mémorial de l'affermissement de la Paix générale w SP II. 659—670.
Mc Dougall — Psychologia grupy, 1930.
Makowski — Prawo międzynarodowe, 1931.
Moore — International Law and Some Current Illusions, 1924.
Nauka i Sztuka, miesięcznik, cytowane jako NS.
Nys — Les origines du droit international, 1894.
Oppenheim — International Law. 1928—1929.
Państwo i Prawo, miesięcznik, cytowane jako PP.
Politis — La justice internationale, 1924.

¹⁾ W wykazie literatury pomieszczone są dzieła, z których autor korzystał w opracowaniu niniejszego studium. Nie wszystkie powiązane są odpowiednimi cytataми. Ponieważ jednak wiele dzieł służyło za podstawę wyrobienia poglądów autora, przeto uważa za obowiązek zwrócenie na nie uwagi i pomieszczenie w spisie literatury przedmiotu.

- Potter — An Introduction to the Study of International Organization, 1922.
- Redslob — Histoire des grands principes du droit des gens, 1923.
- Regout — La doctrine de la guerre juste de Saint Augustin à nos jours. 1935.
- Russel (F) — Theories of International Relations. 1936.
- Satow — A Guide to Diplomatic Practice. 1922.
- Scala — Die Staatsverträge des Altertums. 1898.
- Scott — Le progrès du droit des gens. 1934.
- Sprawy Obce, Kwartalnik cytowany jako SP.
- Strupp — Documents pour servir à l'histoire du droit des gens. 1923.
- Tarnowski — Pisarze polityczni XVI wieku. 1886.
- Temperley — A History of the Peace Conference. 1920.
- ter Meulen — Der Gedanke der Internationalen Organisation in seiner Entwicklung. 1300—1800.
- Wache — System der Pakte. 1938.
- Wheaton — Histoire des progrès du droit des gens en Europe. 1841.
- White — Autobiography of... 1905.
- Winiarski — Wybór źródeł do nauki prawa międzynarodowego. 1938.
- Woolf — International Government. 1916.
- Życki — Polski tradycje pokojowe w SP II. 639—641.

SPIS RZECZY

W s t ę p

	Str.
I. Ograniczenie zakresu ewolucji do przeszłości ludów europejskich	5
II. Bezpłodność międzynarodowych doświadczeń ludów starożytnych	11
Sredniowieczna społeczność międzynarodowa	
I. Ustalenie się średniowiecznej społeczności międzynarodowej	14
1. Zawiązek nowych państw	14
2. Podział Europy na dwie społeczności: zachodnią i wschodnią	17
3. Zachodnia Europa kolebką nowoczesnej społeczności międzynarodowej	20
II. Charakter średniowiecznej społeczności międzynarodowej	21
III. Treść i forma stosunków międzynarodowych średniowiecza	26
1. Wczesne średniowiecze	26
2. Postęp w późniejszym średniowieczu	30
IV. Zapowiedź nowej epoki	38
1. Postęp dzięki rozwojowi handlu	38
2. Ważne wystąpienie na soborze konstancjeńskim 1415 r.	41
Ku nowoczesnej społeczności międzynarodowej	
I. Ogólny rzut oka	47
II. Inna więź społeczna niż w średniowieczu	49
III. Wpływ odkryć geograficznych na rozwój społeczności międzynarodowej	51
IV. Rozszerzenie się społeczności międzynarodowej na kontynencie europejskim	56
1. Rosja	56
2. Turcja i narody bałkańskie	57

V. Treść i formy współżycia w rozszerzającej się społeczności międzynarodowej	59
1. Zanik regionalizmu w Europie	59
2. Dyplomacja	61
3. Kongresy i konferencje jako wyraz jednolicenia się Europy	62
VI. Udział teoretyków w rozwoju stosunków międzynarodowych	67

Nowoczesna społeczność międzynarodowa

I. Ogólny rzut oka	75
II. Społeczność globalna	77
1. Republiki Ameryki Łacińskiej i Dominia w społeczności międzynarodowej	77
2. Tak zwane narody egzotyczne w społeczności międzynarodowej	80
a. Państwa „kolorowe”	80
b. Ludy „kolorowe”	83
III. Nowa treść i nowe formy współżycia międzynarodowego	84
1. Istota postępu	84
2. Powstanie powszechnych organizacji międzynarodowych	88
3. Ku eliminacji wojny	95
4. Liga narodów	106
a. Powstanie	106
b. Zadania	109
c. Znaczenie istnienia Ligi Narodów	113
5. Rola prawa i sądownictwa międzynarodowego	116
IV. Zakończenie	120



The image shows the front cover and spine of an old book. The cover is decorated with a marbled paper pattern in shades of grey, black, and yellow. The spine is bound in a light-colored, textured fabric. A small, rectangular, off-white paper label is affixed to the upper part of the spine, containing the handwritten number '5097.' in blue ink.

5097.